



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 1(29)/2021 wiosna/lato • ISSN 2353-3056



**MIĘDZYGÓRZE • GRZĘDY • WOŁÓW • BIELAWA
SREBRNA GÓRA • KOWARY • BYSTRZYCA KŁODZKA • PRZESIEKA
SZKLARSKA PORĘBA • GÓRY SOWIE • ZACHEŁMIE • CZARNY BÓR
SOSNÓWKA • GÓRY BYSTRZYCKIE • ŚWIEBODZICE • WROCŁAW**

**Wojciech Głodek****ALPEJSKA WIOSKA NA DOLNYM ŚLĄSKU**

Czy możemy zobaczyć alpejską wioskę na Dolnym Śląsku? Tak! Ale nie będzie to łatwe, bo to miejsce zapominane przez wszystkich decydentów zarządzających transportem. Dojeżdżają tutaj 2 autobusy i to tylko w dni robocze. Można tu dojść szlakiem w 4 godziny. (str.82)

**Karolina Matusiewicz-Górniak****DOMY WCZASOWE FWP W KARKONOSZACH**

Część 3. Fundusz Wczasów Pracowniczych w czasach Polski Ludowej organizował wypoczynek dla Polaków. W kolejnej części cyklu zapraszamy na spacer po Sosnowcu, Przesiecu czy Zachełmiu i poszukać śladów po jego działalności. (str.29)

**TAJEMNICZYMI DUKTAMI GÓR BYSTRZYCKICH**

Droga ku szczęściu, Ścieżka Wielkiego Strachu, Złodziejska Ścieżka, Droga Królewska czy Mokra Ścieżka... Takimi leśnymi szlakami możemy wędrować w Górach Bystrzyckich ku szczęściu lub z wielkim strachem i pilnować się by nie zabłądzić w królewskim lesie, ale zawsze z mapą i zdrowym rozsądkiem. (str.93)

PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK**KWARTALNIK NR 1(29)/2021 WIOSNA/LATO**

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym
we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

adres redakcji
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
redakcja@przystanekd.pl

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponentów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją.

redaktor naczelny
Wojciech Głodek

współpraca
Iwona Błach, Joanna Dolna, Jolanta Kluba

wydawca
Instytut Dolnośląski
z siedzibą we Wrocławiu
zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym
dla Wrocławia Fabrycznej
VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837
Regon 022395582 NIP 8982207071

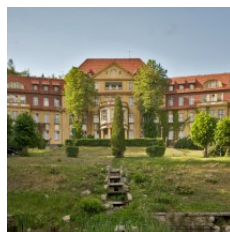
adres wydawcy
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław
biuro@instytutdolnoslaski.org



rozmowa z **prof. Piotrem Gerberem**

JAK REMONTOWAĆ, BY NIE NISZCZYĆ?

Ponad 1/3 funkcjonujących w Polsce szpitali to obiekty historyczne. Wiele spośród nich ma wyjątkową architekturę, a we wnętrzach zabytki medycyny i techniki. – Możemy tak je remontować i dostosowywać do współczesnych wymagań, by nie tracić ich wartości. (str.9)



Rafał Wietrzyński

ŚWIEBODZICKIE SPÓŁKI ZEGAROWE

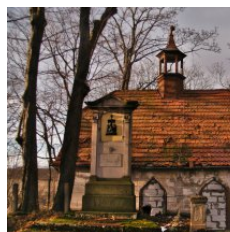
Część 7. Sölch und Jäckel początkowo była firmą łączącą stolarską, realizującą zapotrzebowanie w zakresie obudów i skrzyń drewnianych dla wszelkiego rodzaju czasomierzy, wytwarzanych przede wszystkim w fabrykach Beckera, ale nie tylko... (str.67)



Alicja Kliber

ODWIEDZIĆ NIEZNANE, ODKRYĆ ZAPOMNIANE

Na wiosenne czy jesienne spacerzy nie trzeba wybierać zatłoczonych miejsc, warto odszukać te zapomniane i mało znane. Wbrew pozorom jest ich bardzo wiele. W okolicach każdego miasta można odszukać „perelki”, o których rzadko wspominają przewodniki. (str.113)



Redakcja zastrzega prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega prawo przedruku w innych wydawnictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.



fot. na okładce: Wojciech Głodek
Kowary podczas Festiwalu Kawy, 2 maja 2018 roku





W numerze również:

- *Pisarska Szklarska Poręba* (str.41)
 - *Zabytkowa ptaszarnia już otwarta* (str.54)
 - *Grób pierwszego cukrownika* (str.77)
 - *Wojciech Głodek, Nowy mural na dworcu Nadodrze* (str.133)
 - *Anna Kawalec, Wiadukty srebrnogórskie* (str.139)
 - *Wszystkie drogi prowadzą na Sowę* (str.149)
- oraz ***Dolnośląska Biblioteczka*** (str.160)

Czytaj! Dołącz! Polub! Obserwuj!

Instytut Dolnośląski

www.instytutdolnoslaski.org • [Facebook@instytutdolnoslaski](https://www.facebook.com/instytutdolnoslaski)

Przystanek Dolny Śląsk

www.przystanekd.pl • [blog.przystanekd.pl](https://www.blog.przystanekd.pl) • [bedeker.przystanekd.pl](https://www.bederer.przystanekd.pl) • [czytanki.przystanekd.pl](https://www.czytanki.przystanekd.pl)
[Facebook@przystanekd](https://www.facebook.com/przystanekd) • [groups/przystanekd](https://www.groups/przystanekd) • [groups/przystaneksudety](https://www.groups/przystaneksudety) • [groups/przystanekwroclaw](https://www.groups/przystanekwroclaw)
[Instagram@przystanekd](https://www.instagram.com/przystanekd) • [Twitter@przystanekd](https://www.twitter.com/przystanekd)

Koleją po Dolnym Śląsku

[kolej.przystanekd.pl](https://www.kolej.przystanekd.pl) • [kolejapodolnymslasku.przystanekd.pl](https://www.kolejapodolnymslasku.przystanekd.pl)
[Facebook@kolejdolnyslask](https://www.facebook.com/kolejdolnyslask) • [@kolejowepogranicze](https://www.kolejowepogranicze) • [groups/kolejdolnyslask](https://www.groups/kolejdolnyslask)

Smaki Dolnego Śląska

[smakidolnegoslaska.przystanekd.pl](https://www.smakidolnegoslaska.przystanekd.pl)
[Instagram@smacznydolnyslask](https://www.instagram.com/smacznydolnyslask) • [Facebook@smakidolnegoslaska](https://www.facebook.com/smakidolnegoslaska) • [groups/smakidolnegoslaska](https://www.groups/smakidolnegoslaska)

Przystanek Uzdrowisko

[Facebook@przystanekuzdrowisko](https://www.facebook.com/przystanekuzdrowisko) • [groups/przystanekuzdrowisko](https://www.groups/przystanekuzdrowisko)

Wydawcą kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk" jest Instytut Dolnośląski. Instytut Dolnośląski to nowoczesna instytucja, która stawia sobie za cel promowanie tej różnorodności. Instytut Dolnośląski jest promotorem atrakcyjności turystycznej, krajoznawczej i kulturowej regionu dolnośląskiego. Podejmuje tematykę poświęconą Dolnemu Śląskowi w jak najszerszym wymiarze, prowadzi działalność wydawniczą, informacyjną, popularyzatorską, edukacyjną, szkoleniową, badawczą i poradniczą. Stara się łączyć tych, którzy są zainteresowani Dolnym Śląskiem – jego historią, społeczeństwem, kulturą, przyrodą i zabytkami.



PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

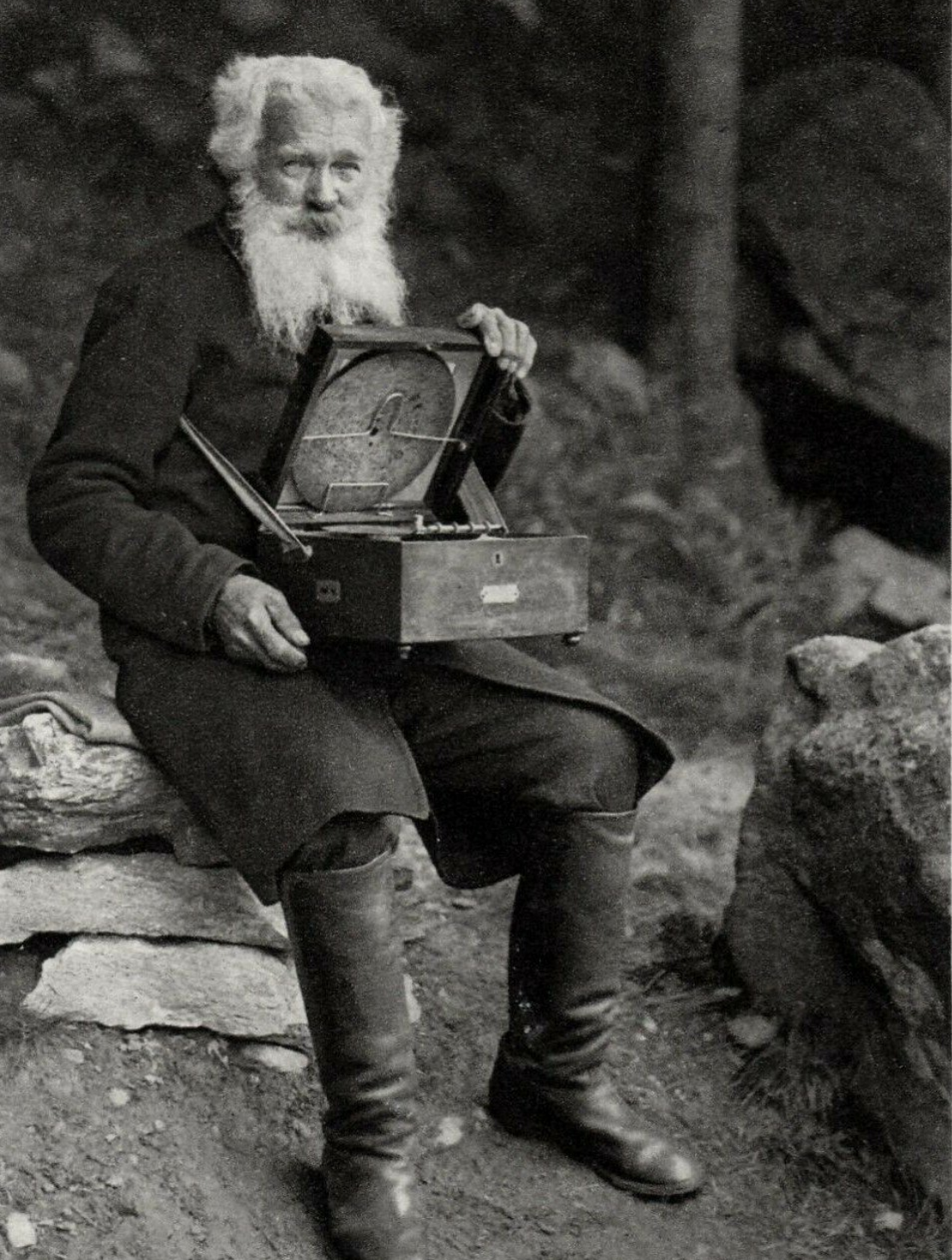
www.patronite.pl/przystanekd



**POTRZEBUJE
WASZEGO
WSPARCIA**



PATRONITE



Der Spielamann, Krummhübel, 1930

LUDZIE I MIEJSCA

Historię miejsc tworzą ludzie. Swoje piętno na Dolnym Śląsku odcisnęli Polacy, Niemcy i Czesi, dzięki czemu można tu znaleźć - jak nigdzie indziej - ogrom dziedzictwa kulturowego kilku epok i narodów. Piękne zabytki łączą się z niezwykłą przyrodą, a historia przeplata się ze współczesnością, kusząc tajemnicami z czasów odległych i tych całkiem bliskich.



Heilstätte Buchwald, Ostern 1928



Heilstätte Hohenwiese, 1921

fot. (x3) nieznaný, źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl



Szpital Bukowiec w Kowarach / fot. Piotr Gerber, 2009



JAK REMONTOWAĆ, BY NIE NISZCZYĆ?

rozmowa z prof. Piotrem Gerberem

Ponad jedna trzecia funkcjonujących w Polsce szpitali to obiekty historyczne. Wiele spośród nich ma wyjątkową architekturę, a we wnętrzach zabytki medycyny i techniki. – Możemy tak je remontować i dostosowywać do współczesnych wymagań, by nie tracić ich wartości – przekonuje prof. Piotr Gerber.

Na rynku wydawniczym ukazała się książka „Ochrona i modernizacja zabytkowych szpitali” napisana przez dr. hab. inż. arch. Piotra Gerbera, prof. Politechniki Wrocławskiej. Publikację wydała Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, a wkrótce dostępna będzie także anglojęzyczna wersja książki. O tym, dlaczego zabytkowe szpitale wymagają ochrony i czy da się je modernizować tak, by nie stracić ich walorów, rozmawiamy z autorem z Wydziału Architektury PWr, prof. Piotrem Gerberem, architektem i ekspertem w zarządzaniu w służbie zdrowia



Lucyna Róg: - Pana książka powstała jako forma sprzeciwu? Niezgody na taką modernizację szpitali, która prowadzi do zniszczenia ich historii i architektury?

Prof. Piotr Gerber: - Chciałem zwrócić uwagę na poważny problem i pokazać, że inne – dobre – rozwią-

zania są możliwe. W naszym kraju często tak bardzo skupiamy się na osiąganiu chwilowych korzyści i efektów, że zapominamy przy tym, co jednocześnie tracimy. Przez brak świadomości te wartościowe i niezwykle dopracowane obiekty, będące nierzadko dziełami wybitnych ar-



Szpital Wysoka Łąka w Kowarach / fot. Piotr Gerber, 2009



chitektów, przechodzą nieodwracalne zmiany.

Tylko na Dolnym Śląsku mamy 23 szpitale o zabytkowym charakterze, w których nadal leczeni są pacjenci. Muszą przechodzić remonty, by spełniać najróżniejsze wymagania stawiane placówkom medycznym.

Nikt temu nie zaprzecza. Modernizacje są konieczne. Muszą być jednak dobrze przemyślane. To nie jest tak, że albo mamy dobrze zaprojektowany funkcjonalnie szpital, albo piękny historyczny obiekt, tylko niepraktyczny. To wszystko da się połączyć. Niestety wiele z dotychczasowych remontów na Dolnym Śląsku prowadziły zespoły projektowe bez doświadczenia w budownictwie szpitalnym, które w dodatku nie brały pod uwagę kwestii ochrony historycznej substancji. Większość takich inwestycji skutecznie zniszczyła zabytkowe wartości remontowanych szpitali – zarówno estetyczne, jak i funkcjonalne.

Łatwiej nam pewnie usprawiedliwić takie remonty, bo przecież:

„zdrowie jest najważniejsze”. Więc kto by się przejmował historyczną klatką schodową czy oknem, kiedy w grę wchodzi zaprojektowanie jak najlepszego szpitala.

Takie tłumaczenia na pewno wielu przekonują. Przecież „lepiej” skuć i zamalować, niż odrestaurować stare stiuki, które trudniej utrzymać w czystości niż gładką ścianę. Ale liczę na to, że moja książka pomoże decyzyjnym osobom spojrzeć na szpital inaczej – docenić jego wartość historyczną i dostrzec, że da się utrzymać te walory, a jednocześnie mieć nowoczesny obiekt, dostosowany do współczesnych wymogów.

Myślę jednak, że moja książka może zainteresować nie tylko menedżerów opieki zdrowotnej. Pisałem ją z myślą o każdym, kto interesuje się swoim otoczeniem. Pokazuję w niej, że zabytkowe szpitale to wielka wartość dla miasta czy regionu. Tylko trzeba ją odkryć. Te obiekty to nie tylko wspaniała architektura, ale często i ciekawe założenia parkowe, rozwiązania artystyczne takie jak rzeźby czy obrazy, a także świadec-



Dawne sanatorium Brehmera w Sokółowsku / fot. Wojciech Głodek, 2018



two osiągnięć technicznych. Kto dzisiaj pamięta o tym, że te wielkie balkony, które widzimy w wielu dolnośląskich szpitalach, służyły leczeniu? Kiedy powstawały – na przełomie XIX i XX wieku – poważnym problemem była gruźlica, szybko rozprzestrzeniająca się choroba zakaźna. Leczone ją świeżym powietrzem, słońcem i dobrą dietą. Pacjenci od rana do wieczora mieli leżeć na słońcu, dlatego budowano szpitale z balkonami lub specjalne otwarte budynki.

Na Dolnym Śląsku takich placówek było szczególnie dużo – ze względu na górskie powietrze i odpowiedni mikroklimat. Mało tego, jako region przodowaliśmy w leczeniu gruźlicy! To u nas, w Sokołowsku, otwarto pierwsze na świecie specjalistyczne sanatorium dla gruźlików. Prowadził je dr Hermann Brehmer, który upowszechnił tę nowatorską metodę leczenia klimatyczno-dietetycznego. Jego bliskim współpracownikiem był dr Alfred Sokołowski, od którego nazwiska pochodzi polska nazwa miasteczka

nadana w 1945 roku. Co ciekawe, to właśnie na Sokołowsku wzorowano ośrodek leczenia gruźlicy w słynnym Davos.

Dzisiaj te szpitale są oczywiście problematyczne. Mają spore rozmiary i budowano je z myślą o leczeniu choroby, która nie jest już tak powszechna. Konieczne jest więc przemyślenie ich funkcjonowania na nowo.

W książce pokazuje pan znacznie więcej przykładów różnych nowinek medycznych i technologicznych, o których dzisiaj już nie pamiętamy. Choćby okna Dosqueta.

To świetny przykład tego, w jaki sposób szukano rozwiązań. Lekarze mówili: „pacjent musi mieć świeże powietrze”, więc budowano balkony. Ale to nie była metoda idealna. Balkony kosztują, trzeba mieć na nie miejsce i jeszcze jak pada deszcz, to ze świeżego powietrza nic. Dr Wilhelm Dosquet zaproponował więc taki projekt sali chorych, że z jednej strony można ją było całkowicie otworzyć za pomocą przesuwanych okien, sięgających od podłogi



Szpital Heinrich-Braun Klinikum w Zwickau, do dziś zachowały się budynki szpitalne, w których zastosowano „okna Dosqueta”
fot. Piotr Gerber, 2014



do sufitu. Dzięki temu pacjenci niezależnie od pogody leżeli na świeżym powietrzu.

Pomysł Dosqueta wymagał przemyślenia całej konstrukcji: systemu ciężarków i odważników, które pozwalały łatwo te okna podnosić. Kiedy o tym przeczytałem, od razu pomyślałem: muszę to znaleźć! W końcu natrafiłem na starą rycinę, a dzięki niej na szpital w Zwickau, w którym zastosowano takie rozwiązanie. Miałem szczęście, bo zachowano tam te okna, a gdy tam przyjechałem, akurat trwał remont i po wyjmowano wszystkie z futryn. Mogłem więc zajrzeć do środka, by zrozumieć, jak działała ta konstrukcja.

Z pozbywaniem się „nieświeżego” powietrza ze szpitali wiąże się więcej ciekawych szpitalnych rozwiązań. Już w połowie XIX wieku rozumiano, że szpital jest zdrowszy, kiedy jest wietrzony. Liczba ludności rosła, a szpitale stawały się przebudnione i panował w nich zaduch. W końcu zauważono, że chorzy – zwłaszcza pacjenci chirurgiczni – zdrowieją znacznie szybciej w na-

miocie niż w zamkniętym szpitalnym budynku. Zaczęto więc zastanawiać się, jak wentylować szpitalne sale.

Dzisiaj to wydaje nam się oczywiste i błahe. Mamy przepisy, które wprost mówią, jakie pomieszczenia mają mieć wentylację mechaniczną, a które mogą mieć grawitacyjną. Kiedy zapachy nam nie pasują, włączamy wentylator i po problemie. Ale na przełomie XIX i XX wieku zapewnianie wymiany powietrza to było duże wyzwanie.

I np. w szpitalu akademickim Brugmann w Brukseli w sali chorych, w której na raz leżało po 20-30 pacjentów, w podłodze umieszczono odpowiednie otwory. Dzięki nim do pomieszczenia wpadało powietrze z zewnątrz. By uzyskać jego ruch, w sali ustawiono piec, w którym nieustannie grzano – niezależnie od pory roku. Różnica temperatur powodowała unoszenie się powietrza i jego cyrkulację. Jeśli dobrze się przyjrzymy, zobaczymy podobne rozwiązania we wrocławskich szpitalach. Do dzisiaj niektóre z nich mają wielkie kominy – często ozdo-



bne, obudowane drewnem. To właśnie nimi wyprowadzano powietrze z wnętrza szpitala. Innym rozwiązaniem było „łapanie” powietrza nie z piwnicy budynku, gdzie mogło być zatęchłe, a poprzez podziemny kanał powietrzny prowadzący do pobliskiego lasu sosnowego. Dzięki temu w pokojach był przewiew i pachniało iglakami.

Na Dolnym Śląsku szpitalnictwo było dobrze rozwinięte? Czy tylko gruźlicze sanatoria?

Region miał gęstą siatkę naprawdę dobrych szpitali. Ciekawostką był fakt, że o budowie nowego decydowała dostępność dla pacjentów. Mierzono, ile czasu zajmie choremu dojazd do najbliższej placówki wozem czy ambulansem ciągniętym przez konie. Jeśli trwało to zbyt długo, konieczne było zainwestowanie w nowy szpital.

Dzisiaj mamy w związku z tym zbyt wiele takich placówek, bo po pierwsze dojeżdżamy szybciej, a po drugie nie potrzebujemy też tak wielu łóżek dla pacjentów. Kiedyś leczenie trwało tygodniami, a nawet mie-

siącami. Dziś przychodzimy do szpitala na kilka dni, a czasem tylko na jeden. Średnio spędzamy więc w takiej placówce – w zależności od jej typu – od jednego do dziesięciu dni. W związku z tym historyczne szpitale mają za dużo łóżek dla pacjentów, a jednocześnie brakuje im pomieszczeń na diagnostykę – bo ona sama bardzo się zmieniła. Kiedyś polegała głównie na ostukaniu płuc i zmierzeniu temperatury, a dziś możemy dowiedzieć się znacznie więcej o stanie pacjenta, ale wymaga to wielu urządzeń, często bardzo dużych.

Pierwszy problem, z którym zderza się więc menedżer szpitala to konieczność zmiany funkcji pomieszczeń. Zdarza mi się słyszeć: „nie mam już miejsca, mój szpital jest za mały”, a jednocześnie nie pamięta się, że w szpitalu część łóżek można spokojnie zlikwidować, a do tego są tam duże sale, które można przerobić na nowe jak np. stołówka z wielką kuchnią (bo przecież korzystamy teraz z cateringu), pralnia, miejsce produkcji leków infuzyjnych

Izerskie Centrum Pulmunologii i Chemioterapii
IZER-MED w Szklarskiej Porębie Dolnej
fot. Wojciech Głodek, 2015





itp. Cała masa pomieszczeń, które nie są już wykorzystywane albo potrzebują znacznie mniej miejsca. Konieczna jest więc analiza i kreatywne myślenie, ale tak, by potrzeby pacjenta i personelu zawsze były na pierwszym miejscu.

Powszechna opinia mówi o tym, że lepiej zbudować nowy szpital, od razu dostosowany do dzisiejszych potrzeb, niż wydawać ogromne pieniądze na remont zabytkowego. Pan przekonuje, że jest inaczej.

Mądrze planując inwestycję, możemy tak zmodernizować szpital, by wydać na niego mniej niż na budowę nowego, wliczając w to wydatki na zagospodarowanie nowego terenu czy zburzenie poprzedniego szpitala. Bo przecież nie można zapominać o tym, że jak już przeniesiemy pacjentów i personel do nowego budynku, to coś musimy zrobić ze starym.

We Wrocławiu mamy np. nowy szpital przy ul. Fieldorfa, a jednocześnie nieużytkowane pozostają inne szpitale m.in. przy ul. Traugutta czy

dowskim, a później kolejowym przy ul. Sudeckiej. Trwają już też prace przy budowie nowego szpitala onkologicznego, choć można go było pozostawić w historycznym miejscu przy pl. Hirszfelda i postawić na rozbudowę.

Mówiąc o kosztach modernizacji, nie snuję rozważań teoretycznych: że wychodzą taniej niż budowa nowego szpitala, bo tak mi się wydaje. Wyliczenia sprawdzałem m.in. w projektach, które prowadziłem i realizowałem.

Co to znaczy: mądrze zaplanować taką inwestycję?

Trzeba spojrzeć na szpital całościowo. Nie można „łatać” problemów częściowo i jak jest jakiś problem na internie, to szukać rozwiązania tylko tam. Trzeba analizować cały obiekt, kompleksowo. Badać, jakie są potrzeby i jak się zmieniają. Jeśli planujemy przekształcenia, miejmy wizję docelową całości – nawet jeśli nie mamy jeszcze budżetu na generalny remont – i później realizujemy ją krok po kroku. W prze-



ciwnym razie szpital będzie jak pachtworkowa koldra – tu coś w innym kolorze, w innych materiałach, a do tego jeszcze funkcjonalnie nijak to wszystko ze sobą niepowiązane.

Historyczne szpitale wymagają wiele dostosowań do dzisiejszych

wymogów, ale nie tylko one. Nawet te sprzed „tylko” kilkudziesięciu lat potrzebują sporych modernizacji. Technologie medyczne zmieniają się szybko, a szpitale muszą nadążać. Trzeba je przebudowywać, rozbudowywać, a czasem dobudowywać do

Szpital Powiatowy w Dzierżoniowie,
widok w trakcie budowy łącznika z przeznaczeniem na izbę przyjęć, fot. Piotr Gerber 2015





nich nowe obiekty. I warto to robić z głową.

Objechałem sto kilkanaście szpitali w Europie i USA, przyglądając się, jak inni sobie z tym radzą. Widziałem zarówno dobre przykłady, jak i takie, których nie warto naśladować. Staralem się wyciągnąć z tego wnioski dla nas i pokazać rozwiązania, które pozwalają na unowocześnienie szpitala i metod leczenia, stworzenie odpowiednich warunków dla pacjentów i zachowanie ich historii.

Jak wielu kompromisów będzie to wymagać?

Szeregu, bo pewnych kwestii po prostu nie da się przeskoczyć. Jednym z podstawowych problemów, z którym stykamy się w zabytkowych szpitalach, jest to, że... zmieniły się nasze rozmiary. Kiedyś ludzie byli generalnie niżsi i szczuplejsi, więc ze swoimi współczesnymi rozmiarami nie pasujemy do historycznych wnętrz szpitala. Bariere jest za nisko, schody nie tej wysokości, poręcze nie takie, drzwi do pokoju cho-

rych za wąskie itd. Do tego dochodzą najróżniejsze przepisy – przede wszystkim pożarowe, więc trzeba pożegnać się np. ze stalową konstrukcją klatki schodowej lub znaleźć sposób jej wzmocnienia, jeśli to ma być droga ewakuacyjna.

Musimy szukać rozwiązań, łączyć współczesne z historycznym, przedstawiać, dorabiać, przebudowywać i stale zastanawiać się, na jakie kompromisy można pójść, tak by nie zaszkodzić historycznym walorom obiektu. Bo musimy stale pamiętać, że te obiekty mają dużą wartość – choć nie da się jej policzyć w pieniądzach.

Często słyszę: „Kiedyś to budowano! Te szpitale takie piękne, kunsztowne, nie to co dzisiaj – betonowe kostki”. Inwestycja w szpital była kiedyś kwestią prestiżu? Stąd tak wyjątkowe budynki? Nie udało mi się już w książce poruszyć wątków finansowania opieki szpitalnej, a szkoda, bo to bardzo ciekawe zagadnienie i ulegające wielu zmianom na przestrzeni wieków. Szpitale budowano z różnych źródeł – ze zbior-



rek dobroczynnych, społecznych składek, pieniądze wykładali też prywatni fundatorzy, kościół zbierał je wśród swoich wiernych albo po prostu szpitale finansowało miasto ze swoich przychodów.

Ich budowa to było zawsze duże wydarzenie. Zatrudniano najlep-

szych architektów, bo taki szpital musiał wyglądać, był jednym z najważniejszych budynków w mieście. Zresztą tak w ogóle było przed laty z budownictwem społecznym. Proszę spojrzeć choćby na szkoły sprzed stu i więcej lat – to też jest świetna architektura.

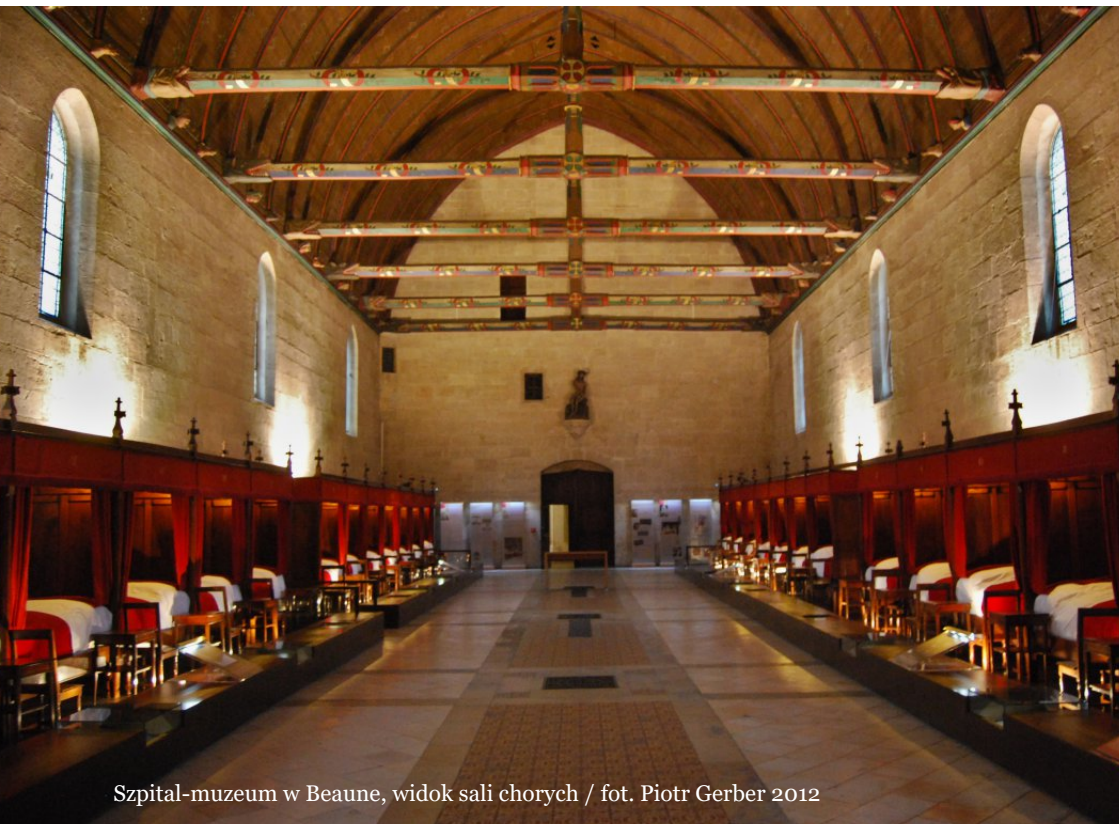


Szpital Bukowiec w Kowarach / fot. Piotr Gerber, 2009



Swoją drogą kiedyś wydawało mi się, że fundatorzy szpitali to mieli takie wielkie serca... I może w przypadku części tak było, ale większość pewnie inwestowała w szpitale, by zapewnić sobie święty spokój i bezpieczeństwo. Bo takie placówki były przede wszystkim miejscami odizolowania chorych od

zdrowych. Kiedy powstawały, można w nich było zamknąć chorych i nie martwić się tym, że zarażą kolejnych mieszkańców. Czytałem nawet, że strach przed chorobami stanowił pewnego rodzaju gwarancję finansowania działalności szpitali. Jeśli pieniędzy brakowało np. na utrzymanie szpitala dla trędowatych,



Szpital-muzeum w Beaune, widok sali chorych / fot. Piotr Gerber 2012



wystarczyło, że wypuszczono na ulicę pacjentów. Nie dość, że choroba w bardzo widoczny sposób zmieniała ich ciała, to jeszcze prawo zobowiązywało ich do chodzenia z kołatkami, bo ostrzegać, że idą. To skutecznie budowało atmosferę zagrożenia. Tym bardziej, że trąd był poważnym problemem – szybko rozpowszechnił się w Europie i latami wyniszczał chorego. Lepiej więc było dorzucić kilka groszy niż natykać się na ulicy na trędowatego.

Które spośród ponad setki odwiedzonych przez pana szpitali, zrobiły na panu największe wrażenie?

Na pewno ten w Beaune z Burgundii ufundowany w 1443 roku, który dzisiaj jest muzeum, a działał jako szpital jeszcze w 1971 roku. Projektanci solidnie się tam przyłożyli, by doprowadzić jego wnętrza do



Szpital-muzeum w Beaune, widok na dziedziniec szpitalny / fot. Piotr Gerber 2012



formuły sprzed wieków. Wchodząc do środka, ma się poczucie cofnięcia się w czasie. Jeśli pamięta pani „Imię róży” Umberta Eco, to właśnie taki klimat panuje w tym miejscu.

Duże wrażenie zrobił też na mnie niewielki obiekt w Bernie w Szwajcarii – Lory Hospital w kompleksie Inselspital. To budynek zaprojektowany dla oddziału interny, powstał w 1926 roku ze środ-

ków bogatego bankiera. Gdy go zobaczyłem – a trafiłem na niego przypadkowo, bo w literaturze jest zupełnie pomijany – byłem przekonany, że zbudowano go w latach 60. lub niewiele wcześniej. Był tak nowoczesny w swoich czasach.

Najpiękniejszym obiektem jest natomiast zdecydowanie L'Hospital de la Santa Creu i Santa Pau, czyli Szpital św. Krzyża i św. Pawła w Barcelonie. Jego część jest wpisana na listę UNESCO. Secesyjny, pawilonowy, architektoniczna perła. Nadal funkcjonuje, ale część jest



Budynek Lory Haus w Bernie / fot. Piotr Gerber 2015



udostępniana turystom w formie muzeum. Polecam wszystkim zafascynowanym secesją, Gaudim i Barceloną w początkach XX wieku. Rzemiosło i rozwiązania architektoniczne w tym obiekcie nie mają sobie równych.

A na Dolnym Śląsku?

Kowary i tamtejszy szpital leczenia chorób płuc, zwany "Wysoka Łąka". Obiekt z początku XX wieku, utrzymany w bogatej „uzdrowiskowej” architekturze końca XIX wieku.

Podobnie jak drugi szpital „Bukowiec” w tej miejscowości, zbudowany z myślą o gruźlikach przez Śląskie Towarzystwo Ubezpieczeniowe. Bukowiec skończono budować w 1918 roku, jest skromniejszy w dekoracji, ale imponuje rozmiarami. Żałuję, że pisząc książkę, nie sprawdziłem, komu zawdzięczamy, że szpital „Wysoka Łąka” przetrwał do dzisiaj w tak niezmienionym stanie. Tej osobie należy się medal! Dzięki jej mądrym administrowaniu możemy dziś oglądać tam oryginalne malarstwo ścienne w sali, w której

szpital organizował najróżniejsze uroczystości. Wszystko piękne, za dbane mimo braku środków – bo to widać, że było tam biednie, ale nie niszczone, a ochraniano, co się dało.

We Wrocławiu natomiast na uwagę zasługuje kompleks dawnej Akademii Medycznej przy Chałubińskiego, czyli tzw. Kliniki. Z niepokojem myślę o zmianach w tym miejscu. Mam nadzieję, że modernizacje przebiegną tam rozsądnie, bo te szpitale to kawał historii naszego miasta, a także wyjątkowe miejsca w historii medycyny jako takiej. Choćby ze względu na postać chirurga Jana Mikulicza-Radeckiego – twórcę wielu technik operacyjnych i narzędzi medycznych. To miejsce powinno być perłą Wrocławia.

Znam nawet podobny kompleks w Berlinie, na Westendzie. To szpital z końca XX wieku o zbliżonym założeniu. Przeszedł modernizację wiele lat temu i zrobiono to z dużym wyczuciem. Budynki wyglądają świetnie, wprowadzono wiele nowych technologii, a większe ingerencje – jak np. windy – nie drażnią.



I co najważniejsze, samochody przeniesiono tam pod ziemię. Ruch kołowy albo jest podziemny, albo na obrzeżach kompleksu, dzięki czemu tereny szpitalne oddano pacjentom, odwiedzającym i mieszkańcom. Są tam ogrody, ławki i wyjątkowe rzeź-

by. Wyobraźmy to sobie na Klinikach. Czy nie byłoby to świetne rozwiązanie? [•]

Z prof. Piotrem Gerberem z Wydziału Architektury PWr rozmawiała Lucyna Róg.

Materiał powstał we współpracy z Politechniką Wrocławską.

Makieta zespołu budynków szpitala-muzeum Santa Pau w Barcelonie
fot. Piotr Gerber 2014





Dr hab. inż. arch. Piotr Gerber, prof. uczelni - absolwent Politechniki Wrocławskiej, architekt, doktor nauk technicznych. Od 1983 roku związany z Wydziałem Architektury Politechniki Wrocławskiej. Pracuje jako adiunkt w Katedrze Historii Architektury, Sztuki i Techniki. Autor ponad 70 polskich i międzynarodowych publikacji naukowych, w tym monografii i encyklopedii dotyczących szpitalnictwa, historii techniki i ochrony dziedzictwa przemysłowego. Dydaktyk prowadzący autorskie zajęcia z zakresu: projektowania i modernizacji szpitali, historii techniki, ochrony dziedzictwa przemysłowego, projektowania obiektów przemysłowych. Ekspert w zarządzaniu w służbie zdrowia i specjalista w zakresie modernizacji i projektowania obiektów szpitalnych. Architekt specjalizujący się w zabytkach architektury przemysłowej i techniki.

Zaangażowany w proces ratowania dziedzictwa przemysłowego w Polsce. Założyciel Fundacji Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska. Zaangażowany w proces ratowania i adaptacji do celów muzealnych obiektów przemysłowych ważnych dla historii gospodarczej Śląska (Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej, Muzeum Hutnictwa Cynku „Walcownia” w Katowicach, Muzeum Młynarstwa „Młyn Hilberta” w Dzierżoniowie, Lokomotywnia w Dzierżoniowie, Fabryka Porcelany w Tułowicach, Folwark w Piotrowicach koło Świdnicy). Uhonorowany Orderem Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za działania na rzecz ochrony dziedzictwa przemysłowego Śląska.





Widok na Hain, dzisiejszą Przesiekę, w latach 30. XX wieku



DOMY WCZASOWE FWP W KARKONOSZACH

CZĘŚĆ 3

tekst **Karolina Matuszewicz-Górnjak**

Domy wczasowe Funduszu Wczasów Pracowniczych w Karkonoszach, na które zaadaptowano poniemieckie pensjonaty, potrzebowały wielu rąk do pracy. W poszukiwaniu zatrudnienia z całej Polski przyjeżdżały głównie młode osoby, które szybko asymilowały się z mieszkańcami, już zdomowionymi na Ziemiach Odzyskanych.

Pracownicy domów wczasowych chodzili po wsiach i skupowali od gospodarzy mleko czy warzywa dla wczasowiczów, aby uzupełnić skromne zaopatrzenie żywnościowe, a przy okazji nawiązywali znajomo-

ści i przyjaźnie na lata. Ośrodki rywalizowały ze sobą na różnych płaszczyznach, np. organizowano konkursy na potrawę regionalną. Biorące udział w konkursie domy wczasowe otrzymywały jednakowy przepis,



a kunszt, sposób przygotowania i doprowadzenia decydowały o zwycięstwie. Kilkakrotnie konkurs wygrywał dom wczasowy FWP „Złoty Widok” z Przesieki, w którym wyżywienie było ogólnie chwalone przez wczasowiczów, a przez pewien okres serwowano tam na obiad trzy dania i dwie surówki do wyboru.

FWP dbał o rozwój pracowników i organizował dla nich różne

kursy, np. kucharski, dzięki czemu nawet osoby bez odpowiedniego wykształcenia czy doświadczenia mogły być zatrudnione i przyuczone do stanowiska pracy.

Nie tylko główne karkonoskie miejscowości, jak Szklarska Poręba czy Karpacz, oferowały wczas w ośrodkach FWP. Wypoczynek w otoczonych piękną przyrodą domach wczasowych zapewniał wtych-

Widok na Hotel zur Wilhelmshöhe w Hain w 1925 roku na fotografii z atelier Schroedera





nienie od miejskiego zgiełku. Okręg FWP Karpacz obejmował, oprócz miasteczka u stóp Śnieżki, Przesiekę, Sosnowkę i Zachemnie.

Przesiekę reklamowano jako jedno z najbardziej malowniczych wczasowisk Karkonoszy, położone wśród licznych dolin i strumieni górskich: Czerwonki i Bystrego Potoku. Bogata szata roślinna, liczne szlaki turystyczne i trasy spacerowe

zachęcały do spędzenia tam urlopu. Dodatkowym wabikiem była informacja, że walory klimatyczne i przyrodnicze Przesieki doceniła polska kadra lekkoatletyczna, która przyjeżdżała tam na obozy kondycyjne.

W Przesiece działały zespoły ośrodków wczasowych FWP:

- „Mimoza” – pięć budynków oferujących 160 miejsc w pokojach dwu, trzy, czteroosobowych, z bieżą-

Hotel zur Wilhelmshöhe w Hain w 1907 roku, późniejszy FWP Mimoza w Przesiece





cą wodą zimną i częściowo ciepłą; ośrodek posiadał jadalnię na ponad 90 osób, świetlicę z telewizorem, gram i instrumentami muzycznymi, klub czasowy oraz wypożyczalnię sprzętu sportowego. Działał tu gabinet lekarski dla ogółu wczasowiczów.

- **„Olimpia”** – cztery budynki oferujące ok. 130 miejsc w pokojach dwu, trzy, czteroosobowych, z wodą

bieżącą na korytarzach; na miejscu jadalnia na 80 miejsc, dwie świetlice z telewizorem i biblioteka, boisko do siatkówki i kometki.

- **„Złoty Widok”** – siedem budynków oferujących 150 miejsc w pokojach dwu i trzyosobowych, z wodą bieżącą; na miejscu jadalnia na 75 osób, dwie sale telewizyjne, świetlica dla dorosłych (z instrumentami muzycznymi), świetlica i plac zabaw dla

Hotel Oblasser w Hain w latach 30. XX wieku, późniejszy FWP Olimpia w Przesiece





dzieci, klub – kawiarnia, biblioteka.

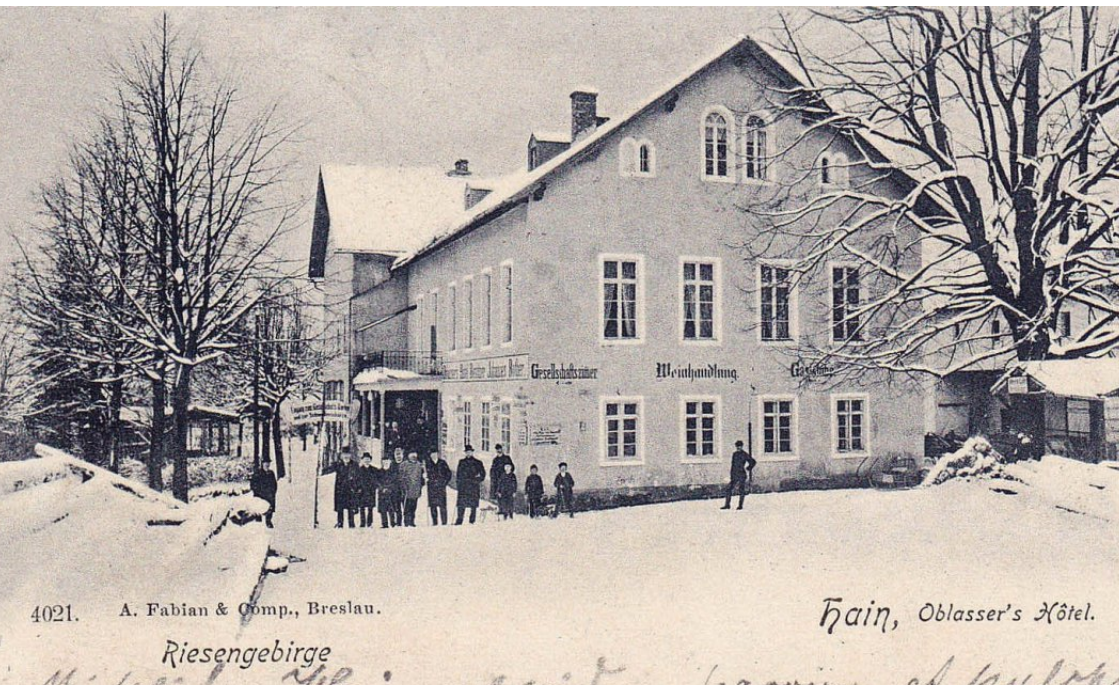
Ponadto w Przesiece działały dostępne dla wszystkich: kawiarnia FWP „Mimoza”, klub wczasowy w „Złotym Widoku”, restauracja, kawiarnia w klubie „Ruchu”, zakład fryzjerski, kino objazdowe, scena w świetlicy gromadzkiej oraz basen kąpielowy.

W „Złotym Widoku” jeszcze do lat 70. XX wieku służyła ponemie-

cka pralka i duży magiel elektryczny, z których korzystały wszystkie okoliczne domy wczasowe.

W 1977 roku powstało w Przesiece Porozumienie Branżowych Ośrodków Wczasowych, którego celem było lepsze wykorzystanie miejsc noclegowych, integracja i zapewnienie atrakcyjnych form spędzania czasu dla wszystkich wczasowiczów. Do porozumienia należały

Hotel Oblasser w Hain na początku XX wieku, późniejszy FWP Olimpia w Przesiece



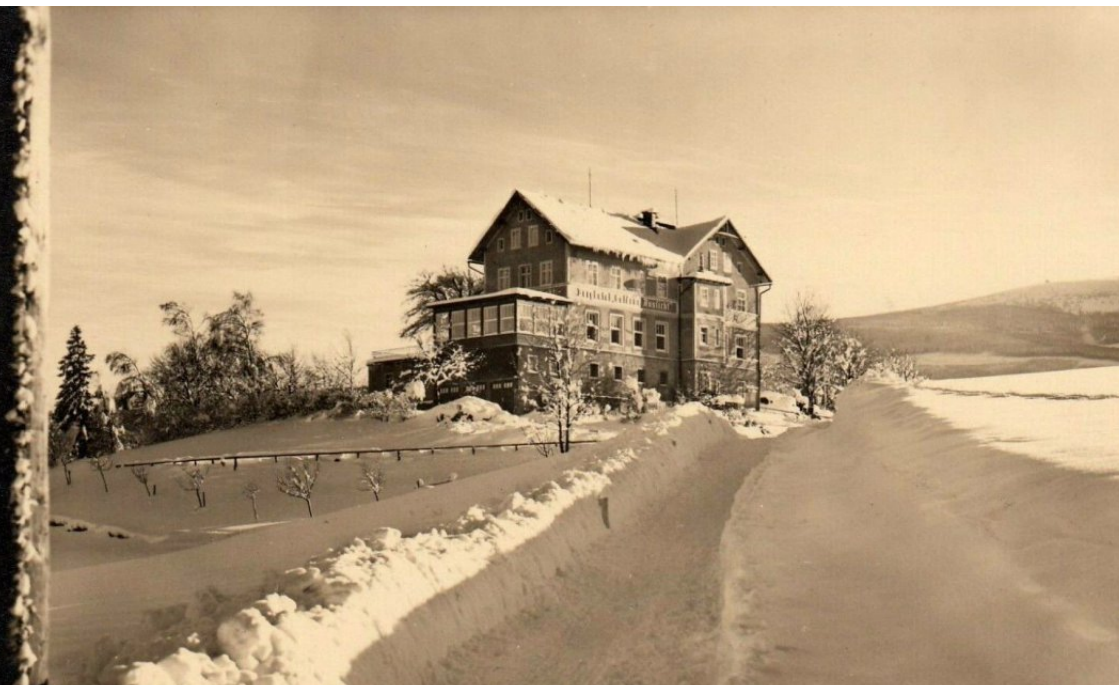


ośrodki należące do FWP oraz domy wczasowe różnych przedsiębiorstw.

Prężnie działająca „Liga Domów” zorganizowała m.in. przedszkole dla dzieci wczasowiczów (w OW „Różana”, obecnie Droga Turystyczna 4) oraz dwie wypożyczalnie sprzętu sportowo-rekreacyjnego (w tym jedna w DW FWP „Mimoza”), a także uruchomiła punkt informacji turystycznej. Porozumie-

nie dbało o estetyczny wygląd Przesieki, a turyści chwalili zadbane budynki i kwiatowe rabaty. Był nawet pomysł, aby poszczególne domy wczasowe miały swoje specjalizacje, np. DW FWP „Mimoza” miała być centrum narciarstwa biegowego. Niestety, mimo początkowych sukcesów, już na początku lat 80. XX wieku porozumieni przestało funkcjonować.

Hotel Goldene Aussicht na początku lat 40. XX wieku, późniejszy FWP Złoty Widok w Przesiece





Sosnówka, reklamowana jako niewielkie wczasowisko o licznych walorach turystycznych i wypoczynkowych, położona częściowo w Kotlinie Jeleniogórskiej (dolna część) i na stokach Przedgórza Karkonoszy (górna część), oferowała liczne szlaki turystyczne (w tym na Śnieżkę), wspaniałe widoki i trasy narciarskie. Działały tam zespoły budynków wczasowych FWP:

• **„Krasnoludki”** – piętnaście budynków: „Bumelant”, „Nagroda”, „Niedźwiadki”, „Leniuszek”, „Pyszałek”, „Śpioszek”, „Śmieszek”, „Ustroń”, „Wytechnienie”, „Zdrowie” (niekiedy pod jedną nazwą więcej niż jeden budynek), rozmieszczonych na dość dużej przestrzeni, część usytuowana w parku – ogrodzie, oferujących około 250 miejsc w jedno-, dwu-, trzy- i czteroosobo-

Hotel Goldene Aussicht w latach 30. XX wieku, późniejszy FWP Złoty Widok w Przesieciu



Baude zur Goldenen Aussicht. Haus im Riesengebirge



wych pokojach (część z bieżącą wodą i ogrzewaniem centralnym); ośrodek posiadał jadalnię na około 125 miejsc, świetlicę, trzy sale telewizyjne, bibliotekę, pomieszczenia dla dzieci, boisko do siatkówki i kometki, plac zabaw, klub – kawiarnię i wypożyczalnię sprzętu zimowego.

• „**Watra**” – dziewięć budynków: „Borowik”, „Barbara”, „Kozak”, „Krystynka”, „Słoneczko”, „Watra”,

„Uśmiech” rozmieszczonych na dużej przestrzeni i oferujących 90 miejsc noclegowych w pokojach jedno, dwu, trzy, czteroosobowych z wodą bieżącą na korytarzach i z częściowym centralnym ogrzewaniem; ośrodek dysponował jadalnią na 42 miejsca, świetlicą z telewizorem, biblioteką, boiskiem do siatkówki i kometki oraz klubem czasowym.

Pension Hotel Bergmannbaude Seidorf w 1941 roku, późniejszy FWP Krasnoludki w Sosnowcu



Ponadto w Sosnówce działały dwie ogólnodostępne kawiarnie (w FWP „Zdrowie” i klubie ZSMP), klub wczasowy przy DW „Watra”, restauracja „Nad Stawami”, kino i świetlica. Na początku lat 80. XX wieku wybudowano tam jadalnię na potrzeby domów wczasowych FWP. Do dzisiaj jest to jeden z najbardziej charakterystycznych obiektów w Sosnówce, zbudowany na planie koła

i wpisany w przestrzeń wyznaczoną przez łuk drogi. Niestety opuszczony budynek został zdewastowany. Pisał o nim w nr 2(27)2020 kwartalnika „Przystanek Dolny Śląsk” w artykule Macieja Czarneckiego „Sudecki Modernizm”.

Zachętnie przyciągało malowniczymi widokami i licznymi szlakami, m.in. na zamek Chojnik czy do Przesieki i Jagniętkowa, przez które

Villa Habmichlieb w Ober-Seidorf w 1910 roku, późniejszy FWP Zdrowie w Sosnówce





można było wyruszyć na główny grzbiet Karkonoszy.

Działał tam domczasowy „Podzamecze”, który składał się z dwóch budynków oferujących 85 miejsc w pokojach dwu-, trzy-, czteroosobowych, z bieżącą wodą na korytarzach, początkowo ogrzewanych piecami węglowymi, a później centralnym ogrzewaniem. W ośrodku tym była jadalnia na 90 miejsc,

duża świetlica z telewizorem oraz biblioteka.

W Zachelmie działała świetlica gromadzka i przyjeżdżało kino objazdowe. Niewątpliwą atrakcją było Muzeum im. Ludomira Różyckiego w willi „Pan Twardowski”, w której w latach 1947-1953 mieszkał kompozytor. W późniejszych latach budynek stał się Domem Pracy Twórczej Wyższej Szkoły Eko-

Panorama wsi Saalberg, dzisiejsze Zachemie, w 1933 roku



onomicznej we Wrocławiu (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) i muzeum przestało istnieć.

W urokliwych wsiach adaptowano dawne pensjonaty i sanatoria na domy wczasowe. Niestety przez lata większość z nich nie była remontowana i z czasem nie nadawały się do użytku. Nie wszystkie budynki przetrwały do dzisiaj i tylko nieliczne doczekały się modernizacji. Inne, od

lat niezagospodarowane, są tylko cieniem swojej dawnej świetności. Warto wybrać się na spacer po Sosnówce, Przesiece czy Zachełmiu i poszukać śladów po działalności FWP. [C.D.N.]

Zdjęcia historyczne pochodzą z seriówsw
polska-org.pl i fotopolska.eu

Poprzednie odcinki tej serii znajdziecie
w nr 2(27)2020 i w nr nr 3(28)2020
kwartalnika „Przystanek Dolny Śląsk”.

Cafe Hubertus w Saalberg w latach 30. XX wieku, późniejsze Muzeum im. Ludomira Różyckiego



Górski stadion sportowy w Szklarskiej Porębie jest świetną areną doskonalenia kondycji
fot. Daniel Koszela





PISARSKA SZKLARSKA PORĘBA

Sydil Molsteyn hat vorkoufft alden Cunzen glaser die glasehutte in dem Schribirshau mit allim rechte, alz er sy selbir gehabt hat, und dy do lyt in dem wichbilde zu Hirsberg, im, synem erbin und nochkommen. Do hat der herczoge synem willen zu gegeben. Gegeben zu Strittsuorwerk am vritage vor sente Lorencen tak. Noch gotis gebort MCCCLXVI.*

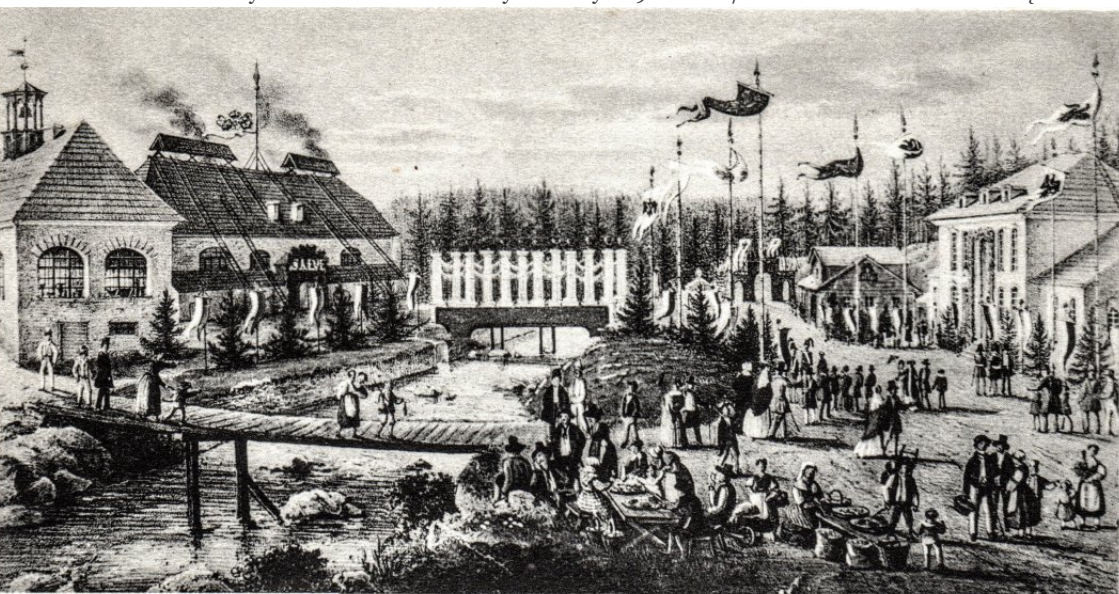
Tak to się zaczęło... ale czy na pewno? Skoro w połowie XIV stulecia huta w Schribirshau była przedmiotem handlu, a sam książę Bolko II Mały (Świdnicki) transakcję poświadczył — nie mogła być jakąś tam

leśną chatą (niem. *Hütte* oznacza *szalás*, *chatę*), lecz znaczącym zakładem w książęcych dobrach. Mogła pracować już kilkadziesiąt lat. Ślady odkrywane przez archeologów dowodzą, że w okolicy huty szkła działały co najmniej od XII wieku.

* Fragment najstarszego znanego dokumentu, w którym pojawia się nazwa Schribirshau. Wystawiony 7 sierpnia 1366 r. poświadczał sprzedaż huty szkła w miejscu Schribirshau. [za: I. Łaborewicz, P. Wiater, *Szklarska Poręba. Monografia historyczna*, Szklarska Poręba: 2011, s. 21]



Ozdobny bilet na zwiedzanie Huty Józefiny z 1928 roku / fot. arch. UM Szklarska Poręba



Józefinenhütte
am 6. Oktober 1846.

Gegründet den 7. Juli 1842.

Z pewnością żadnemu z uczestników i świadków aktu sprzedaży nie śniło się wówczas, że 650 lat później Leśna Huta wciąż będzie tu pracować, a całą dolinę zajmie jeden z najbardziej znanych ośrodków turystycznych w Polsce.

Zanim do tego doszło, Schreiberhau rozwijała się jak wiele sudeckich osad. Korzystano jak umiano z tego, co dawała natura: lasu, wody

i minerałów. Hutnictwo szkła wspomagane przez poszukiwaczy drogocennych kamieni i kruszców, dawało zysk wybrańcom. Poręby na stokach zajmowała biedota, kłęcząc pasterskie budy. W górskie ostępy za zwierzem zapędzali się moźni, a leśną gęstwę penetrowali nieliczni zielarze, by preparować medykamenty. Krainy przed zakusami chciwców strzegł Rübezahl — straszny Duch

Gór. A raczej jego zła sława, bo kto ujrzał jelenio-smoko-diabła — na ogół spotkania nie przeżywał. Drżąc ze strachu ludziska obłaskawiali go

rytuałami, a lęk zagłuszała konieczność przetrwania. Odwagi jednak nie wystarczało, by złupić jego skarbiec doszczętnie.



Najstarszy znany wizerunek Ducha Gór – Rubezahla w sercu miasta łączy tradycję z nowoczesnością / fot. arch. UM Szklarska Poręba



Co najmniej przez trzy stulecia ten scenariusz nie ulegał korekcje. Dopiero wojny — trzydziestoletnia i trzy śląskie wiele zmieniły. Dawniej wędrujące wzdłuż rzeki Kamiennej huty nie znaczyły w królestwie tyle co czeskie. Po odebraniu Śląska Habsburgom przez Hohenzollernów

i zerwaniu więzów gospodarczych, śląskie szklarstwo nabrało impetu. Łatwo nie było, lecz wreszcie w XIX wieku Josephinenhütte (pol. Huta Józefiny) olśniła wystawę światową w Paryżu szklanymi serwisami, przepięknymi pucharami, kryształowymi żyrandolami.



Tradycje szklarskie i mineralogiczne Szklarskiej Poręby kontynuowane są przez rzemieślników i kupców wytwarzających biużuterię / fot. arch. Muzeum Ziemi JUNA



Tymczasem w Riesengebirge (dawna nazwa Karkonoszy i Gór Izerskich, w tłumaczeniu na polski to Góry Olbrzymie), jak w inne piękne krainy, wkroczyła nowa moda: podróże. Pasterskie budy na górze, wille w dolinach, zajazdy przy duktach, zmieniały się w schroniska, pensjonaty i hotele. Nawet takie

ostępy górskie jak osada Gross-Iser zmieniły się w zimowiska.

Miejską, zamożną Europę ogarniało właśnie skandynawskie szaleństwo — narciarstwo! Kto żyw wsia-
dał w pociąg do Hirschberg (obecnie Jelenia Góra) i kolebał się do górskich wiosek. Mozolił się pod górę, by stanąć na deskach i puścić się na

Schreiberhau — osada szklarzy i pasterzy przez lata prosperity zmieniała się w stylowy góski kurort. / fot. arch. UM Szklarska Poręba





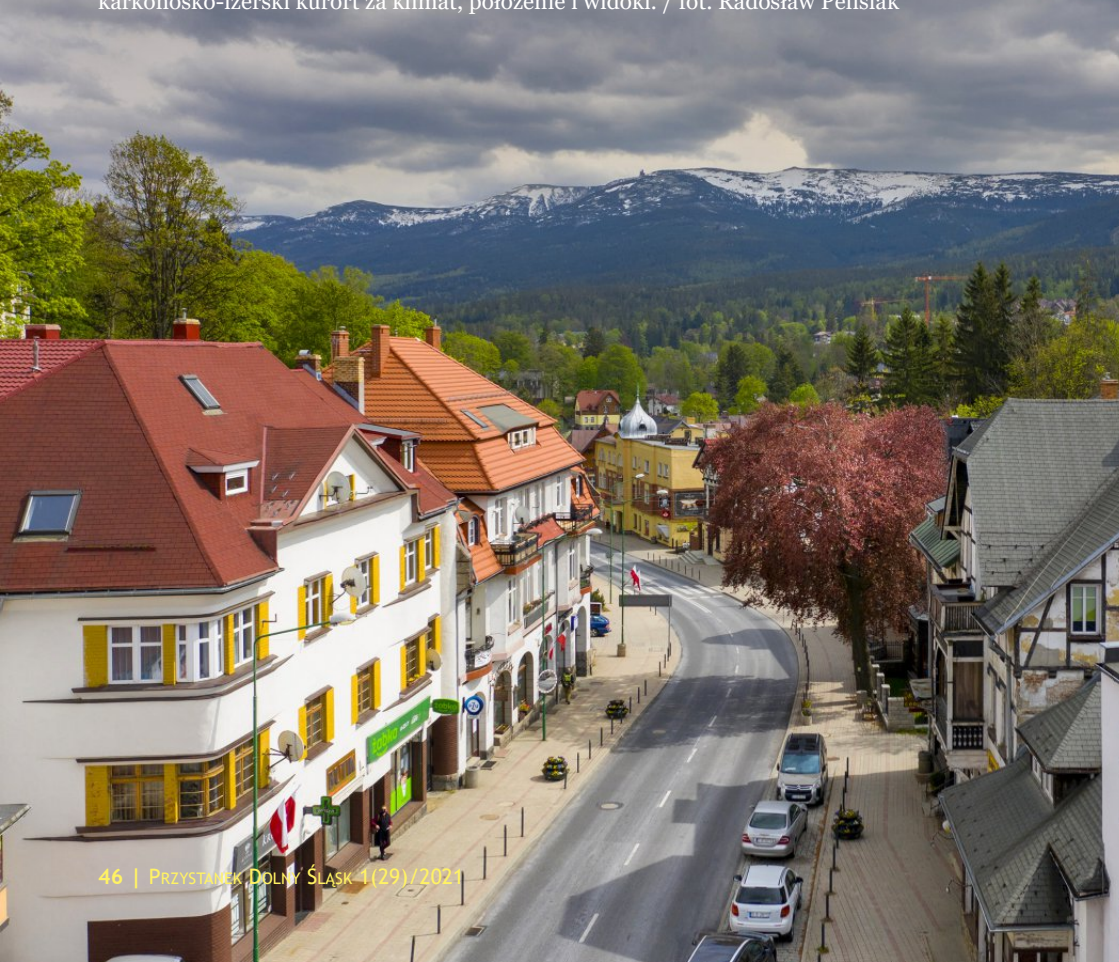
leb na szyję. W baudzie (jak zwano karkonoskie schroniska górskie) pochłaniał prząsną kolację i opowieść o Rübezahlu.

Od 1902 roku do Schreiberhau można się było dostać już całkiem wygodnie — koleją. Z Breslau (obecnie Wrocław), Berlina, Drezna zjeź-

dźali już nie tylko arystokraci, nie tylko mieszczenie, ale i żacy, a przede wszystkim artyści.

Czego szukali? Każdy czegoś dla siebie, a znajdowali to samo: nieujarzmioną naturę, wytchnienie, inspirację. Nawet twórcy z podgórskiego Bad Salzbrunn (obecnie Szcza-

Szklarska Poręba ma tysiące wiernych przyjaciół rozsianych po całym świecie, którzy kochają karkonosko-izerski kurort za klimat, położenie i widoki. / fot. Radosław Pelisiak





wno-Zdrój) — bracia Hauptmannowie — dostrzegli w izersko-karkonoskiej wsi, swe miejsce na Ziemi. Pociągęli za sobą niewąską strużkę berlińskiej śmietanki. Jugendstil (modernizm) łaknął natchnienia surowym, górskim życiem wedle nieskomplikowanych zasad z respe-



ktem dla żywiołów w nieskażonej przyrodzie.

Bohema zacieśniała krąg. Potrzeby wymiany wrażeń i refleksji nie mógł zaspokoić Internet, a wyjazd do Wrocławia lub Berlina to nie była dzisiejsza kilkugodzinna wygodna podróż. Idylla inspirowała, spotkania nadawały sens, spokój pomagał tworzyć. Aż nadszedł koniec! Gwałtowną zmianę przyniosła kolejna wojna. Jest w tym dosadny symbol, że izersko-karkonoską kolonię artystów zapoczątkował Carl Hauptmann, a po pół wieku światło w niej zgasił młodszy brat, Gerhart umierając w 1946 roku.

Nie na zawsze. Podobnie jak przed 130 laty znów sprowadził się tutaj literat. Teraz był to Jan Sztaydynger. Choć pomieszkał ledwie 3 lata, zdążył sprowadzić przyjaciela, malarza-symbolistę Wlastimila Hofmana. I tak, jak jej nazwa — nie pisarskie, ani artystyczne oblicze miejscowość zyskała, lecz szklarskie. Polacy bowiem docenili doskonale prosperującą Josephinenhütte. Przemianowana na „Julię” stała się



na długo najważniejszym i kulturowym przedsięwzięciem.

Prędko doceniono tutejsze walory zimowe. Szklarską Porębę ochrzczono drugim Zakopanem. Bogata infrastruktura turystyczna błyskawicznie zappełniła się wczasowiczami, a trasy i skocznie narciarskie zażyły się od zawodników.

Co dziś z tego pozostało?

Wspomniana Leśna Huta kulturuje szklarskie rzemiosło żywymi pokazami artystycznego formowania szkła. Słynne millefiori — szkło tysiąca kwiatów, wedle szklarskiej sztuki przywróconej światu w Josephinenhütte przez Franza Pohla — zobaczymy w Sudeckim Centrum Kultury i Sztuki. Plenery, festiwale i sympozja poświęcone sztuce szkła, wystawy w Muzeum Karkonoskim — Domu Carla i Gerharta Hauptmannów, warsztaty dla turystów i mieszkańców... długo można wymieniać inicjatywy pielęgnujące szklarskie tradycje Szklarskiej Poręby.

Kolonia artystów także żyje. Inna, bo i epoka nie ta sama co półtora stulecia temu. Mniej weń litera-

tów, lecz rzeźbiarzy, malarzy, artystów-fotografików i oczywiście artystów szkła — zdecydowanie więcej. Miejskowa natura przyciąga muzyków, filmowców, plastyków. Wciąż zadowalają się kolejni.

Tutejsze Sudeckie Bractwo Walońskie odtwarza lokalne górnictwo

Trasy bcyklowe w Górach Izerskich, a pośród nich Single Track Szklarska, to rodzinna rowerowa kraina / fot. arch. UM Szklarska Poręba



i pozyskiwanie minerałów. Przez wieki poszukiwacze dostarczali szklarzom i metalurgom surowców. Dziś turystom oferują wytwarzaną na miejscu biżuterię i atrakcyjnie podaną edukację geologiczną.

Zapoczątkowane w XIX wieku narciarstwo ma się doskonale. Kli-

mat się ociepla, ale karkonoska SkiArena Szrenica wciąż każdego sezonu obsługuje dziesiątki tysięcy narciarzy. Po izerskich trasach corocznie przebiegają kolejne tysiące narciarzy. Hołdem dla pionierów sportów zimowych są coroczne retro-szlalom, -skoki, -zjazd i -bieg.





Zabytkowe zawody na 100-letnich nartach w stosownych strojach od dwudziestu lat bawią dziesiątki uczestników i setki kibiców.

Całoroczne górskie wędrówki niezmiennie cieszą turystów od młucha po seniora. U progu nowego tysiąclecia trafiły w góry nowe formy





aktywności. Rowerowa Kraina — bo-
daj najlepiej rozbudowana w Polsce
sieć górskich tras rowerowych, z no-
wym single trackiem, doczekała się



PRECCZ Z PLASTIKIEM! Rytuałny okrzyk na starcie dorocznego
Biegu Retro jest zawołaniem miłośników żywej historii
fot. Wojciech Witkowiak

wielu nagród branżowych. Niezli-
czone ścieżki do biegania i nordic
walking zachęcają do ruchu na wiel-
kich przestrzeniach, w zdrowym le-
sie, nasyconym czystym powietrzem.
Wykorzystujące tę bazę zawody
sportowe zapełniają doroczny kalen-
darz biegami, wyścigami rowerowy-
mi, zmaganiem narciarskimi. Ich
rangę znacznie podniesie budowany
nad granicą z Czechami ośrodek
narciarstwa biegowego i biathlonu.

W Szklarskiej Porębie wykuwa-
ją się także zupełnie nowe idee. Ha-
sło nauka idzie w las realizowane
w Izerskim Parku Ciemnego Nieba
— transgranicznym obszarze po obu
stronach granicy polsko-czeskiej,
ostatniej ostoji rozgwieżdżonego nie-
ba w trójkącie między Berlinem,
Pragą i Warszawą, to połączenie na-
uki z naturą.

Choć przez lata komunizmu
niejeden obiekt architektoniczny za-
stany przez Polaków po 1945 roku
na Śląsku przestał istnieć, to
w Szklarskiej Porębie od 30 lat po-
wstało wiele nowych. Także dawne
atrakcje odzyskują blask. Lubiane

izerskie punkty widokowe na Karkonosze wyposażane są w bezpieczne platformy, a dawny Sportplatz jest dziś funkcjonalnym stadionem lekkoatletycznym, na którym trenują sportowcy różnorodnych dyscyplin.

Budowana rękami niemieckimi, ukazem stalinowskim odebrana za karę, przekazana Polakom jako zaślubienie grzeby na Wscho-

dzie, stała się ofiarą wojny i wielkiej polityki. Jak wiele innych śląskich miast i wsi mogła być zmarnowana. Ocalała. Polacy, zebrani w górskiej dolinie z przeróżnych stron Środkowej Europy, pokochali to miejsce, dbają o nie, uprawiają tu hobby, rozwijają zamiłowania i talenty. [SzP]

Materiał powstał we współpracy z Referatem Promocji Miasta Szklarska Poręba.





Najlepsze widoki na Karkonosze — z Gór Izerskich w Szklarskiej Porębie, ujęte są w nowoczesne platformy widokowe. Zbójce Skály w purpurze wschodzącego słońca / fot. Rafał Kotylak



NOWOCZESNA ZABYTKOWA PTASZARNIA

7 czerwca we wrocławskim zoo otwarto Ptaszarnię. To jeden z najstarszych i najpiękniejszych budynków na terenie ogrodu. Dzięki wsparciu środków z funduszu RPO WD i WFOŚiGW zabytek odzyskał dawny blask, zyskał nowoczesne udogodnienia i ciekawą oprawę edukacyjną. W pawilonie można od dziś obserwować rzadkie i zagrożone ptaki z Azji Południowo Wschodniej, Ameryki Południowej oraz Nowej Gwinei.

Ara szafirowa, papużka ostrosterina, szpak balijski, amazonka pąsowa, czy sójkowiec białoczuby, to jedne z najbardziej zagrożonych gatunków ptaków na świecie, które właśnie otrzymały nowy dom. Zamieszkały w wyremontowanym pawilonie Ptaszarni we wrocławskim zoo, wraz z innymi rzadkimi gatun-

kami z Afryki, Ameryki Południowej i Nowej Gwinei.

– *Z dumą mówię o tym, że pod zarządem Pana Radosława Ratajszcza nasze zoo stało się nie tylko jedną z największych atrakcji turystycznych w Polsce, ale jest również w czołówce światowej. Mamy przecież grubo ponad 10 tysięcy zwie-*



rząt z ponad 1100 gatunków. Nasze zoo jest jednym z symboli miasta i magnesem ściągającym do Wrocławia turystów. Tak spektakularny efekt nie byłby możliwy bez inwestycji, a tych w ostatnich 14 latach było w zoo ponad dwieście. Wszystkie służą nie tylko modernizacji ogrodu i podniesieniu atrak-

cyjności dla zwiedzających, ale przede wszystkim służą zwierzętom. Lemury katta, okapi, rysie, nosorożce indyjskie, pantery śnieżne i mgliste, to tylko niektóre z zagrożonych wyginięciem gatunków, które dostały „nowy dom”. Dziś otwieramy, po remoncie, pawilon Ptaszarni dla rzadkich, egzotycz-



nych gatunków ptaków. Wierzę, że także to miejsce stanie się nie tylko kolejnym, ważnym punktem odwiedzin dla miłośników zwierząt czy architektury, ale również ponownie usłyszymy tu ćwierk piskląt oznaczający, że kolejne gatunki uda się uratować przed wymarciem – powiedział przed otwarciem Jacek Sutryk, Prezydent Wrocławia.

Remont 132-letniego budynku, o powierzchni 1,1 tys. m², trwał ponad 4 lata i kosztował 6,8 mln zł z czego 2,6 mln zł zoo pozyskało z funduszy RPO WD, a 170 tys. zł z FOŚiGW we Wrocławiu. Środki unijne wykorzystano na poprawę efektywności energetycznej oraz oprawę edukacyjną. Dotychczas, w Ptaszarni mieszkało około 60 gatunków ptaków, w 38 wolierach zewnętrznych i wewnętrznych. Po remoncie powstały cztery wielogatunkowe woliery oraz sześć jednogatunkowych, „prywatnych apartamentów”, które można łączyć. W tych ostatnich zamieszkają najrzadsze i najbardziej zagrożone gatunki. Jednymi z takich lokatorów są dzio-

borożce palawańskie, które już przystąpiły do lęgów – samica zamurowała się w nowym gnieździe. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to pierwszymi pisklętami, tu wyklutymi będą jedno z najrzadszych, najbardziej zagrożonych i najmniej poznanych gatunków ptaków na świecie.

– Wrocławskie zoo to spółka samofinansująca, która swoje zyski przeznaczą na inwestycje. Celem tych inwestycji jest podnoszenie atrakcyjności zoo dla zwiedzających, dobrostanu zwierząt oraz szeroko pojęta edukacja przyrodnicza. W ten sposób realizujemy naszą misję, czyli ratowanie zagrożonych wyginięciem w naturze gatunków zwierząt. Tak też jest w tym przypadku. Dzięki wsparciu funduszy RPO WD oraz WFOŚiGW dziś oddajemy pięknie wyremontowany, zabytkowy budynek naszpikowany nowoczesnymi rozwiązaniami, dzięki którym zwierzęta będą żyły w zbliżonych warunkach do naturalnych, a zwiedzający będą mieli okazję nie tylko je obserwować, ale również dowiedzieć się wielu ciekawostek



- powierzchnia zabudowy istniejącego budynku: 1 109,03 m²
- kubatura: 4 960,22 m³
- powierzchnia użytkowa budynku ptaszarni: 947,73 m²
- temperatura, wilgotność czy oświetlenie sterowane są komputerowo
- monitor pozwalający na żywo „podglądać” życie w wolierach
- panele słoneczne z możliwością przekazywania nadwyżek energii do innych budynków
- zielony dach na byłej kotłowni (po prawej stronie od wejścia głównego)
- deszczówka została poprowadzona tak, by spływać do wolier zewnętrznych
- w 4 wolierach deszczownice, które raz dziennie imitują opady w lasach deszczowych
- w 1 wolierze powstał wodospad gwarantujący odpowiednią wilgotność
- temperatura wewnątrz budynku nie spada poniżej 20°C

dotyczących mieszkańców Ptaszarni i generalnie ptaków – opowiada Radosław Ratajczak, prezes zoo.

Stając przed budynkiem Ptaszarni niemal trudno go poznać. Wyremontowana elewacja zachwyca detalami. Odnowione wejście główne zwraca uwagę piękną stolarzką drzwi i płaskorzeźbami ptaków wpisanymi w portyk. Pojawilo się też, po lewej stronie, nowe wejście boczne, którym do budynku dostaną się osoby niepełnosprawne, bo prowadzi do windy.

Tuż za wejściem głównym, w przedsionku, po prawej stronie

znajduje się ciekawa ekspozycja jaj różnych gatunków ptaków oraz pomieszczenie hodowlane z inkubatorami. Po lewej zaś tablica z historią wymarłego gatunku – ptaka dodo, który jest patronem Fundacji Zoo Wrocław Dodo. Od tego miejsca ślady łap dodo prowadzą zwiedzających po pawilonie niczym przewodnik. Do głównej części pawilonu prowadzą przeszkolone, automatyczne drzwi, które rozsuwając się ukazują zabytkową, odnowioną i działającą fontannę. Po prawej i lewej stronie znajdują się duże woliery, w których mieszkają przedstawiciele Azji Połu-



dniowo Wschodniej m.in. nikobar-
czyk zwyczajny, bezszpon, koroniec
plamoczuły, czy szpak balijski.

Dalej, ślady ptaka dodo, prowa-
dzą w prawo do zaskakującej ekspozycji prezentującej dzioby różnych gatunków ptaków porównywanych do sprzętu kuchennego jak chochla czy narzędzi typu kombinerki. Można tu dowiedzieć się o funkcjach dziobów u ptaków, jak zdobywanie

pokarmów, pielęgnacja, budowa gniazd, zaloty, karmienie młodych, czy nawet regulowanie ciepłoty ciała. I tu pojawia się niespodzianka – jednym z ptaków jest dodo! Teraz wyjaśnił się napis z tablicy o dodo „Podczas spaceru po Ptaszarni szukaj śladów obecności dodo. Może odnajdziesz informacje dotyczące tego wymarłego gatunku?”, który mobilizuje do wzmożonej czujności



– czy jeszcze gdzieś dostrzeżemy ślady tego wymarłego gatunku.

Kolejnym przystankiem, po kilku krokach, są woliery dla pojedynczych, najrzadszych i najbardziej zagrożonych gatunków azjatyckich. Są to przede wszystkim dzioborożce – palawańskie i białodziobe. Vis a vis znajduje się trzecia duża woliera, w której mieszkają gatunki pochodzące z Ameryki Południowej, jak

arasari czarnogłowy, czakalaka bura i słonecznica. Najbardziej charakterystyczne i ciekawe gatunki dla tego kontynentu znajdziemy też na muralu, który zamyka tę część alei. Za to obok zobaczymy niezwykle gatunek pochodzący z Nowej Gwinei i należący do rodziny ptaków rajskich – czarownika. Towarzyszy mu kolejny mural z wymarłym, endemicznym gatunkiem dużego ptaka





z tej samej wyspy – moa. W tym miejscu czeka nas przystanek. Oto tropy doprowadziły nas do repliki szkieletu ptaka dodo.

Wchodząc do kolejnej alei mijamy mural prezentujący gatunki Azji Południowo Wschodniej i inny, prezentujący różne rodzaje piór, by

dojść do papuzich przedstawicieli Ameryki Południowej – kakadu różowej, amazonki pąsowej, ary niebieskogłowej i szafirowej. Zaś dosłownie za rogiem, we wnęce, znajduje się kolejna ciekawa ekspozycja. To prezentacja rodzajów gniazd, jakie budują różne gatunki ptaków



w zależności od tego miejsca występowania, więc środków jakimi dysponują w danym środowisku – gałęzie, liście, glina, czy kamienie.

Ptaszarnia to niewątpliwie jeden z najpiękniejszych budynków na terenie zoo, który jest projektem autorstwa Carla Schmidta. Otwarto go

9 czerwca 1889 roku. W latach kryzysu 1921-1927, gdy zoo było zamknięte, w pawilonie tym działała ekskluzywna kawiarnia MOCCA. Po wojnie był pierwszym pawilonem udostępnionym dla zwiedzających, otwarto go już w lipcu 1948 roku. Nigdy nie przeszedł remontu gene-



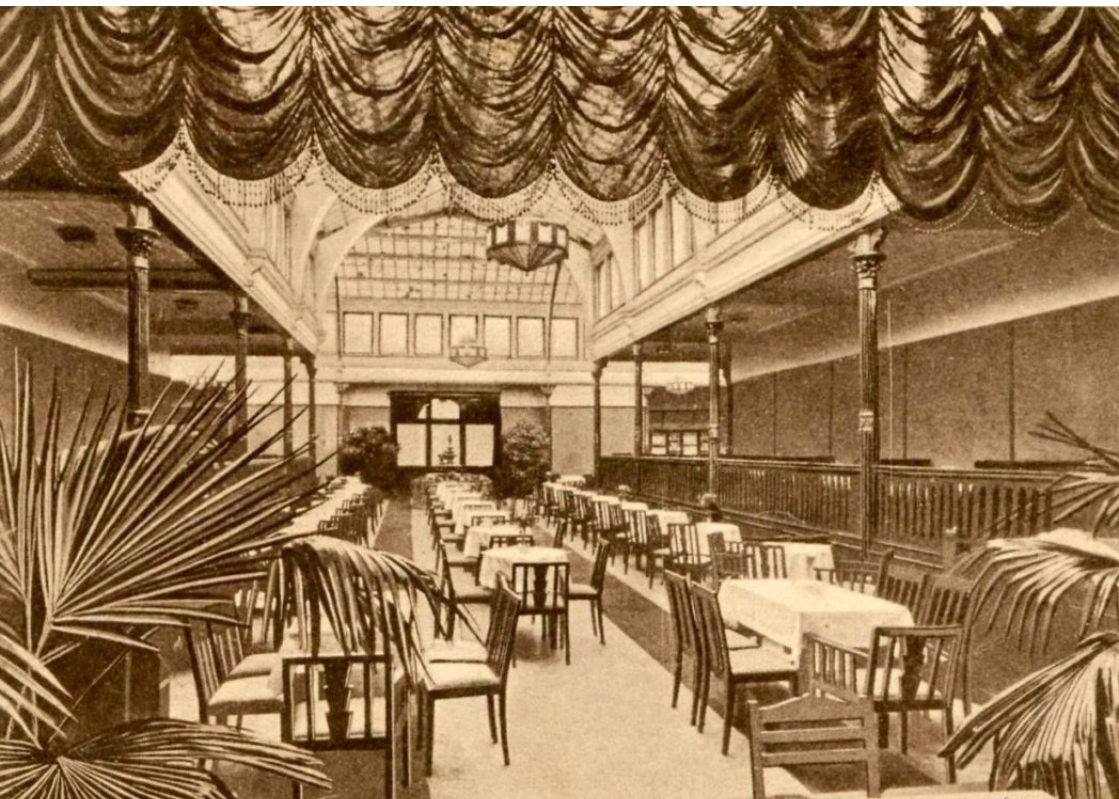
Ptaszarnia (po lewej) i jej wnętrze w 1890 roku / źródło Polska-org.pl i Fotopolska.eu



ralnego, a ostatnie prace w nim miały miejsce w latach 1967-1971. Wy magał więc nie tylko prac budowlanych, ale przede wszystkim modernizacyjnych, w tym głównie termoz izolacyjnych by mógł służyć jako

dom dla egzotycznych, zagrożonych wyginięciem gatunków ptaków.

W pierwszej kolejności zoo za dbało o przeszklony dach. Został wyremontowany w 2016 roku. Za kończony właśnie remont objął du-



Kryzys powstały po I wojnie światowej spowodował załamanie działalności wrocławskiego ogrodu zoologicznego w kwietniu 1921. Część zwierząt padła z niedożywienia, pozostałe sprzedano do ogrodów zoologicznych w Berlinie, Dreźnie, Koloni, Frankfurcie nad Menem i Lipsku. Po zamknięciu zoo niektóre pawilony zyskały nowe funkcje – w Ptaszarni powstała kawiarnia "Mocca". Działała tutaj do 1 maja 1927 roku, kiedy to reaktywowano zoo / źródło: Fotopolska.eu



zo szerszy zakres. Dzięki tym pracom stworzono idealne, stabilne warunki dla egzotycznych ptaków. „Smaczkiem” dla zwiedzających, a komfortem dla ptaków, są zamontowane w wolierach deszczownice, które raz dziennie pozwalają imitować opady w lesie deszczowym. Zatem zwiedzający powinni przygotować się na tropikalne temperatury i wysoką wilgotność, a także ptasie trele podczas kąpieli.

W ramach prac budowlanych odtworzono m.in. zabytkowy układ słupów oraz detale architektoniczne. W miejsce kilkunastu wolier wewnątrz budynku powstały cztery, z których trzy mają powierzchnię 80 m² i jedna około 30 m². Zamieszkały już w nich pierwsze ptaki z Azji Południowo Wschodniej, Ameryki Południowej oraz Nowej Gwinei. Po zostale dwanaście bocznych, istniejących wcześniej wolier, zostało wyremontowanych i powstała nowa opcja łączenia ich po dwie, w zależności od potrzeb hodowlanych.

Ważnymi modernizacjami są również panele słoneczne na dachu,

które zaspakajają zapotrzebowanie budynku na energię, a nawet na przesyłanie nadwyżek do innych części zoo. W ramach remontu zainstalowano tu również podnośnik, dzięki któremu budynek jest dostępny dla osób niepełnosprawnych.

– To była trudna inwestycja. Ptaszarnia to budynek zabytkowy, pod opieką konserwatora, więc pod względem materiałowym i technologicznym, należało nawiązać do jego historycznego charakteru. Jednocześnie należało dokonać prac modernizacyjnych, bo ostatni raz remontowano go ponad 50 lat temu. Aby podkreślić jego piękno zdecydowaliśmy się między innymi na odsłonięcie kolumn, które wcześniej zabetonowano w ścianach, czy renowację zabytkowej fontanny. Z modernizacji warto wskazać termoizolację, wymianę sieci elektrycznej, ciepłowniczej, czy wodociągowej i nowe zaplecze hodowlane. Jest też tu mnóstwo „smaczków”, które powstały z myślą o mieszkańcach Ptaszarni i zwiedzających – podsumuje Ratajszczak.



Środki te pochodziły z różnych funduszy krajowych i zagranicznych. Dzięki nim powstały m.in. Ostoja wilków, Terytorium Panter, Odrarium czy multimedialny pawilon edukacyjny „Klimat, zwierzęta, ludzie”, przeprowadzono także wiele warsztatów edukacyjnych dla dzieci i całych rodzin.[•]

Dziób - uniwersalne narzędzie

Dzioby służą ptakom nie tylko do zdobywania pożywienia. Mogą być używane do pielęgnacji, walki, pokazów podczas zalotów, karmienia młodych, budowania gniazd, manipulowania przedmiotami, a nawet regulowania temperatury. Są one znakomitym narzędziem wielofunkcyjnym.

Czy wiesz, że...

Helmioróg (*Rhinopitax vigil*) ma masywne, kostny "hełm" na górnej stronie dzioba.

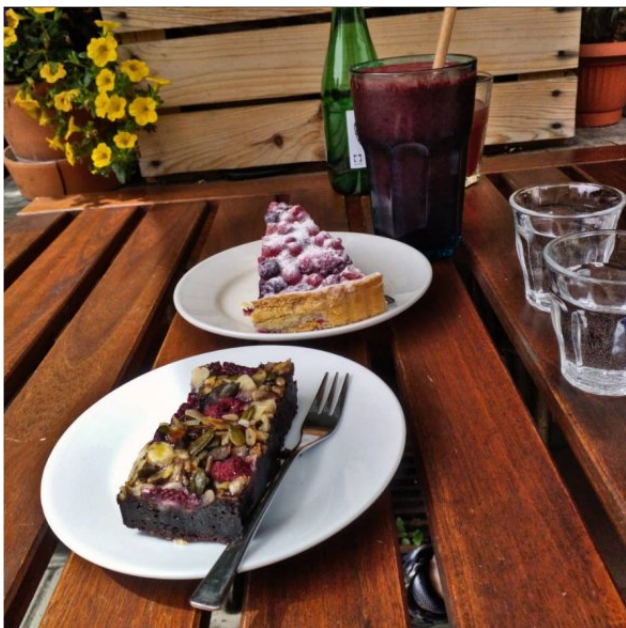
Jest on bardzo pożądany, zwłaszcza w Chinach. Dzioby tych ptaków stanowią dekorację lub używane są w pseudomedycynie.

Co możesz zrobić?

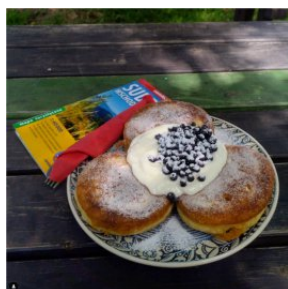
Nie wierzysz? Nalegajmy! Handlujmy dla przyrody - weź kupię pisanek z drewnianych i papieru!

Kilka z gatunków zagrożonych wyłączeniem

WYCIĄGNIJ I WYKORZYSTAJ



smacznydolnyslask





ZAPISKI I WSPOMNIENIA

Wspomnienia i pamiątki pozwalają pokazać subiektywny obraz miejsc, ludzi czy zdarzeń. Są częścią dziedzictwa kulturowego naszego regionu. Pozwalają zobaczyć czasy bliższe i te bardziej odległe z różnych perspektyw, często bardzo zależnych od osoby, która snuje opowieść. Nic nie jest czarne lub białe, otaczają nas szarości i półtony.



Schweidnitz, Bahnhof Oberstadt, 1910



Freiburg in Schl., Hotel Schweizerei, 1910

fragmenty dawnych pocztówek (x2) źródło: Fotopolska.eu



Świebodzickie Spółki Zegarowe (cz. 7) SÖLCH UND JÄCKEL

tekst Rafał Wietrzyński

Spółka Sölch und Jäckel (S&J) należy do tych nielicznych w historii Świebodzickiego przemysłu zegarowego, które mimo wielu zawirowań i dużej konkurencji na lokalnym rynku, potrafiły nie tylko sprostać wyzwaniom, ale też zaliczały się – dzięki sprawnemu zarządzaniu – do bardzo dynamicznie rozwijających się przedsiębiorstw zegarowych działających na terenie dawnych Świebodzic.

Firma¹ założona została w roku 1871 na południowych obrzeżach Świebodzic (obecnie budynki przy ul. Wałbrzyskiej 31 i 33) i współpra-

cowała ze słynnym koncernem zegarowym Gustava Beckera. Początkowo była to firma wyłącznie stolarska, realizująca zapotrzebowanie w za-

1. Początkowo (od 1871 roku) firma była wzmiankowana jako „Sölch & Co”. Nazwa dwuczłonowa pojawiła się po raz pierwszy dopiero w 1884 roku. Natomiast w książce adresowej Świebodzic z 1932 roku jest ponownie wymieniane tylko nazwisko Sölch (był nim wówczas Gustav Sölch zmarły w 1943 roku, prawdopodobnie syn założyciela firmy).



Sölch & Jäckel,
Engros. Uhrenfabrik, Export.
Freiburg i. Schlesien.

Wir bringen unsere Erzeugnisse in freundliche Erinnerung. Kataloge nebst neuesten Nachträgen 10 u. 11 stehen gern gratis und franko zu Diensten! Sie finden in Grossuhren alles darin, was Sie brauchen. Vom billigsten Stapel-Genre bis zur teuersten Hausuhr.

Nr. 242, Elche
Höhe 230 cm
Breite 75 cm
Mit. ADS.

Reklama firmy Sölch und Jäckel z 1912 roku (ze zbiorów H. H. Schmida).

kresie obudów i skrzyń drewnianych dla wszelkiego rodzaju czasomierzy, wytwarzanych przede wszystkim w fabrykach Beckera, ale nie tylko. Jak wiadomo jednak z poprzednich odcinków tej serii, od lat 60. XIX wieku na terenie Świebodzic zaczęły powstawać także inne kompanie zegarowe, które nie posiadały własnych stolarni i zmuszone były w tym zakresie korzystać z usług innych zewnętrznych dostawców.

Z zachowanych dokumentów wynika, że w 2 połowie XIX wieku w Świebodzicach znajdowało się już kilkanaście dobrze prosperujących wytwórni zegarowych i tylko nieliczne z nich (tj. Becker, A. Willmann, Concordia, H. Endler czy Germania) mogły pochwalić się posiadaniem własnych działów stolarskich i produkcją obudów zegarowych na własny użytek. Sam koncern Beckera doczekał się własnej (odrębnej) sto-



larni dopiero na początku lat 70. XIX stulecia, a więc nieco później niż powstała firma Sölch und Jäckel.² Z drugiej jednak strony zapotrzebowanie na zegary produkowane w fabrykach słynnego zegarmistrza ze Świebodzic było tak duże³, że Becker nie był w stanie sprostać mu wykorzystując tylko swoje zasoby. Dlatego musiał korzystać z usług kooperantów (w tym m.in. właśnie z obudów produkowanych przez S&J).

Spółka Sölch und Jäckel dała się poznać nie tylko z produkcji skrzyń do zegarów, ale także w wytwarzaniu samych czasomierzy. Naukowcy zajmujący się badaniem dziejów tej firmy, twierdzą, że pierwsze mechanizmy zegarowe (tzw. „werki”) S&J

zaczął montować w swoich obudowach i sprzedawać pod własną marką (jako gotowe zegary) już na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku.

Podjęcie takiej decyzji przez właścicieli spółki było podyktowane zapewne dynamicznym wzrostem zapotrzebowania na „frejburskie” zegary, a także sukcesami handlowymi innych firm zegarowych ulokowanych na terenie Świebodzic, które z powodzeniem konkurowały na wielu zagranicznych rynkach. Dlatego S&J nie chcąc się ograniczać wyłącznie do wytwarzania obudów i skrzyń zegarowych, postanowił także spróbować swoich sił w sprzedaży gotowych zegarów.⁴

Pierwsze mechanizmy zegarowe spółka nabywała zapewne u lo-

2. Z przekazów źródłowych wynika, że Gustav Becker już w 1856 roku próbował pozyskać kredyty państwowe na budowę pierwszej wielkiej stolarni na terenie Świebodzic, która miałaby w pełni zaspakajać zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju obudowy do zegarów.

3. O rosnącej produkcji i zamówieniach w tamtym okresie może świadczyć sama liczba wytwarzanych tutaj czasomierzy. Na przykład w 1872 roku koncern Beckera opuścił 50-tysięczny egzemplarz zegara. Trzy lata później było to już 100 tysięcy czasomierzy, w 1885 roku – pół miliona, a w 1892 roku – okrążył milion.

4. Trzeba tutaj wspomnieć, że do produkcji gotowych zegarów skłoniła naszą firmę również ówczesna sytuacja gospodarcza. W głównej mierze była to niemiecko-rosyjska wojna celna z lat 1890-1894, która przyczyniła się do szukania nowych rozwiązań produkcyjnych przez wielu producentów zegarów i nie tylko. Sytuacja ta dotyczyła także innej świebodzickiej spółki zegarowej – „Victorii”, założonej w 1889 roku.



Przedwojenne zdjęcie przedstawiające m.in. dawną zabudowę fabryki Sölch und Jäckel wraz z zapleczem produkcyjnym przy ul. Wałbrzyskiej w Świebodzicach (widok od strony południowo-wschodniej) / ze zbiorów autora

kalnych producentów, by z czasem nawiązać także kontakty z dostawcami spoza rodzinnego miasta (głównie ze znaną firmą Kienzle ze Szwarcowaldu).

Spółka, podobnie jak większość ceniących się producentów czasomierzy, posiadała także swoje logo (sygnaturę), które ewoluowało wraz z rozwojem zakładu.⁵ Na początku

był to orzeł z rozpostartymi skrzydłami, trzymający w szponach tarczę zegara, na której widniały (bądź nie) inicjały „SJ”. Następnie logo firmy stanowiła sama tarcza zegara z literami „SJ”, by w ostateczności przyjąć różne kombinacje z inicjałem „SJ” oraz nazwą miasta, w którym miała siedzibę i produkowała zegary (tj. „Freiburg u. Schlesien”).

5. Wiele wskazuje na to, że sygnatura S&J została „zapożyczona” (za odpowiednią zgodą) od innego producenta zegarów - Schlenker & Kienzle. S&J dodali do sygnatury tylko swoje inicjały.



W historii miejscowej spółki godnym odnotowania jest fakt, że była to jedna z nielicznych, a może nawet jedyna kompania zegarowa na terenie Świebodzic, która skutecznie oparła się wielkiemu kryzysowi ekonomicznemu, jaki u schyłku XIX wieku ogarnął całą gałąź przemysłu zegarowego na terenie miasta. Kryzys ten, spowodowany głównie wzajemną konkurencją wśród istniejących tutaj spółek, doprowadził z czasem do połączenia się kilku z nich w jeden wielki koncern o nazwie: Vereinigte Freiburger Uhrenfabriken Aktiengesellschaft, incl. vormals Gustav Becker – w skrócie VFU (czyli: Zjednoczenie Świebodzickich Fabryk Zegarów, Spółka Akcyjna, dawniej Gustav Becker).⁶

Firma Sölch und Jäckel dzięki sprawnemu zarządzaniu, nie tylko uniknęła skutków owego załamania gospodarczego, ale również utrzymała swoją niezależność ekonomiczną i nie została „wchłonięta” przez nowy koncern VFU.

Ważnym wydarzeniem w historii S&J było także przejęcie w 1912

roku spółki zegarowej o nazwie Urania, która miała siedzibę w pobliskiej Pełcznicy (obecnie dzielnica Świebodzic). Urania była dosyć młodą, ale prężnie działającą spółką, założoną w 1895 roku (lub jak chcą inne źródła



Logo (sygnatura) firmy Sölch und Jäckel ze Świebodzic (ze zbiorów H.H. Schmida)

6. W skład powstałego w czerwcu 1899 roku. zrzeszenia firm pod nazwą VFU weszły takie zakłady zegarowe jak: Gustav Becker, A. Wilmann & Co, Concordia, Germania, Kappel & Co oraz Carl Böhm.



dła – w 1900 roku), która w swojej kilkunastoletniej działalności wyprodukowała ponad 100 tysięcy mechanizmów zegarowych.

Nabycie Uranii pozwoliło S&J uniezależnić się od innych dostawców i rozpoczęcie produkcji tzw. „werków” na własny użytek i pod własną marką. Dzięki temu fabryka stała się dość znaczącym producentem zegarów w Świebodzicach, zatrudniającym w 1908 roku około 100, a w 1925 roku już 130 pracowników. Podstawowy asortyment stanowiły głównie czasomierze stołowe, salonowe, ścienne, stojące oraz budziki. Z zachowanych informacji wynika, że w 1909 roku w pomieszczeniach fabrycznych produkowano ponad 2000 zegarów miesięcznie.

Dwudziestolecie międzywojenne przyniosło kolejne zmiany i przeobrażenia w spółce S&J oraz w całym przemyśle zegarowym rozwijanym na terenie Świebodzic. W 1924 roku, dzięki rosnącemu popytowi i dobrej koniunkturze na wytwarza-

ne produkty, S&J postanowiła otworzyć swoją drugą fabrykę w miejscowości Wiesbaden w środkowych Niemczech, która funkcjonowała tam aż do 1950 roku. W tym samym roku firma stała się również członkiem Niemieckiego Stowarzyszenia Producentów Zegarów (niem. Wirtschaftsverband der Deutschen Uhrenindustrie).

Trzy lata później (w 1927 roku), największa spółka zegarowa w Świebodzicach (VFU), weszła w porozumienie z innymi niemieckimi koncernami zegarowymi ze Schwarzwald – HAU oraz Junghanssem, który w 1930 roku przejął całkowitą kontrolę nad VFU. Nabycie dawnej firmy G. Beckera przez koncern ze Schwarzwaldu zmusiło S&J do usamodzielnienia się. W ten sposób doszło również do zmiany zakresu działalności świebodzickiej firmy i ograniczenia jej produkcji. Zdecydowano się wówczas jedynie na montaż czasomierzy i wytwarzania prostych detali zegarowych.⁷

7. Po przejęciu VFU przez Junghansa, Sölch und Jäckel pozostał jedynym liczącym się jeszcze producentem zegarów na terenie Świebodzic.



Unser

Nachtragskatalog 1913

mit reicher Auswahl in **Salonuhren, Hausuhren sowie Weckeruhren und Nippuhren**

Wollen Sie konkurrenzfähig sein ist erschienen.
Wollen Sie im Einkauf verdienen
Wollen Sie wirklich gediegene, schöne Muster haben, so versäumen Sie nicht, sich unsere neuesten Kataloge kommen zu lassen.

Billigste Preise. * Schöne, ansprechende Muster. * Gediegene Ausführung.

Uhrenfabrik
SÖLCH & JÄCKEL
Freiburg i. S.

Reklama firmy Sölch und Jäckel z 1913 roku
(ze zbiorów Pana Grzegorza Nazarkiewicza)

Niektóre źródła podają też, że zamierzenia Junghansa co do tutejszego przemysłu zegarowego nie zakończyły się tylko na przejściu VFU. Na początku lat 30. XX wieku postanowił on także zawładnąć częściowo firmą Sölch und Jäckel i stopniowo ograniczać produkcję zegarów

w Świebodzicach, demontując po woli cały park maszynowy i przenosząc go wraz z personelem do miejscowości Schramberg w południowych Niemczech.

Legenda głosi, że zegarowi fachowcy, którzy nie chcieli opuszczać swoich rodzinnych stron i przenosić



się w odległe rejony Niemiec, znaleźli zatrudnienie w spółce Sölch und Jäckel, która aż do 1941 roku miała produkować zegary w Świebodzicach.

Po wybuchu II wojny światowej fabryka S&J stała się jednym z pierwszych zakładów na terenie Świebodzic, którego produkcja podporządkowana została ogólnym planom produkcyjnym III Rzeszy. Już w 1941 roku hitlerowcy przerwali ją na własne potrzeby i zaczęli produkować w niej części dla przemysłu lotniczego.

Fabryka należała w tamtym okresie do niemieckiego przedsiębiorcy, nazisty Kurta Hodermanna, który był także właścicielem zakładów produkcyjnych w Pełchnicy (NKF Kurt Hodermann GmbH).

Produkcja części do samolotów trwała tu nieprzerwanie do początku 1945 roku, kiedy to na wieść o zbliżającym się zbliżającym się do granic Dolnego Śląska froncie, zarządzono jej



Świebodzicki notgeld (pieniądz zastępczy) nawiązujący swoim wizerunkiem do sygnatury firmy Sölch und Jäckel (ze zbiorów autora)

ewakuację. Zdemonutowano wtedy cały zespół maszyn i urządzeń produkcyjnych i wywieziono je do miejscowości Jabłowiec nad Nysą (obecnie niewielkie miasto w Czechach, ok. 120 km na południowy-zachód, możemy tam dojechać pociągiem ze Świebodzic w trochę ponad 3 godziny z jedną tylko przesiadką w Szklarskiej Porębie Górnej), a nieco później przetransportowano dalej – w głąb Niemiec, gdzie słuch o nich zaginął.

Po zakończeniu działań wojennych w pomieszczeniach fabrycznych zakładu Sölch und Jäckel postanowiono kontynuować produkcję zegarów. Wówczas to, na fundamentach dawnego przedsiębiorstwa S&J, powstała Dolnośląska Fabry-



ka Zegarów (DFZ), która miała tutaj swoją siedzibę do początku lat 50. XX wieku. W 1952 roku całą dokumentację techniczną i park maszynowy po świebodzińskiej DFZ prze-

kazano do Torunia do firmy Metron. Obecnie w dawnych zabudowaniach fabryki Sölch und Jäckel znajdują się lokale mieszkalne oraz biura lokalnych firm. [•]

Literatura:

1. R. Owczarek: *U bram Riese. Produkcja zbrojeniowa III Rzeszy w rejonie Gór Sowich*, Wydawnictwo Technol, 2013.
2. Państwowa Fabryka Zegarów w Świebodziach (w: www.zegarkiclub.pl).
3. *Dolnośląska Fabryka Mebli* (w: „Świebodzice – dzieje miasta”, nr 5(174) z maja 2012 r.
4. R. Wietrzyński: *Śladami świebodzińskich zabytków*, Świebodzice 2015.
5. M. Grudzińska, T. Merchut, Ż. Lisowska: *Termet. 70 lat osiągnięć 1945-2015*, Świebodzice 2015.
6. H.H. Schmid: *Lexikon der Deutschen Uhrenindustrie 1850–1980: Firme-nadresses, Fertigungsprogramm, Firmenzeichen, Markennamen, Firmengeschichten*. Herausgeber, Deutsche Gesellschaft für Chronometrie 2012.



Kamienice przy ul. Wałbrzyskiej 31 (brązowa w środku zdjęcia) i 33 (na prawo) – siedziba dawnej fabryki zegarów Sölch und Jäckel / fot. z arch. autora

*Friseur Carl
 Schöner
 Director der
 Königl. Academie
 der Wissenschaften
 zu Berlin,
 Mitglied mehrerer
 Academies, Ehren-
 doktor, Freiherr
 und Pöhlerrath-
 schafter auf Neu-
 w. Medien Cönnern
 geboren zu Berlin
 1733 den 25. April
 gestorben zu Cönnern
 1821 den 20. April*



DIE GUTEN
 ZUGENHINDUSTRIE
 DER VERHEI-
 RATHEN
 HUBERZUCKER-
 NOLSTRIE
 DES LETZTEN
 THEILS
 1850





GRÓB PIERWSZEGO CUKROWNIKA

Pierwsza cukrownia na świecie powstała na Dolnym Śląsku. W tym roku, 20 kwietnia 2021, obchodziliśmy 200. rocznicę śmierci założyciela pierwszej na świecie cukrowni, produkującej cukier z buraków cukrowych. Franz Karl Achard w 1801 roku uruchomił pionierską fabrykę we wsi Konary koło Wołowa na Dolnym Śląsku.

Zawartość cukru w burakach została odkryta w 1747 roku. Bazując na tej wiedzy chemik i biolog niemieckiego pochodzenia, Franz Karl Achard, rozpoczął doświadczenia związane z jego pozyskiwaniem z roślin już w 1789 roku.

Dzięki pomocy ze strony króla Prus Fryderyka Wilhelma III w 1801 roku Achard mógł rozpocząć budo-

wę pierwszej na świecie cukrowni buraczanej. Już rok później w Konarach na Dolnym Śląsku przeprowadzona została pierwsza kampania cukrownicza, podczas której przerobiono ponad 400 ton buraków. Ta metoda pozyskiwania cukru sprawiła, że stał się on od tej pory powszechnie dostępny dla większości Europejczyków.



Niestety los nie sprzyjał Achardowi. Jego cukrownie zbankrutowały m.in. z powodu pożarów i nikłego talentu naukowca do prowadzenia biznesu. Zmarł zapomniany w 1821 roku. Został pochowany w Moczydlnicy Dworskiej na małym cmentarzu ewangelickim. Jak wiele tego typu obiektów nekropolia została całkowicie zrujnowana w czasie i po zakończeniu II wojny światowej. W 2010 roku została jednak odnowiona dzięki mecenatowi firmy Südzucker Polska S.A.

- Achard był niezwykle ważną postacią dla cukrownictwa. W 2010 roku postanowiliśmy odnowić miejsce jego pochówku. Jesteśmy niezwykle usatysfakcjonowani faktem, że miejsce odzyskało wygląd i godność. Znow jest ono jednym z symboli przy-

wracania pamięci, o postaciach, która powinna trwać wiecznie. Tym bardziej cieszymy się, że opieką nad tym miejscem zajęła się kadra nauczycielska oraz dzieci ze Szkoły Podstawowej w Starym Wołowie – mówi Magdalena Budzyńska, Corporate Communication Manager w Südzucker Polska S.A.

- Staramy się dbać o to miejsce i edukować dzieci, po to aby w przyszłości kolejne pokolenia kontynuowały idee pamięci i szacunku. Mamy ogromną nadzieję, że następne roczniki będą mogły widzieć i dbać o cmen-





tarz w obecnym stanie. Wcześniej zniszczony i zapomniany, stał się prawdziwym pomnikiem historii. Jest także symbolem oraz przykładem świetnej współpracy lokalnych firm i samorządu – mówi Magdalena Drzazga, Dyrektor SP w Starym Wołowie. [•]

Materiał prasowy
Südzucker Polska S.A





Große Kurve der Sudetenstraße, 1938

WYCIECZKI I SPACERY

Dolny Śląsk to obszar bardzo zróżnicowany, na południu góry, na północy rozległe bory i kompleksy stawów, a między nimi urocze miasteczka. Trasę dla siebie znajdują tu zarówno miłośnicy wysokogórskiej wspinaczki, wycieczek po niezbyt wysokich pagórkach, jak i ci preferujący spacerować śródmiejskimi traktami czy parkowymi alejkami.



fot. (x3) nieznany, źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl



ALPEJSKA WIOSKA NA DOLNYM ŚLĄSKU

tekst i zdjęcia **Wojciech Głodek**





Czy możemy zobaczyć alpejską wioskę na Dolnym Śląsku? Tak! Ale nie będzie to łatwe, bo to miejsce zapomniane przez wszystkich decydentów zarządzających transportem. Dojeżdżają tutaj 2 autobusy i to tylko w dni robocze. Można tu dojść szlakiem, jednak droga w jedną stronę zajmie co najmniej 4 godziny.

W 1837 roku holenderska księżniczka Marianne Wilhelmine Friederike Luise Charlotte, znana wszystkim nam współczesnym raczej jako

Marianna Orańska, przeniosła się na Śląsk, aby objąć kamienieckie dobra, które odziedziczyła po swojej matce. Jeszcze w tym samym roku powięk-



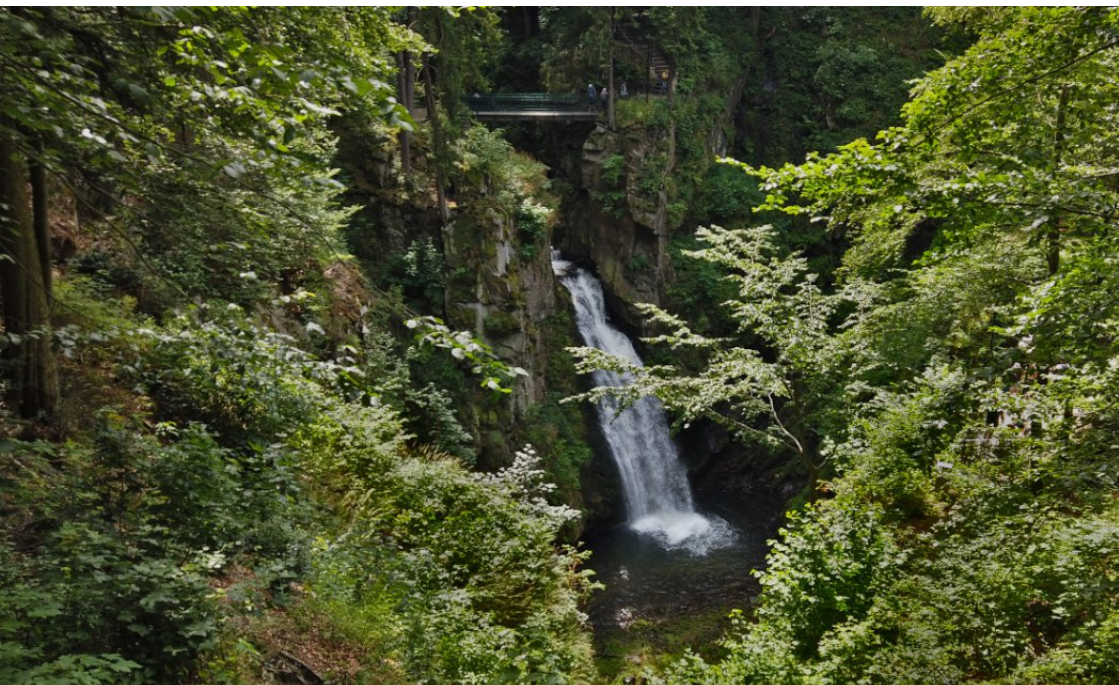


szyla posiadłości na ziemi kłodzkiej i w jej posiadaniu znalazł się w przybliżeniu obszar dzisiejszych powiatów: ząbkowickiego i wschodniej części kłodzkiego.

Marianna znana jest z wielu inwestycji na ziemi kłodzkiej. Przez wielu określana jest dobrodziejką tych ziem, ale nie ma najmniejszych wątpliwości, że miała duży wpływ na rozwój gospodarczy całej okolicy. Jedną z inwestycji niderlandzkiej

królowny był Wölfelsgrund, czyli dzisiejsze Międzygórze.

Istniejąca od XVI wieku niewielka osada drwali i węglarzy w dolinie potoku Wilczki i Bogoryi prawie u stóp Śnieżnika zaczęła szybko zyskiwać na popularności. Dla pierwszych przyjeżdżających tutaj turystów, którzy chcieli wspiąć się na Śnieżnik, aby podziwiać wschody i zachody słońca, zaczęły powstawać domy gościnne i pensjonaty. Budo-





wano je w modnym wówczas stylu szwajcarskim, który zachwyca do dzisiaj. Powstające budynki ze względu na górskie ukształtowanie terenu miały kamienną podmurówkę, na której wznoszono drewniane obiekty. Miały liczne tarasy i loggie, które pozwalały na odpoczywanie oraz zażywanie kąpieli słonecznych. Były bogato zdobione, szczególnie obramowania okien i drzwi przyciągają wzrok również dzisiaj.

W połowie XIX wieku obudowano tarasami i mostkami znajdujący się nieopodal malowniczy wódzospad, a w 1875 doktor Jänisch z Jawora, który wcześniej współpracował z dr. Brehmerem przy zakładaniu uzdrowiska w Görbersdorfie (Sokołowsku), zdecydował się na otwarcie konkurencyjnego ośrodka dla leczenia gruźlicy i chorób płuc. To jemu zawdzięczamy niezwykle i największy istniejący do dziś budy-





nek w Międzygórzu. Na jego zlecenie wybudowano sanatorium z 50 pokojami o rozczłonkowanej, drewnianej bryle nakrytej łamanym dachem oraz dostawioną wieżą o konstrukcji ryglowej.

Pozostający po II wojnie światowej w zarządzie łądeckiego Funduszu Wczasów Pracowniczych budynek uchodził początkowo za największy dom wczasowy w kraju, a przynajmniej największy drewnia-

ny dom wczasowy. Stąd nadano mu, używaną nadal, mimo że obiekt jest już w rękach prywatnych, nazwę „D.W. Gigant”. Dzisiaj także może w nim przenocować!

W ogóle do Międzygórza warto przyjechać na więcej niż jeden dzień, bo jest świetną bazą wypadową w Masyw Śnieżnika i oferuje podobno ponad 1000 miejsc noclegowych, mając zaledwie trochę ponad 500 stałych mieszkańców.





Jednak to i tak niewiele. Okres świetności Międzygórza przypadł na lata międzywojenne, kiedy to funkcjonowało tu 10 hoteli, 15 pensjonatów i dom uzdrowski z setką miejsc noclegowych. Ponadto działały: basen, kąpielisko, tory saneczkowe i skocznia narciarska. To do Międzygórza Kłodzkie Towarzystwo Górskie (Glatzer Gebirgsverein) ściągnęło z Alp prekursora narciarstwa zjazdowego Mathiasa Zdarsky-

’ego, aby prowadził tu kursy narciarstwa zjazdowego.

Ten urodzony na południu Czech Austriak skonstruował pierwsze wiązania narciarskie, dzięki którym można było w końcu bez problemów pokonywać górskie stromizny. Każdy, kto choć raz próbował białego szaleństwa, wie jak ważne dla wygody narciarzy to rozwiązanie. Jego książka „Die Lilienfelder Ski-lauf-Technik”, czyli „Styl zjazdowy





Lilienfelder” doczekała się aż siedemnastej edycji, a sam Zdarsky uczył nie tylko cywili, ale też żołnierzy z górskich oddziałów.

O Zdarsky'iu możemy przeczytać na jednej z wielu tablic informacyjnych rozstawionych po całej miejscowości, na których opisano wiele ciekawostek i prawdziwych historii związanych z tym górskim kurortem. Warto poszukać i przeznaczyć trochę czasu na przeczytanie.

Wedle legendy dolina, którą dzisiaj zajmuje Międzygórze, była przed wiekami ulubionym miejscem gromadzenia się wilków. Nawiązywała do tego niemiecka nazwa osady, którą można przetłumaczyć jako „wilcza dolina”. Nawiązuje do tego również rzeźba Basiora i Wadery wykonana przez prof. Mariolę Wawrzusiak-Borc z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Obydwie postacie zwierząt wykonane są z metalu,





tak jak inne rzeźby krakowskiej artystki. Jak mówi:

Żelazo jest materiałem z pozoru „nienaturalnym”, jako produkt cywilizacji stawianym w opozycji do natury, lecz ja postrzegam je w odmienny sposób. Już wynajdywane na złomowisku żelazne elementy w sposób sugestywny przypominają mi różne organiczne formy, które mam zamiar wyrzeźbić. Tu znajdę chłodnicę silnika, w której widzę zebra,

tam znów śruby na palce bądź pazury, łożyska i zębaki, o których wiem, że zamienią się w głowę lub całe wstęgi zębatych taśm, z których powstanie sierść zwierzęcia. Żelazo ze złomowiska ma ciepły i piękny rdzawy kolor, w dotyku też zazwyczaj jest wilgotne, ubłocone, tłuste od smaru, szorstkie od rdzy i łuszczącej się farby, przypomina bardziej omszałe leśne drewno, niż zimne sztaby z metalowego sklepu. Proces rzeźbienia





rozpoczynam zazwyczaj tam, na złomowisku – mając w głowie ideę tego co chcę wyrzeźbić, to tam właśnie znajduję bardziej konkretny kształt.

Do wilków nawiązują też pamiątki z Międzygórza. W samym centrum wsi powstała niedawno Galeria Kotlina, której pomysłodawcy postawili sobie za cel stworzenie prawdziwie regionalnych pamiątek, które będą nawiązywać do tego, co jest lub było w okolicy. I chyba się to

udało. Poza kubkami, koszulkami czy bawełnianymi torbami, można tu znaleźć na przykład ręcznie wykonywane magnesy z czarnej gliny czy pierniki w kształcie okna z Giganta. Jednak podobno najczęściej kupowaną pamiątką jest t-shirt z wilkiem i hasłem „Międzygórze ma wilczą naturę”.

Będąc w Międzygórzu warto wejść na Śnieżnik. Góra ta leży na dziale wodnym Bałtyku i Morza





Czarnego. Jest to najwyższy szczyt w polskiej części Sudetów Wschodnich. Trasa z Międzygórza nie jest zbyt wymagająca, czas przejścia dla średniozaawansowanego turysty to niecałe 4 godziny pod górę i o godzinę krócej z powrotem. Przewyższenie trasy, z którym przyjdzie się zmierzyć, to 870 metrów.

Aby jednak odbyć taką wycieczkę, trzeba przyjechać tu na dłużej, bo obecnie niestety do Międzygórza do-

cierają tylko dwa autobusy w dni powszednie. Jeśli więc zdecydujemy się na jednodniowe odwiedziny, to będziemy mieli niewiele ponad 3 godziny na zwiedzanie. Warto wtedy przede wszystkim spacerować się ulicą Sanatoryjną wzdłuż niezwykłych drewnianych pensjonatów, zajrzeć na wodospad lub tamę, a na końcu usiąść w działającej w samym centrum miejscowości Cafe Mariana. Pyszne ciasta! [•]





Wieża widokowa na Jagodnej / fot. Krzysztof Froese

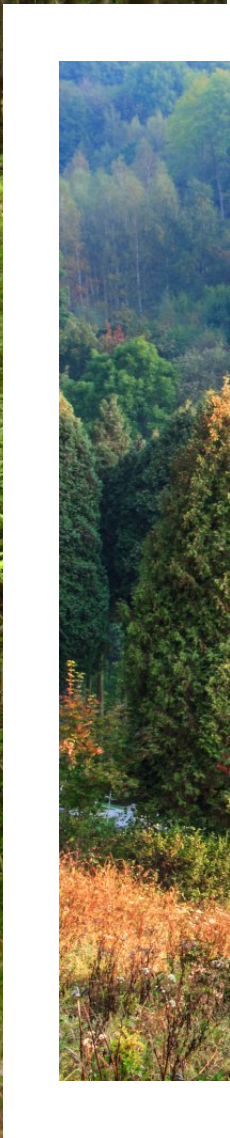


TAJEMNICZYMI DUKTAMI GÓR BYSTRZYCKICH

Jakie dukty możemy tu spotkać? Drogę ku szczęściu, Ścieżkę Wielkiego Strachu, Złodziejską Ścieżkę, Drogę Królewską czy Mokłą Ścieżkę. Tak więc tajemniczymi, leśnymi szlakami możemy tu wędrować ku szczęściu lub z wielkim strachem i pilnować się, by nie zabłądzić w królewskim lesie, ale zawsze z mapą i zdrowym rozsądkiem.

Będąc w Górach Bystrzyckich, niebieskim szlakiem od schroniska w Spalanej wybierzmy się na szczyt Jagodnej, aby spojrzeć z wysokości, z wieży widokowej na panoramę okolicznych pasm górskich i Bystrzycy Kłodzkiej. Koniecznie spróbujmy również znanych rzeszom wędrowców przepysznych racuchów w schronisku PTTK „Jagodna”!

Jest w Górach Bystrzyckich leśna **Droga Wieczność** o długości około 6 km, która prowadzi przez las świerkowy od Zielonej Drogi, na którą wchodzimy czerwonym i niebieskim szlakiem z Lasówki, praktycznie prosto w kierunku wsi Huta. Choć prosta, nie widać jej końca, dlatego mówi się o niej „wieczność”. Ma ta droga swojego strażnika –



Ścieżka wielkiego strachu / fot. arch. Gminy Bystrzyca Kłodzka



„Strażnika wieczności”, w cylindrze, trzymającego ręce w mufce z napisem „Pokrzywno” i strzałką wyznaczającą kierunek drogi. W tym miej-

scu podobno podczas zamieci zginął miejscowy chłop. Wejść na drogę można też z drugiej strony od Zalesia żółtym szlakiem. Po zejściu z żół-



Kościół pw. św. Anny w Zalesiu / fot. Jarosław Sobański



Ruiny fortu Wilhelma / fot. arch. Gminy Bystrzyca Kłodzka

tego szlaku i po wejściu do lasu mijamy po lewej stronie ukryte ruiny fortu Wilhelma, by za chwilę po prawej stronie spotkać się ze wspomnianym „Strażnikiem wieczności”.

Inna leśna droga zwana **Drogą Zbłąkanych Wędrowców** licząca około 8 km zaczyna się przy koście-

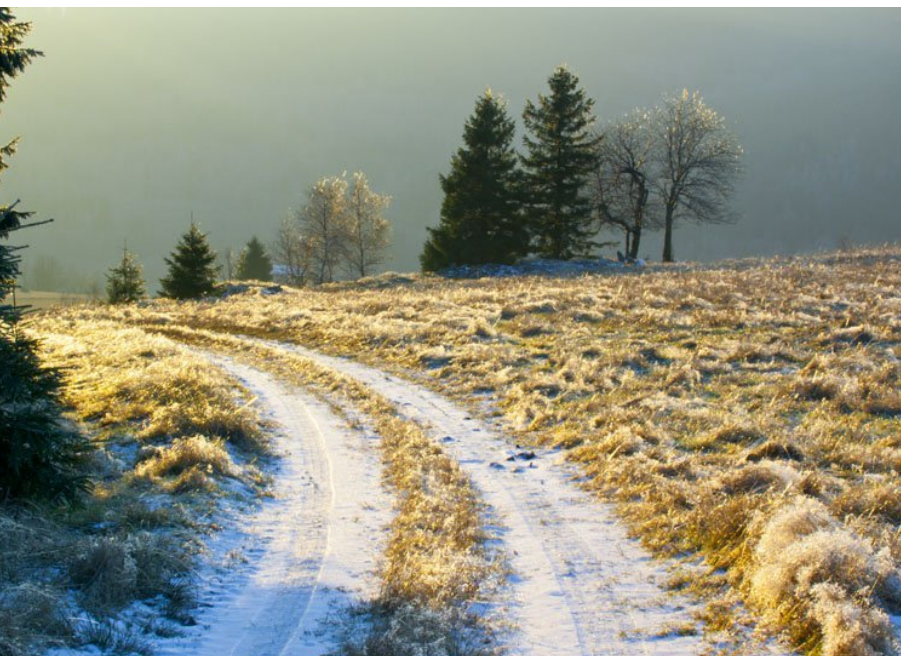
le pw. św. Antoniego w Lasówce i prowadzi przez Królewski Las, Kłobuk (814 m n.p.m.) oraz zboczem Piekelnicy (805 m n.p.m.) i dochodzi do Zielonej Drogi. Aby powrót do Lasówki nie był nudny i był bezpieczny, można go zaplanować inną trasą, wytyczonym niebieskim szla-



Strażnik wieczności / fot. Jarosław Sobański



Kościół pw. św. Antoniego w Lasówce / fot. Jarosław Sobański



Ścieżka w Górach Bystrzyckich / fot. Tomasz Gmerek



Widok na Spaloną / fot. Tomasz Gmerek



kiem turystycznym, który prowadzi przez Biesiec (833 m n.p.m.).

Dolina Dzikiej Orlicy to oaza spokoju i przyrody, porównywana do dolin alpejskich. Dolina oddziela Góry Bystrzyckie od Gór Orlickich i ciągnie się przez około 25 km, stanowiąc jednocześnie gra-

nicę państw Polski i Czech. Źródło Orlicy znajduje się w Topielisku i Czarnym Bagnie (znów robi się tajemniczo i strasznie!) łączy się koło Lasówki z Černym Potokiem i zmienić nazwę na Dzika Orlica. To idealna wycieczka dla zmotoryzowanych, a także rowerzystów, z przystanka-

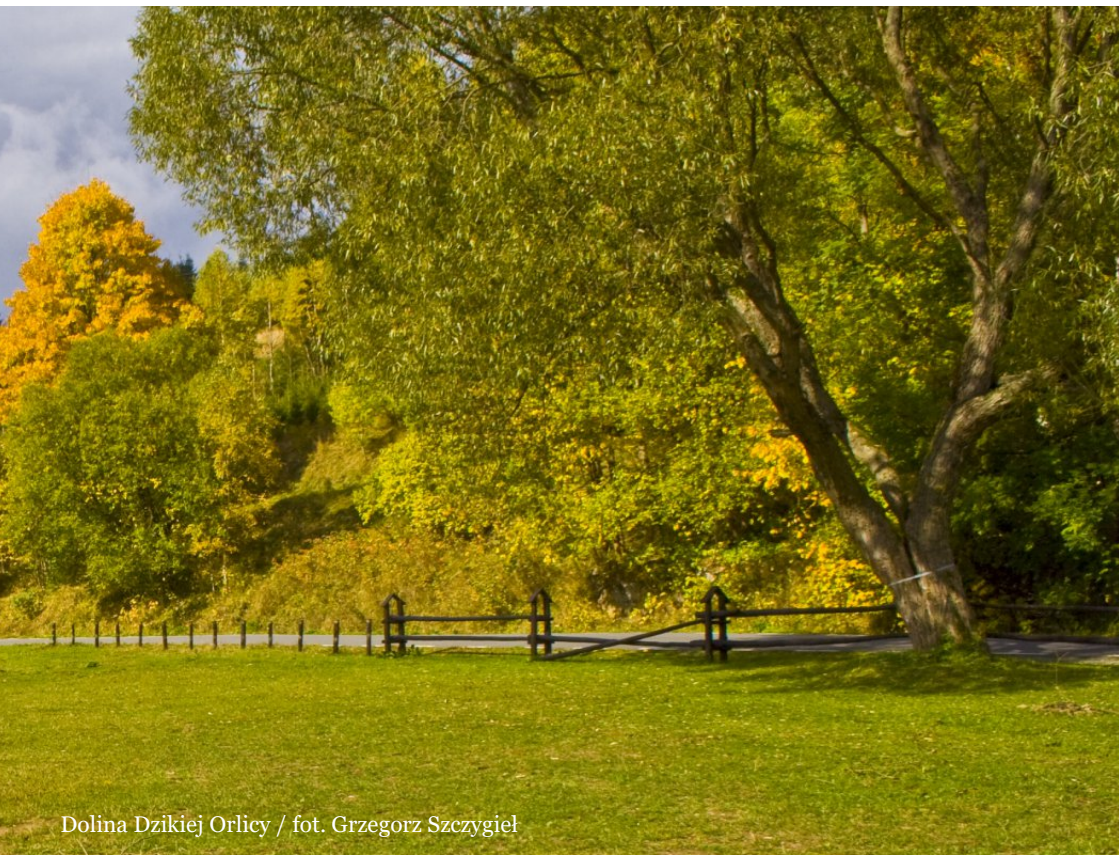




mi na odpoczynek i na podziwianie fauny i flory, by na końcu zrelaksować się nad zalewem w Rudawie.

Na koniec warto też wybrać się miejską wycieczkę, by zwiedzić **miejskie fortyfikacje Bystrzycy Kłodzkiej**. Spacer zaczynamy na ul. Rycerskiej przy XIV-wiecznej

Baszcie Rycerskiej (zwanej także Rzeźniczą), do której trafiamy prosto po wyjściu z dworca kolejowego w Bystrzycy Kłodzkiej. W 1843 roku Baszta Rycerska została przebudowana na dzwonnice postawionego obok zboru ewangelickiego ze szkołą.



Dolina Dzikiej Orlicy / fot. Grzegorz Szczygiel



Pręgierz na Małym Rynku / fot. Krzysztof Froese

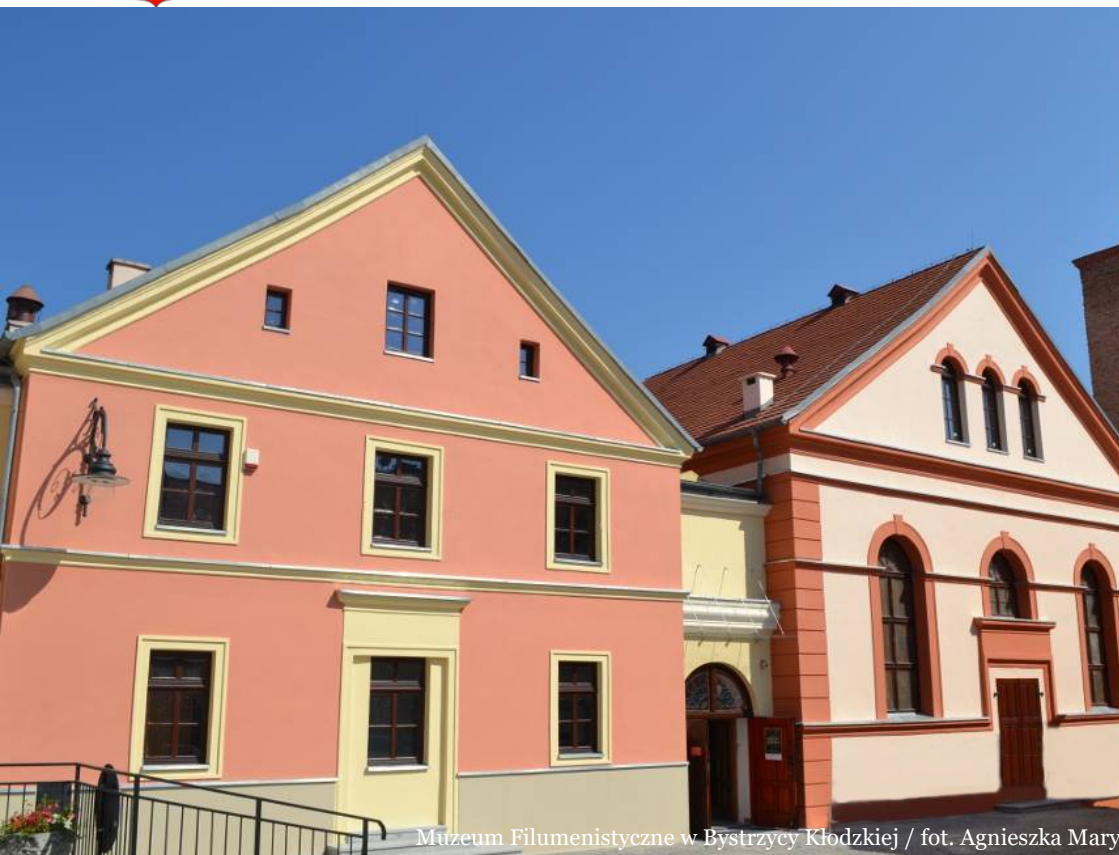


Następnie przechodzimy na Mały Rynek, na którym króluje Muzeum Filumenistyczne mieszczące się w dawnym kościele ewangelickim i pręgierz – pomnik średniowiecznego prawa z 1556 roku. Wychodząc z Małego Rynku wchodzimy na ul. Stefana Okrzei, gdzie wyłania się

XIV-wieczna Baszta Kłodzka – element miejskiej fortyfikacji, która przylegała do Bramy Kłodzkiej – głównego wjazdu do miasta. Z tarasu widokowego baszty, na który wejdziemy pokonując 89 drewnianych schodów, zobaczymy pasma górskie i panoramę miasta. Idąc w kierunku



Jelenie w opolicach Jagodnej / fot. Jarosław Sobański



Muzeum Filumenistyczne w Bystrzycy Kłodzkiej / fot. Agnieszka Mary

głównego rynku możemy wstąpić do podziemi bibliotecznych, aby poczuć klimat podziemnego miasta.

Spacerując dalej trafiamy na główny rynek, czyli Plac Wolności z okazałym ratuszem, pomnikiem św. Trójcy oraz zabytkowymi kamieniczkami pochodzącymi głównie

z XVIII wieku. W ratuszu, w którym obecnie mieści się Urząd Miasta i Gminy, zobaczymy malowidła ściennie z XIX wieku przedstawiające dawną Bystrzycę Kłodzką.

Z głównego rynku kierujemy się na ul. Podmiejską i po lewej stronie mijamy dawne wójtostwo – siedzibę

niak



Ratusz w Bystrzycy Kłodzkiej / fot. Krzysztof Froese



dziedzicznego wójta. Idąc w dół widzimy czternastowieczną Bramę Wodną, gdzie pobierano opłatę za wjazd do miasta. Wewnątrz Bramy Wodnej znajduje się historyczna makieta miasta przedstawiająca Bystrzycę Kłodzką w XVIII wieku.



Malowidło ściennie w ratuszu / fot. Agnieszka Maryniak







Kościół pw. św. Michała Archaniola / fot.Tomasz Gmerek

Jest tu też taras widokowy z lunetami.

Z ul. Podmiejskiej idziemy w dół i pod górkę wchodzimy na ul. Przyjaciół, gdzie mijamy mury miejskie, by za chwilę po prawej stronie między kamienicami, schodami do góry wejść

na ul. Kościelną. Dochodzimy nią do pl. Marii Skłodowskiej-Curie. Na placu w jego w centralnym punkcie, który jest jednocześnie najwyższym położonym miejscem całej Bystrzycy Kłodzkiej, króluje istniejący od XIII wieku kościół pw. św. Michała





Archaniola wraz z zabudowaniami parafialnymi.

Kolejny ciąg murów miejskich zobaczymy w parku przy ul. Wojska Polskiego. Warto tu też zwrócić uwagę na ciekawostkę, jaką jest „Kryształowa aleja gwiazd” przedstawiająca

podobizny osób ze świata kultury, reżyserów i aktorów, związanych w ten lub inny sposób z Bystrzycą Kłodzką, która niejednokrotnie stawała się plnem filmowym (o czym pisaliśmy w nr 3/2019 kwartalnika „Przystanek Dolny Śląsk”).



Kościół pw. św. Michała Archaniola / fot. Jarosław Sobański

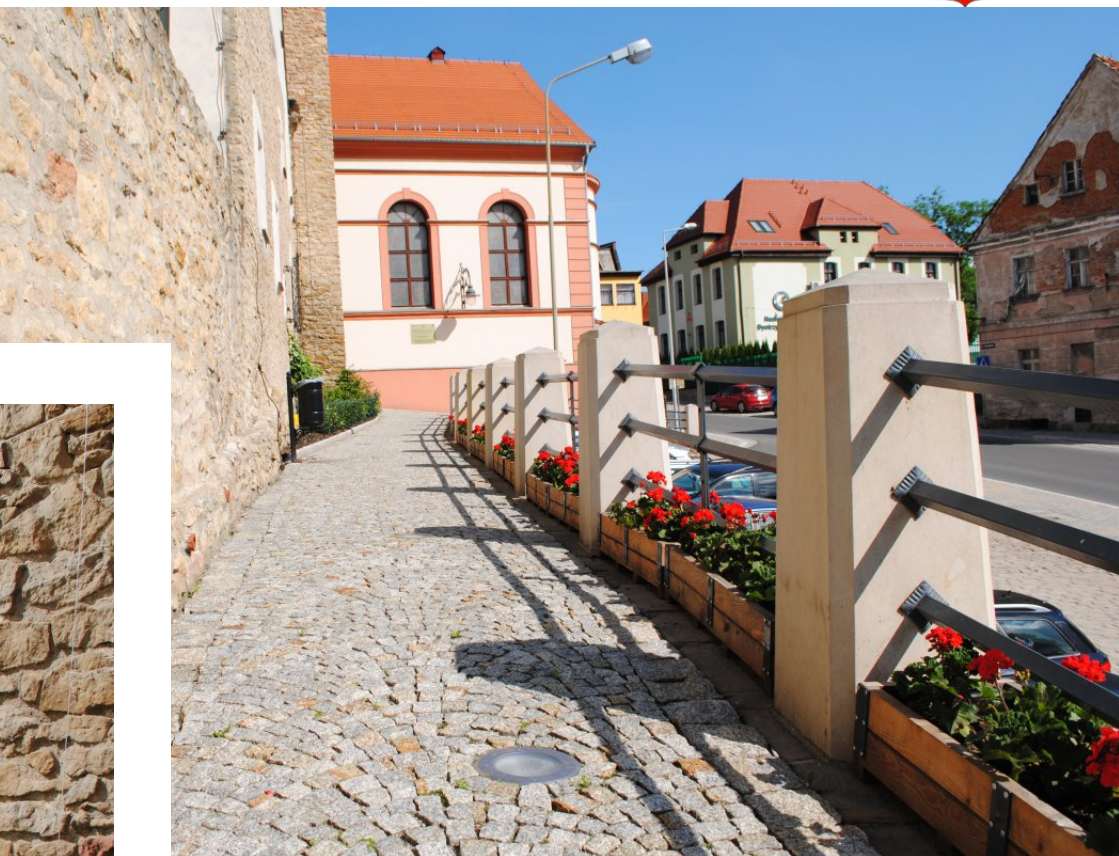


Idąc dalej ul. Wojska Polskiego dochodzimy do ulicy Międzyłęskiej i mijamy dworzec kolejowy oraz punkt wejścia na naszą trasę spacerową. Kontynuując spacer ul. Międzyłęską w lewo od Baszty Rycerskiej wchodzimy na wytyczoną

i urządzoną ścieżkę spacerową wzdłuż XIV wiecznych fortyfikacji średniowiecznych. Tutaj wśród kwiatów i zieleni możemy przysiąść na chwilę na ławeczce i odpocząć przed dalszym spacerem, bowiem trasa ma odgałęzienie prowadzące



Trasa spacerowa przy murach obronnych / fot. arch. Gminy Bystrzyca Kłodzka (x2)



także do obiektów zabytkowych poza murami miejskimi, które zdecydowanie warto zobaczyć. Są to m.in. dawny szpital dla ubogich z kościołem pw. św. Jana Nepomucena oraz pomnik św. Jana Nepomucena na placu Szpitalnym. Dalej jako

trasa prowadzi na szlak spacerowy na tereny rekreacyjne na Górze Parkowej, która przechodzi obecnie rewitalizację. [•]

Materiał powstał we współpracy z Wydziałem Turystyki i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta i Gminy Bystrzyca Kłodzka. Inne pomysły na wycieczki na stronie turystyka.bystrzycaklodzka.pl

Panorama z wieży widokowej na Górze Wszystkich Świętych koło Nowej Rudy





ODWIEDZIĆ NIEZNANE, ODKRYĆ ZAPOMNIANE

tekst i zdjęcia Alicja Kleiber

Na wiosenne czy jesienne spacery nie trzeba wybierać zatłoczonych miejsc, warto odszukać te zapomniane i mało znane. Wbrew pozorom jest ich bardzo wiele. W okolicach każdego miasta można odszukać „perełki”, o których rzadko wspominają przewodniki.

Na taką właśnie wędrowkę wybrałam się do ruin zamków w górach, zabytkowej pustelni, na szlak między wieżami widokowymi i pola Przedgórza Sudeckiego.

Dojście do zamkowych ruin czasami jest utrudnione, ale czasem, niespodziewanie, dojdziemy tam po-

lnymi drogami, przy śpiewie skowronków. Na co w takich ruinach możemy liczyć? Nie ma tu gobelinów ani mebli, czasem nie ma dachu, a najczęściej są tylko resztki ścian. O takich miejscach krążą legendy, a nocami wyruszają tu na łowy sowy i nietoperze. Zanim dawne, kamien-



ne, ponure strażnice obróćą się w zupełnie gruzy, warto je odwiedzić. Od kiedy przestały pełnić swoją funkcję, ich historia potoczyła się różnie. Jedne przebudowywane, dotrwały do naszych czasów. Inne były źródłem budulca dla powstających w pobliżu rezydencji (jak

Lenno we Wleniu czy Gryf w Proszówce). Są też takie, które stały się stertą „niepotrzebnych” kamieni pochłanianych przez las.

Wielkie zamki, jak Książ, Czołcha czy Grodziec, po przetrwaniu burzliwych czasów i przebudowach, zmieniły swój wygląd, przeznaczenie



Podmokłe łąki i fosa wokół ruin XIV wiecznego zamku Lubno w Czarnym Borze



i obecnie mają się dobrze. Są też na Dolnym Śląsku całkiem małe i zapomniane zameczki jak Sokolec w Trzcińsku, Lubno w Czarnym Borze, Konradów w Grzędach, a także mało znany i niepopularny Zwinburg (Quingenberg) w Górach Sowich. Te zarastające chwastami ster-

ty kamienia mają w sobie jednak coś z romantycznej tajemnicy i przygody. Tym bardziej, że tajemnice są czasem zupełnie realne. Pod zamkami i w ich okolicach były często podziemia, tunele i głębokie studnie. W tych niezbadanych miejscach czekają być może wciąż cenne artefak-



Ruiny XIV-wiecznego zamku Lubno wzniesionego na podmokłej łące w Czarnym Borze



Ruiny XIV-wiecznego zamku Lubno wzniesionego na podmokłej łące w Czarnym Borze



ty z przeszłości, ukryte przy oblężeniu lub zgubione w czasie ucieczki.

Zimą odwiedziłam dwa sąsiadujące zamki – w Czarnym Borze i w Grzędach. Nie wędrowałam do nich leśnymi bezdrożami, ale całkiem wygodnymi drogami i przede mną były...

*Stare mury, czort w nich włada,
o kamienie dzwoni cisza,
A w rycerskiej pustej sali, gacek na
dół głową zwisa.*

*To, co było, co już przeszło, gdzieś
w balladzie jeszcze mieszka.*

*Dziej się więc ballado, niech zaszumią
dawne knieje...*

Na wilgotnych łąkach i rozlewiskach rzeki Lesk, w okolicy Czarnego Boru oraz w międzyleśnym zakątku sąsiednich Grzęd, zwanym Ptasim Śpiewem, powstały dwa zamki. Historia obu zamków sięga X wieku, ale wzmiankowane były dopiero w XIV wieku. Lybenow (Lubno w Czarnym Borze) i Cunradiswalde – Wojaczków – Konradów (w Grzędach), to kamienne zamki, odległe od siebie o około pięć kilometrów. W czasie ich powstania dzisiejszy

Dolny Śląsk znajdował się na styku ziem polskich i czeskich. Przechodziły one z rąk do rąk.

W XIV wieku panował tu Bolko II Mały, jeden z bardziej znanych książąt z rodu Piastów Śląskich i jego zasługą było zjednoczenie księstw świdnickiego i jaworskiego. Jak to w życiu bywa, książę Bolko II hojnie obdarowywał lojalnych sobie poddanych, a pozbawiał majątków tych, którzy okazali się wrogami. W połowie XIV wieku książę rozprawił się z rycerzami-rabusiami. Pokonał ich i pozbawił dóbr. Miał więc czym obdarować wiernych i zasłużonych rycerzy. Zamek Lubno w 1364 roku otrzymali za dobrą służbę bracia von Hackeborn.

W latach 20. i 30. XV wieku husyci złupili ziemię kamiennogórską z Krzeszowem. Pobliskie zamczki znalazły się także w rękach husytów. Zamek Lybenow przetrwał kolejne konflikty zbrojne, a został zniszczony w 1509 roku w wojnach religijnych. Od tego czasu nigdy go nie odbudowano. Do dziś zachowały się fragmenty jego murów i poło-



wa okrągłej około dwunastometrowej baszty. Resztę zamku z przyziemniem, budynkami i być może podziemiami, przykrywa góra kamieni. Całość otacza dawna fosa, zasilana wodami Leska i strumieni, przecinającymi trójkątny teren pomiędzy szosą w stronę Kamiennej Góry, centrum Czarnego Boru i szosą w stronę Gostkowa.

Do zamku Lubno nie prowadzi żadna ścieżka. W zależności od wy-

sokości poziomu wód, można próbować dostać się tam od strony budynków przy ul. Zamkowej, przeskakując strumień, lub przez łąkę na wysokości XVIII-wiecznego pałacu w Czarnym Borze. W ostateczności można powrócić podczas mrozów, kiedy wszystko zamarznie. Zimą wśród drzew widać wciąż imponującą kamienną budowlę, sięgającą szczytów świerków. Nie trzeba dużej wyobraźni, żeby uzmysłwić sobie



Słabo rozpoznawalne ruiny XIV-wiecznego zamku na podmokłych łąkach kolonii Ptaś Śpiew



ogrom nakładów finansowych i pracy przy budowlach tego typu.

Na przełomie XVI i XVII wieku właściciel Czarnego Boru Georg von Czettritz zbudował (z użyciem części kamieni z ruin Lubna) nowy pałac, w którym mieści się obecnie szpital i można go obejrzeć jedynie z zewnątrz.

Krótkim pięciokilometrowym spacerem wzdłuż szosy do Grzęd można przejść do kolejnego zamecz-

ku, czyli Cunradiswalde – Wojacków – Konradów. W 1364 roku zamek z przyległościami książę Bolko II Mały przekazał również rodzinie von Hackeborn. Ten zamek miał jednak krótszą historię. Zniszczony podczas wojen husyckich w 1437 roku, nigdy nie został odbudowany.

W latach późniejszych zamek w Grzędach zmieniał właścicieli i jego kamienie posłużyły wielu innym budowlom. Nikłe pozostałości tego



Słabo rozpoznawalne ruiny XIV-wiecznego zamku na podmokłych łąkach kolonii Ptasi Śpiew



XIV-wiecznego zameczku odnaleźć można na podmokłych łąkach. Zameczek ma nieregularny kształt porośniętego trawą pagórka, choć tego kształtu można się tylko domyślać. Najwyższa około pięciometrowa część pagórka to prawdopodobnie pozostałość wieży. Przy ścieżce piętrzy się jej pionowa kamienna ściana. Całość otaczała fosa, a wody strumienia napelniają teraz jej pozostałości, które przebudowane, sta-

ły się stawami rybnymi. Na zarosniętym trawą „dziedzińcu” jest miejsce na ognisko. Z pagórka roztacza się widok na okolicę, która pewnie nie bez przyczyny nazwana przez założycieli została Vogelgesang i po II wojnie światowej została przetłumaczona na Ptasi Śpiew. Wiosną jest tu najpiękniej.

Spacer do dawnego zamku można wydłużyć o śródlęgne jezioro w Grzędach. To otoczone pasmami



Tereny wokół ruin zamku w Grzędach i agroturystyki



Lesistej i Czarnego Lasu sztuczne jezioro miało być miejscem rekreacyjnym dla okolicznych miejscowości. W latach 90. ubiegłego wieku obiekt był zagospodarowany, posiadał odpowiednią infrastrukturę; pomost, toalety i bar. Nad kąpiącymi się czuwał ratownik. Dziś powstały tam ukryte w lesie prywatne domki letniskowe. Dla mnie najpiękniej jest tam wieczorem, kiedy jezioro odbija barwę, nie tylko z nazwy, czarne-

go lasu. Odgłosy dzikich kaczek mieszają się z rechotem żab, a pierwsze gwiazdy odbijają się w toni jeziora.

Inna ciekawa trasa spacerowa wiedzie czerwonym szlakiem między wieżami widokowymi w Nowej Rudzie. Można go rozpocząć od podnóża Góry Wszystkich Świętych i przejść do Góry Świętej Anny i z powrotem. Podejście może odbywać się ścieżkami i schodami wzdłuż XIX-wiecznej drogi krzyżowej.



Słabo rozpoznawalne ruiny XIV-wiecznego zamku na podmokłych łąkach kolonii Ptaś Śpiew



Góra Świętej Anny i nowa wieża widokowa



Na szczycie Góry Wszystkich Świętych warto wejść na kamienną wieżę widokową o wysokości około 15 m. Wieża na planie koła, z dobudowanym gankiem, powstała z czerwonego piaskowca w 1913 roku. Nad wejściem umieszczono tablicę z wizerunkiem feldmarszałka von Molt-

ke, właściciela dóbr Krzyżowej. Rodzina feldmarszałka przyczyniła się do sfinansowania budowli. Ze szczytu pięknie widać drugą wieżę, ale między nimi jest głęboka dolina, która wydłuża drogę.

Spacer między wieżami wolnym tempem potrwa około 1-1,5 godz.



Góra Wszystkich Świętych. Panorama z wieży widokowej

IN GEDENKEN AN
ANTON HERTELT
DER VON 1885 BIS 1930
ALS EINSIEDLER
FRATER FELIX
HIER WIRKTE

KU PAMIĘCI
ANTONOWI HERTELT
KTÓRY W LATACH
OD 1885 DO 1930
BYŁ TU PUSTELNIKIEM
JAKO
BRAT FELIX

Góra Wszystkich Świętych. Na ścianie Sanktuarium Ziemi Kłodzkiej umieszczono tablice poświęcone pustelnikowi bratu Feliksowi.



w jedną stronę. Idąc w stronę Góry Świętej Anny, na Wzgórzach Włodzickich mamy przed sobą widok na szare wyrobisko kamieniołomu gabra „Słupiec” i przechodzimy obok dawnego wyrobiska czerwonego piaskowca i zabytkowych gospodarstw wsi Bieganów.

Pierwszą wieżę widokową postawiono na szczycie góry Świętej Anny w 1911 roku, druga zbudowana na planie kwadratu służyła jako

„podpora” na anteny i nie można było wejść na jej szczyt. Obecna jest trzecią wieżą. Rozciąga się stąd wyjątkowa panorama na całą okolicę.

Poniżej szczytu znajduje się barokowy XVII-wieczny kościół oraz schronisko z początku XX wieku. W 1812 roku odwiedził to miejsce król pruski Fryderyk Wilhelm III. Przy świątyni od 1665 roku zaczęli się osiedlać pustelnicy. Wracając tą samą drogą, będziemy mieć tym



Droga od Góry Świętej Anny w stronę Góry Wszystkich Świętych. Widok w stronę Szczelińca Wielkiego i Gór Stołowych.

Krzyż z dawnej Kaplicy Loretańskiej w Bożkowie





razem widok na pasmo Gór Stołowych, Szczeliniec Wielki i bliższą, całkiem nową wieżę widokową Suszynka w Suszynie.

Będąc na Górze Wszystkich Świętych, warto chwilę odpocząć przy Sanktuarium Ziemi Noworudkiej z XVII wieku, wzniesionym jako kaplica dziękczynna po szalejącej na Ziemi Kłodzkiej zarazie. Ponad sto lat później osiedlali się tu pustelnicy. Z opisu atrakcji umieszczonych na tablicy informacyjnej okolic, warto odwiedzić np. Dom Muzeum prof. Wittiga lub zalew w Dzikowcu.

Zastanawiam się, ile znajdzie jeszcze interesujących mnie mało znanych miejsc, których przecież poszukuję od lat. Zaliczam do nich wspomniane już pustelnie. Istniejące, niezasiedlone i te w zupełnej ruinie. Ruch pustelniczy ma swój początek w czasach prześladowań chrześcijan w imperium rzymskim. Późniejsi pustelnicy to osoby duchowne i świeckie wybierające taki sposób na życie. Na własną prośbę, odsunięci od życia społecznego i przyjmujący surowe wymogi opie-

ki nad kaplicą przy której mieszkała. Nikt nie może na własną rękę założyć na siebie szat pustelnika i mieszkać w pustelni bez uzyskania na to zgody odpowiedniego biskupa i ordynariusza miejsca.

O wielu pustelnikach nie zachowały się żadne informacje ale byli tacy, którzy zapisali się w historii. Ziemia Kłodzka była nazywana Krajiną Pana Boga i Maryi ze względu na liczne świątynie, kaplice, kapliczki, figury i krzyże w miastach i na polach. Siedemnasty i osiemnasty wiek obfitowały w te święte przybytki, powstało tu także 56 pustelni.

Przy obecnej DW381, pomiędzy Słupcem a Święckiem, mija się kępę drzew, wśród nich niewysoki piaskowcowy krzyż i na kamiennych postumentach tablice z napisami. Nic nadzwyczajnego, ale czy na pewno? To tu stała bożkowska osiemnastowieczna Kaplica Loretańska, a z części jej wnętrza wydzielona była pustelnia. Do 1945 roku żyło tu kilkunastu pustelników.

15 grudnia 1918 roku rozpoczął tu życie pustelnicze Heinrich Bender

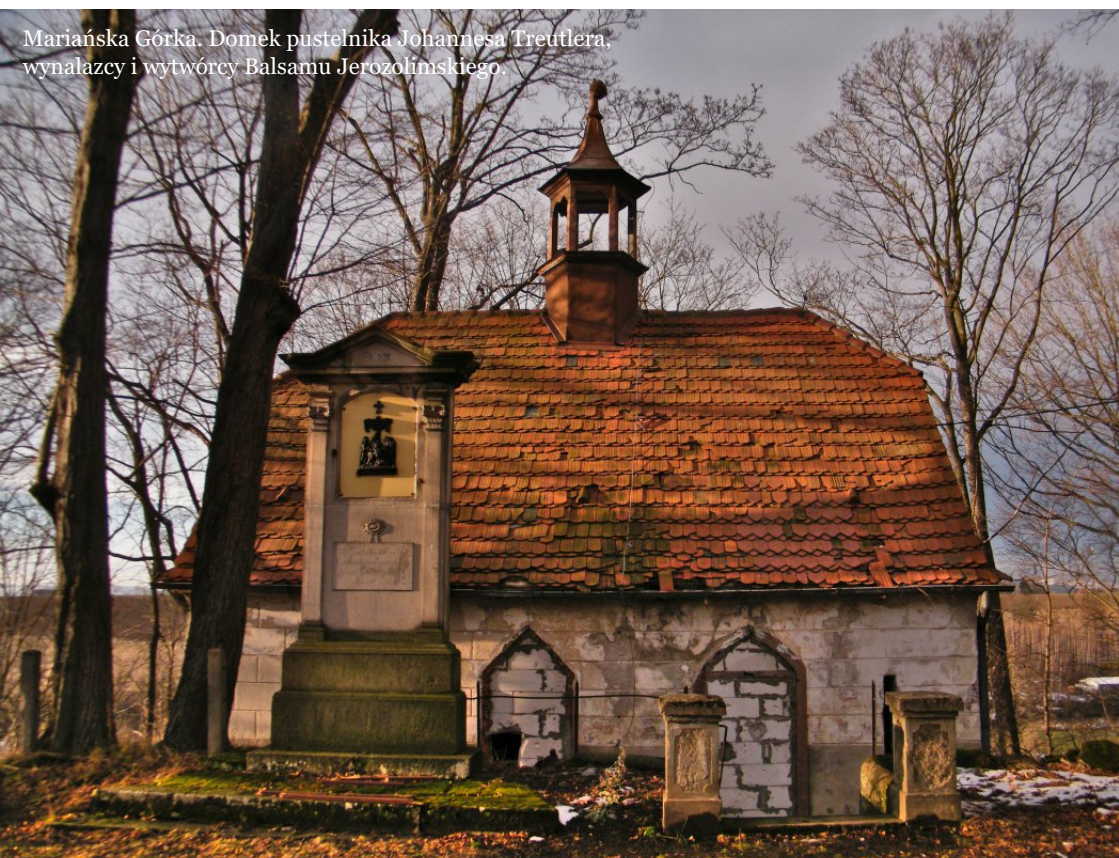


– cieśla, terejarz bez habitu. W czasie wojny zaopatrywał okolicznych mieszkańców w książeczki do nabożeństwa. W dniu 9 maja 1945 roku został zamordowany przez pijanych żołnierzy rosyjskich, którzy żądali wydania im wina, a on podał im wodę. Miał wtedy 71 lat. Ponoć spoczy-

wa na bożkowskim cmentarzu, choć jego grobu nie udało mi się jeszcze odnaleźć. Kaplicę rozebrano w 1972 roku, w 2008 roku postawiono obok piaskowcowego krzyża tablicę upamiętniającą śmierć Bendera.

Kłodzko w XVIII wieku miało dwie pustelnie. Jedną, która znajdo-

Mariańska Górka. Domek pustelnika Johanna Treutlera, wynalazcy i wytwórcy Balsamu Jerozolimskiego.





wała się na terenie szpitala miejskiego, przez sześć lat zamieszkiwał pustelnik, druga była zbudowana na Mariańskiej Górcie. Tę można odwiedzić. Na szczyt prowadzi kilka dróg. Ja wybrałam tę najkrótszą.

Szczyt Mariańskiej Górki zajmuje kompleks składający się z kaplicy Matki Boskiej Pocieszenia, stacji kalwaryjskich, figury i domku pustelnika. Obecna pustelnia nie jest pierwszą w tym miejscu. Ta powstała dopiero w 1846 roku. Zamieszkał w niej ciekawy człowiek. Johannes Treutler pochodzący spod Kłodzka, tercjarz zakonu franciszkanów. 14 listopada 1846 roku został powołany do objęcia pustelni na Mariańskiej Górcie. Tutaj wynalazł do dziś uży-



wany „Balsam Jerozolimski” – lek, syrop na bazie mieszaniny ziół.

Nie jest jasne, kto nauczył botaniki skromnego tkacza, być może jakiś mnich bywający w Ziemi Świętej. Pustelnik wytwarzał i sprzedawał lek przybywającym tu pątnikom. Specyfik stał się specjalnością wzgórze. Pustelnik Johannes Treutler zaopatrywał się w potrzebne zioła, korzenie i żywice w istniejących aptekach u Louisa Ambrozjusza („Pod Murzyn-

Edt thuring. Wadholderaft

4 fl. 0.70 Mf. und 1.20 Mf.

Jerusalemers Balsam

in 1/1, 1/2, 1/4 1/8 Liter Flaschen
empfehl

Apotheke Landeck.

Fernsprecher 12.

Fernsprecher 12.

Ogłoszenie zachęcające do zakupu Balsamu Jerozolimskiego w apteczce w Bad-Landeck (obecny Łądek-Zdrój).



kiem”) i u Johanesa Schittny’ego („Pod Jeleniem”) w Kłodzku.

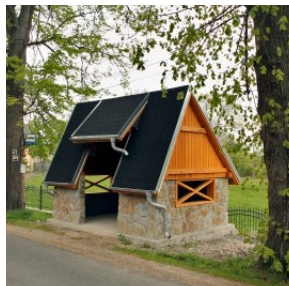
Oprócz balsamu wytwarzane były także pigułki, maść i herbata. Dzięki licznym zamówieniom Treutler stał się zamożnym człowiekiem. Chętnie pomagał ubogim oraz swoim przyjaciołom. Stał się bardziej przedsiębiorcą niż pustelnikiem i za swoje zachowanie (czasem) nieliczące z zasadami pustelnika został zmuszony do opuszczenia eremu. Nie zrezygnował już z zielarstwa. Przeprowadzał się kilkakrotnie i nadal wytwarzał sprawdzone specyfi-

ki. Zmarł w 1892 roku, a prawo używania balsamu przekazał Szpitalowi w Kłodzku-Ustroniu. Od lat powojennych pustelnia jest zamknięta, a osuwająca się skarpa grozi zawaleniem się budowli.

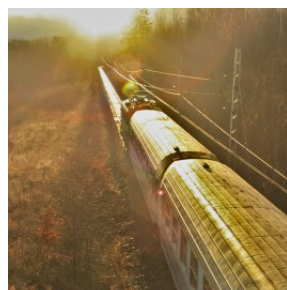
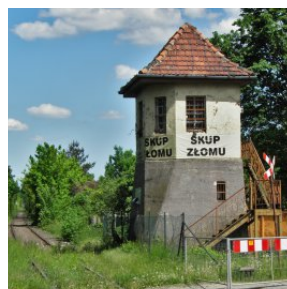
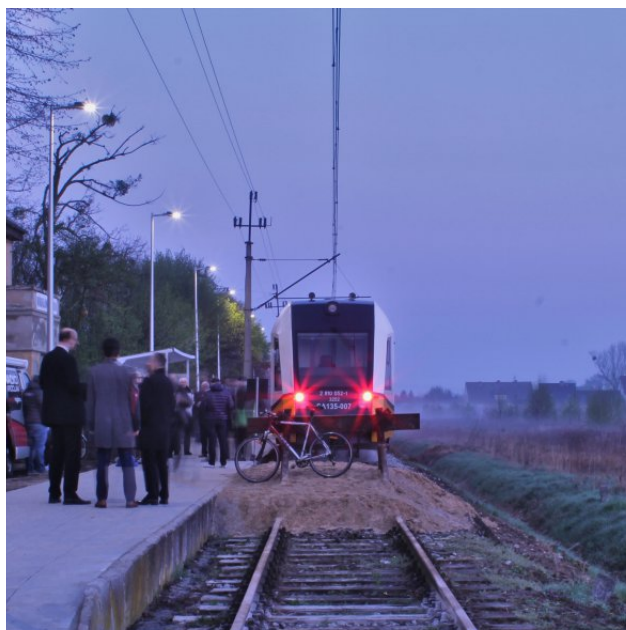
Do miejsc ciekawych, a oddalonych od tych popularnych dodam jeszcze dwa cele spacerów w poszukiwaniu kamieni mniej lub bardziej szlachetnych: Kryształową Górę niedaleko Stróżyny i Skalkę Goethego z kwarcytem migdałowym i kryształem górskim w Krzywiniu. [•]



Kłodzko, Mariańska Górka. Zespół budowli sakralnych. Kaplica pw. Matki Boskiej Pocieszenia, otoczona stacjami drogi krzyżowej. Kolumna maryjna, domek pustelnika.



zbiorKomD







NOWY MURAL NA DWORCU NADODRZE

Dworzec Nadodrze od dawna nie ma dobrej passy. Najpierw miał być siedzibą dolnośląskiego oddziału Przewozów Regionalnych, potem miał trafić w ręce prywatnego inwestora. Na razie stoi brudny i zaniedbany, z zamkniętą od ponad roku poczekalnią i brakiem jakiegokolwiek zainteresowania ze strony władz kolejowych i miejskich.

Po zlikwidowaniu kasy biletowej i zamknięciu holu dworca podróżni czekający na pociągi lub odjeżdżające stąd podmiejskie autobusy mogą najwyżej siedzieć na schodach. Nie mają też łatwo, jak chcą się dostać na perony, z których odjeżdżają nie tylko lokalne pociągi, ale też składy dalekobieżne. Dojście możliwe jest tylko po schodach przej-

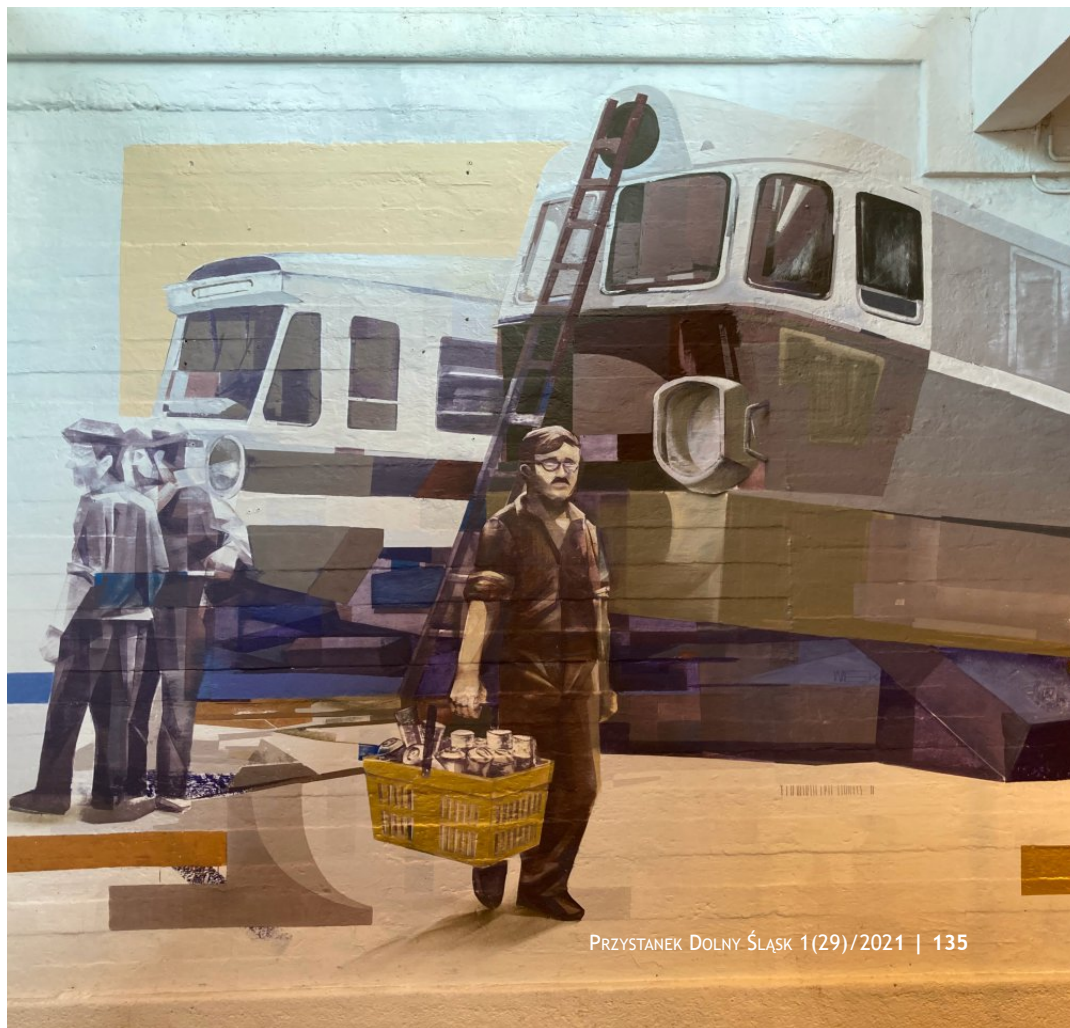
ściem podziemnym zlokalizowanym z boku dworca (wcześniej wchodziło się przez hol dworcowy) i prowadzącym tylko na peron 2. Jeśli podróżny chce się dostać na peron 1 to musi wyjść na peron 2 i potem przejść do drugiego przejścia podziemnego łączącego oba perony (kiedyś to przejście prowadziło do holu dworca, ale teraz kończy się ślepo).



Przejście podziemne przez wiele lat było zaniedbane i niszczone przez wandalów. W grudniu 2020, po naciśkach lokalnej społeczności, w tym „Nowego Nadodrza” i „Wrocław - jesteś na bieżąco” PKP Polskie Linie Kolejowe odmalowały przejście podziemne i zmieniły oświetlenie na

wandaloodporne lampy led. Zainstalowano również kamery monitorujące tunel, co miało poprawić trochę bezpieczeństwo.

W maju tego roku natomiast trójka artystów z grupy KOLEKTYF - Kamil Tobiasz, Bartosz Kędziński, Bartosz Zieliński - ozdobiła przejście





niezwykłym murałem. Zaprojektowany przez nich mural jest bardzo funkcjonalny, ale też odnosi się do historii Nadodrze, zastosowana czcionka nawiązuje typograficznie do czcionki z napisu Dworzec Nadodrze. Koszty materiałów pokryły PKP Polskie Linie Kolejowe, a społeczna zbiórka pozwoliła nie tylko na niewielkie honorarium dla artystów, ale także na pokrycie całego dzieła warstwą antygraffiti.

Mural na pewno jest gratką nie tylko dla miłośników kolei, stąd zachęcamy do zrobienia sobie spaceru, aby go obejrzyć. Z wrocławskiego rynku można dojść do dworca Nadodrze w niecałe pół godziny. Można tu też oczywiście dojechać koleją - zatrzymują się tu wszystkie pociągi Kolei Dolnośląskich kursujące do Trzebnicy lub Milicza i Polregio do Oleśnicy, Kluczborka lub Ostrowa Wielkopolskiego. [•]

Tekst i zdjęcia Wojciech Głodek







WIADUKTY SREBRNOGÓRSKIE

tekst i zdjęcia Anna Kawalec

Podobno wszystko ma dwie twarze. Miejsca też mają różne oblicza. Ta sama trasa odwiedzana o różnych porach roku albo zrobienie pętli po jakimś terenie w odwrotną niż zwykle stronę przynosi zaskakujące odkrycia. Ścieżki wyglądają inaczej. Odmiennie pada światło.

Psy nauczyły mnie doceniać takie na pozór małe zmiany. Cieszyć się z nich i dawać drugą i kolejną szansę miejscówkom, które już odhaczyłam jako „zaliczone”. Warto wracać, odkrywać.

Mam taką listę miejsc do zobaczenia. Zazwyczaj jest tak, że poza

miejscowościami, z których wychodzi wiele szlaków, dane miasto łączę z jedną atrakcją. Jadę, zdobywam, wykreślam. Coraz częściej jednak też, szczególnie teraz, siadam i sprawdzam jeszcze raz. Trochę dlatego, że powoli kończą mi się miejsca w miarę blisko Wrocławia. Oczywi-



ście, mam całkiem sporo pomysłów na kolejne wyprawy, ale im bardziej niszowy pomysł i trasa, tym więcej może być zaskoczenia. I więcej trzeba włożyć energii nawet w taką bladość jak miejsce do bezpiecznego zostawienia auta.

Gardzę porzucaniem auta byle gdzie. Jako choleryk rzucam kalumnie na parkujących w miejscach do tego nieprzeznaczonych, blokujących tym samym ruch. Pobocza to nie

parkingi. Zdarza mi się więc mieć ochotę na start z miejsca o nazwie „duży parking”. Można się zaśmiać, bo jak to tak planować wyprawę od parkingu, a nie od punktu docelowego. Ano można. A punkty docelowe, jeśli poświęcić mapie dostatecznie dużo uwagi i trochę czasu, same się objawiają. Niczym pomysły na obiad na cały tydzień.

Takim sposobem, trochę od dziwnej strony, doznałam objawie-





nia podróźniczego. Nosi ono nazwę „Parking Pod Twierdzą w Srebrnej Górze”. Nazwa może przyziemna, za to to, do czego mnie to objawienie doprowadziło, unosi się sporo nad ziemią. Z parkingu pod Fortem Ostróg większość rusza albo na ten fort, zamknięty i nie robiący na razie wielkiego wrażenia, albo zaczyna wędrówkę asfaltową drogą ku twierdzy. Swoją drogą cały czas czynnej i do tego psiolubnej - można zwie-

dzać z psem, o ile nasze Futro ogarnia w społeczne kontakty, daje sobie radę na małych przestrzeniach, jak sale twierdzy i nie boi się przebywać z obcymi ludźmi. Oczywiście kaganiec i dystans od ludzi zawsze niezbędny dla komfortu psa i innych.

Ale nie na Twierdżę mieliśmy tego dnia chęć. Odwrotnie niż wszyscy ruszyliśmy drogą wychodzącą zaraz przy parkingu, a oznaczoną jako szlak rowerowy. Na mapy.cz,





z których namiętnie korzystam, rozpoznacie ją po oznaczeniu ścieżka dydaktyczna „Zębata”. Nie ma jednak co się napalać - poza dobrym oznaczeniem wszelkie tablice informacyjne, których można by się na ścieżce dydaktycznej spodziewać albo nie istnieją albo są świetnie schowane. Wędrówka po takich ścieżkach to idealny wybór, kiedy mamy ochotę na trochę górrek, ale nie za dużo. Spokojny spacer z dala od lu-

dzi, ale nie chce nam się kursować po dziczy i spędzać całego czasu na sprawdzaniu mapy, czy aby już nie jesteśmy zgubieni... tfu! Czy właśnie nie odkrywamy nowej trasy.

Nawigacja tutaj to banał - trzymamy się po prostu jedynej dobrze wyglądającej drogi. Brak większych nachyleń, w sam raz żeby iść i plotkować z towarzyszami wędrówki bez zadyszki. Na trasie mamy punkt widokowy z romantyczną ławeczką,



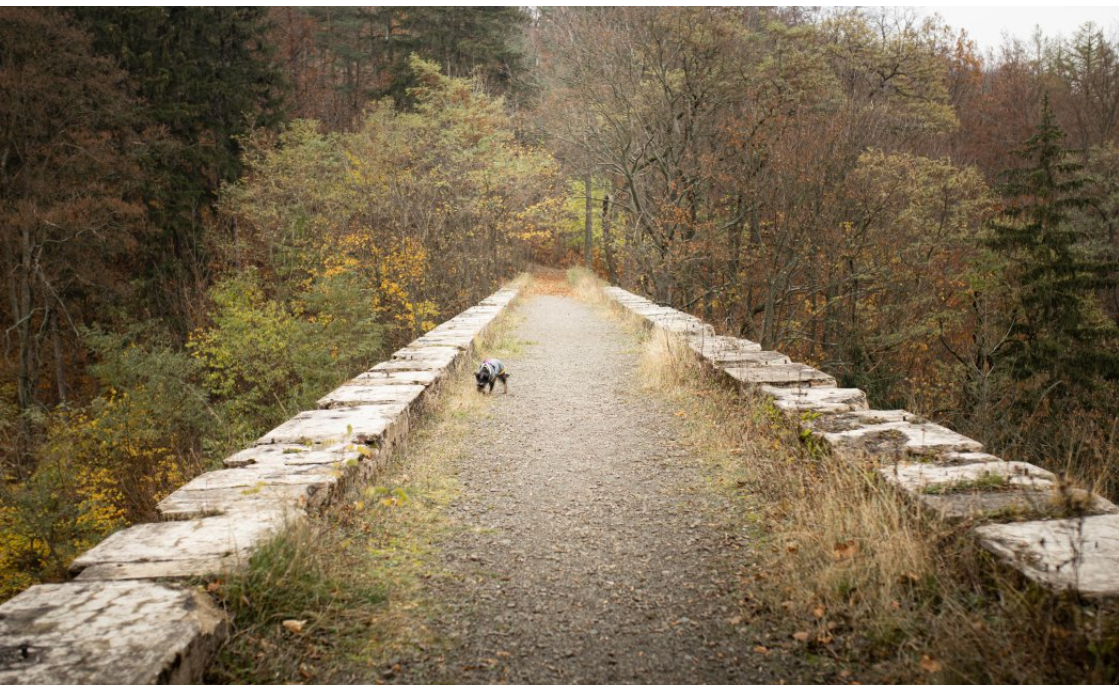


a po jakichś 2,5 km dochodzimy do pierwszej epickiej atrakcji – Wiaduktu Żdanowskiego

Bo musicie wiedzieć, że cała trasa to taka, którą można się chwalić na wszelkich social mediach, a zdjęcia stąd, nawet robione w tak burą pogodę jak nasza, będą robiły wrażenie. W końcu 24 metry wiaduktu nad ziemią i 90 metrów rozczapierzenia ramion to nie byle co! Uważne oko na pewno zauważy te

takie fajne cośki dla wymiataczy wspinających się, a jeszcze bystrzejszy wzrok na bank dostrzeże ścieżkę, chwilę przed wiaduktem, która poprowadzi na górę.

My, kiedy tylko wgramoliliśmy się na wierzch górki powiedzieliśmy WOW! No dobra. Ja powiedziałam, mój P stawia na niemy zachwyt. Za to dziewczyny bez cienia lęku podreptały na zwiad betonowej dróżki z barierkami.

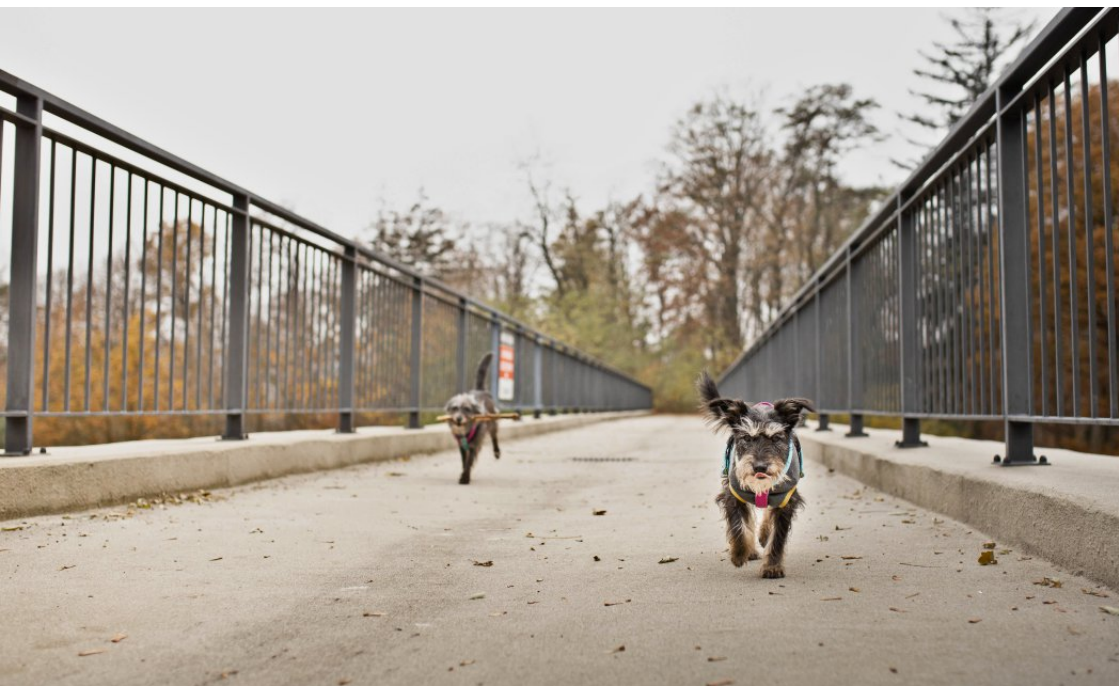




Pogoda tego dnia była taka sobie, ale i tak Żdanowski zrobił na nas wrażenie. A to dopiero początek!

Ścieżka dydaktyczna „Zębata” przypomina o historii tych terenów i linii kolejowej łączącej ważne ośrodki przemysłowe. Łączyła kopalnie w Nowej Rudzie z Dzierżoniowem i Bielawą. Miała długość 75 km, a na „naszym” odcinku koło Srebrnej Góry była w wersji kolejki zębatej. Warto docenić kunszt inżynierii.-

okolice Gór Sowich nie należą do najłatwiejszych nawet do chodzenia, a co dopiero do budowania linii kolejowej i wiaduktów. Dodatkowo kiedy pomyślałam sobie, że ten wiadukt machnięto w 2 połowie XIX wieku, nadal stoi i ma się świetnie, to może niektórzy budowniczowie współcześni, szczególnie paru dróg, na których mimo remontu lawirują między dziurami w czasoprzestrzeni, mogli by wybrać się tu na douczanki.





Nasytzeni widokami przechodzimy przez wiadukt i lecimy dalej. Przed nami coraz to lepsze znaleziiska. Żeby wykręcić trochę kilometrów postanowiliśmy przejść się żółtym szlakiem rowerowym. O tej porze rowerzystów brak, nie przeszkadza nam więc nikomu. Poza tym Futra na smyczy. Po niecałych kolejnych 3 km wbijamy na Główny Szlak Sudecki i jego będziemy się przez jakiś czas trzymać. Pozwalamy sobie

na obicie po drodze na Łysą Górę fajnie, płasko i trawiaście. Dobre miejsce na zdjęcia! Ale zaraz za Łysą Górą czeka na nas piękność pośród drzew. Najpierw nasze kroki zmieniają wydawany dźwięk. Z ziemi i ściółki przechodzimy w głośniejszy, pusty odgłos uderzania ciężkich treków o drewno.

Jest! Wiadukt o jakże zaskakującej nazwie MOST WISZĄCY. Ładny i koszmarnie śliski w wilgotną





aure. Ale dopiero zejście ścieżką i schodami - równie śliskimi i do tego błotnistymi, pokazuje, z czym mamy do czynienia. Niesamowita konstrukcja. Półluk rozwieszony na 20 metach sprawia, że nawet ktoś, kto nie ogarnia niczego z konstrukcji mostów ani nie zachwyca się inżynierią, przystanie i pogapi się.

Kontrast geometrycznej konstrukcji na tle drzew. Magiczna korespondencja techniki z przyrodą łą-

cząca dwa zbocza. Cudo. Kiedy już obfotografowałam co się tylko dało popędziliśmy trasą rozebranych torów. Tam dołem, zostawiając drogę dla samochodów nad nami.

Dziarsko drepzcząc wpadamy na ostatni z wiaduktów na naszej trasie. Srebrnogórski. O najdumniejszej nazwie, a najbardziej ukryty. Da się wejść na niego z rozpędu i się zdziwić. Bo tu robi się trochę większe stężenie adrenaliny. Wiecie - lęku





wysokości nie mam ALE odczuwam lekki niepokój idąc po wiadukcie sprzed dobrych kilku lat, który nie posiada barierki. Pieski na bardzo krótkiej smyczy, w razie gdyby któraś nie ogarnęła, że jesteśmy sporo nad ziemią.

Stąd, po szybkim przejściu przez wiadukt Srebrnogórki wpadamy na szlak niebiesko-zielony, mijamy Fort Ostróg i na 9 km z małym hakiem kończymy naszą wyprawę.

Może nie za długą, ale wiadukty pokazują, że nie liczy się długość, trasy oczywiście, a to, co na niej zobaczymy. Czasem 30 km będzie nudne, a czasem mała dyszka dostarczy nam niesamowitych wrażeń. Warto rozejrzeć się po mapie, wokół siebie, poszperać. Często mamy pod nosem niezwykle miejsca, troszkę ukryte, czekające, by ktoś zboczył z najpopularniejszych ścieżek i dał im szansę. [•]







WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ NA SOWĘ

Zimowa aura, piękne widoki oraz chęć ruchu na świeżym powietrzu – to główne powody turystycznych wypraw w Góry Sowie. Turyści z Dolnego Śląska szczególnie uwielbiają wycieczki na Wielką Sowę, aby z wysokości zabytkowej wieży podziwiać imponującą górską panoramę.

Najłatwiej na Wielką Sowę dotrzeć z Przełęczy Jugowskiej. Zniechęca do tego zarówno duży ruch turystów zmotoryzowanych, jak i brak alternatywy w postaci transportu publicznego. Dlatego też polecamy alternatywne miejsca, z których można w łatwiejszy sposób rozpocząć swój spacer w Górach Sowich. Przygotowane przez nas propozycje wycieczek prowadzą nie

tylko na Wielką Sowę, ale także do wielu ciekawych turystycznie miejsc.

TRASA NR 1

Bielawa (Leśny dworek) » Trzy Buki » Pod Przełęczą Jugowską » taras pod Kozią Równią » Kozie Siodło » Wielka Sowa

DŁUGOŚĆ TRASY: 10 km

CZAS PRZEJŚCIA: 3 godz. 50 min.

PRZEWYŻSZENIE: 730/160 m, 15GOT



KOLOR SZLAKU: niebieski, zielony, żółty i czerwony

DOJAZD: pociąg do Bielawy Zachodniej z Wrocławia przez Świdnicę i Dzierżoniów, dalej autobus nr 1 ZKM Bielawa (wybrane kursy, kierunek: Bielawa Leśny Dworek lub Jodłownik); pociąg do Dzierżoniowa z Wrocławia, Legnicy lub Kłodzka i stąd autobusem nr 1 ZKM Bielawa

Trasa o łagodnym przebiegu, prowadząca szerokimi szlakami. Na trasie znajduje się kilka miejsc przeznaczonych na odpoczynek oraz taras widokowy, z którego możemy podziwiać widoki na górę Ślężę, panoramę Pieszczyca wraz z zachodnią częścią Dzierżoniowa. Trasa odpowiednia dla rodzin z dziećmi.





TRASA NR 2

Bielawa (Leśny dworek) » Ciemny Jar » Bielawska Polanka » Kalenica » Przełęcz Jugowska » Rozdroże pod Kozią Równią » Kozie Siodło » Wielka Sowa

DŁUGOŚĆ TRASY: 13 km

CZAS PRZEJŚCIA: 4 godz. 50 min



PRZEWYŻSZENIE: 900/330 m, 23GOT

KOLOR SZLAKU: zielony i czerwony

DOJAZD: pociąg do Bielawy Zachodniej z Wrocławia przez Świdnicę i Dzierżoniów, stąd do Leśnego Dworku można podjechać autobusem nr 1 ZKM Bielawa (wybrane kursy, kierunek: Bielawa Leśny Dworek lub Jodłownik); pociąg do Dzierżoniowa z Wrocławia, Legnicy lub Kłodzka i stąd autobusem nr 1 ZKM Bielawa

Trasa o średnim stopniu trudności z uwagi na strome i kamieniste podejścia, z pięknymi widokami. Na trasie znajduje się kilka miejsc przeznaczonych na odpoczynek, wiatki drewniane i wyznaczone miejsca na paleniska. Wędrując tą trasą odwiedzimy szczyt Kalenica, na którym znajduje się metalowa wieża widokowa, z której rozciąga się piękna panorama Bielawy, Jugowa, pasma Gór Sowich, Stołowych, Bardzkich, Bystrzyckich, Złotych, Orlickich, a nawet Masywu Śnieżnika i Karkonoszy. Kalenica znajduje się na obszarze objętym ochroną rezerwatową z uwagi na występowanie skarłowaciałego lasu bukowego.



TRASA NR 3

**Kamionki » Lasocin » Rozdroże nad Lasocinem » Lasocin gajówka »
Stara Jodła » Rozdroże pod Młyńskim » skrzyżowanie pod Wielką Sową
» Wielka Sowa**

DŁUGOŚĆ TRASY: 6,2 km

CZAS PRZEJŚCIA: 2 godz. 50 min.

PRZEWYŻSZENIE: 720/110 m, 11 GOT

KOLOR SZLAKU: czerwony, zielony i niebieski

DOJAZD: pociąg do Dzierżoniowa z Wrocławia i Legnicy przez Świdnicę lub z Kłodzka, dalej autobusem nr 15 ZKM Bielawa (kierunek: Kamionki) do Kamionki Dolne

Trasa średnio trudna, prowadząca przez przełęcz Stara Jodła, gdzie można odpocząć. Jest tu wiata, stoły i ławki oraz wszystko, czego potrzeba do relaksu. W dalszej części wędrowki czeka nas kilka większych wzniesień i droga przez gęsty las.





TRASA NR 4

**Kamionki » Potoczek » Rozdroże nad Modłęcinem » Polana Potoczkowa
» Skrzyżowanie pod Wielką Sową » Wielka Sowa**

DŁUGOŚĆ TRASY: 7,8 km

CZAS PRZEJŚCIA: 3 godz. 15 min.

PRZEWYŻSZENIE: 750/130 m, 15 GOT

KOLOR SZLAKU: czerwony, czarny

DOJAZD: pociąg do Dzierżoniowa z Wrocławia i Legnicy przez Świdnicę lub z Kłodzka, dalej autobusem nr 15 ZKM Bielawa (kierunek: Kamionki) do Kamionki Dolne

Trasa wymagająca ze stromymi podejściami dla wprawionych piechurów. Prowadzi stokiem narciarskim. Zdecydowanie jest atrakcyjna widokowo.



WYCIECZKA CAŁODNIOWA (PĘTLA) DLA ZAAWANSOWANYCH

PKP Bielawa Zachodnia » Jezioro Bielawskie » Bielawa Górna » Trzy Buki » Kalenica » Przełęcz Jugowska » Wielka Sowa » Trzy Buki » Leśny Dworek » Jezioro Bielawskie » PKP Bielawa Zachodnia

DŁUGOŚĆ TRASY: 42 km

CZAS PRZEJŚCIA: 13 godz. 30 min.

PRZEWYŻSZENIE: 1700 m/1700 m, 52got

KOLOR SZLAKU: żółty, niebieski, zielony, żółty, czerwony, zielony, niebieski, zielony, żółty

DOJAZD: pociąg do Bielawy Zachodniej z Wrocławia przez Świdnicę, pociągi z Legnicy lub Kłodzka z przesiadką w Dzierżoniowie na pociąg lub autobus ZKM Bielawa (kilka linii, spod dworca kolejowego w Dzierżoniowie, najbliższej stacji Bielawa Zachodnia jest przystanek autobusowy „Bielawa Żeromskiego” - prosto i w prawo w ul. Bankową)

Trasa jest bardzo zróżnicowana, atrakcyjna widokowo i przyrodniczo, z licznymi miejscami do odpoczynku.

Na naszą wycieczkę startujemy na stacji kolejowej Bielawa Zachodnia. Trasę zaczynamy spacerem ul. Adama Asnyka w Bielawie. Tuż za mostkiem skręcamy w lewo na drogę utwardzoną, która przechodzi pod starym wiaduktem kolejowym. Następnie idziemy prosto na schody przebiegające po wale Jeziora Bielawskiego. Tutaj możemy zachwycić się widokiem jeziora, gór, dzikich ptaków i panującym spokojem.

Kierując się w prawą stronę, obchodzimy brzeg Jeziora Bielawskiego, mijając pole kempingowe, wakepark i fontannę. Następnie idziemy cały czas prosto ul. Wysoką i skręcamy w ul. Janusza Korczaka, którą docieramy do brzegu lasu. Po drodze mijamy restaurację Tkalia, Hotel Dębowy, Domek Perelka oraz terenowy ośrodek edukacyjny – Szkołę Leśną. Przy ścianie lasu skręcamy w lewo i dalej poruszamy się



żółtym i zielonym turystycznym szlakiem pieszym.

Po lewej stronie będzie pięknie widoczna panorama Bielawy z Jezio-rem Bielawskim na pierwszym planie. Zachowując ciszę, na tym od- cinku często możemy spotkać stada muflonów. Idąc dalej skręcamy w prawo i poruszamy się żółtym szlakiem przez las do Trzech Buków, gdzie znajduje się miejsce na odpoc- czynek. Dwie godziny drogi stąd jest Kalenica. Początkowo dość stroma i kamienista trasa, dalej zmienia się w piękną leśną ścieżkę. W połowie drogi na szczyt docieramy do Zimnej Polany, gdzie można zrobić kolejną przerwę na odpoczynek w przystano- wym na ten cel miejscu.

Szczyt Kalenicy wchodzi w skład Rezerwatu Bukowa Kalenica. Jest to obszar objęty ochroną rezerwatową z uwagi na występowanie skarłow- ałego lasu bukowego. Buki wy- kształciły skarłowaciałe formy ze względu na kamieniste i nieregul- arne podłoże. Na szczycie Kalenicy oprócz wiaty znajduje się metalowa wieża widokowa, z której rozciąga

się piękny widok na panoramę Bie- lawy, Jugowa, pasma Gór Sowich, Stołowych, Bardzkich, Bystrzyckich, Żółtych, Orlickich, a nawet Masywu Śnieżnika i Karkonoszy.

Kontynuując wycieczkę scho- dzimy z Kalenicy szlakiem żółtym i czerwonym do Bielawskiej Polanki. Dalej skręcamy w prawo i niebie- skim szlakiem dochodzimy do schroniska PTTK Zygmunówka, w którym możemy odpocząć, zjeść ciepły posiłek i zakupić pamiątki.

Po odpoczynku wyruszamy szlakiem czerwonym i zielonym ku górze, by po 10 minutach znaleźć się na Przełęczy Jugowskiej. Tutaj znajdziemy bar górski „Jugówka” oraz ławeczki do odpoczynku.

Z Przełęczy Jugowskiej, idąc żółtym szlakiem, po około 15 minu- tach dochodzimy do platformy wi- dokowej pod Kozią Równią, z której możemy podziwiać widoki na Ślężę, a także panoramę Pieszczyca wraz z zachodnią częścią Dzierżoniowa. Podążając dalej żółtym szlakiem, po około 25 minutach docieramy do Przełęczy Kozie Siodło, która jest



kolejnym miejscem przygotowanym do odpoczynku.

Z Koziego Siodła dzieli nas zaledwie 35 minut drogi na Wielką Sowę – najwyższy szczyt Gór Sowich, należący do Korony Gór Polski. Na szczycie znajduje się wysoka na 25 metrów, ponadstuletnia kamienna

wieża widokowa. Z racji położenia w środkowej części Sudetów, jest wspaniałym punktem widokowym. Wieża widokowa na Wielkiej Sowie jest obecnie w remontowanej i została zamknięta dla ruchu turystycznego. Umowa zawarta przez gminę Pieszyce, właściciela wieży, wskazuje





jako termin zakończenia prac maj 2023 roku. Pieczętki potwierdzające zdobycie szczytu można znaleźć w skrzynce przy rzeźbach trzech sów na polanie przy wieży.

Z Wielkiej Sowy wrócić możemy czerwonym szlakiem turystycznym do Przełęczy Jugowskiej, a następnie



przez Trzy Buki do Leśnego Dworku. Tutaj znajduje się wiata i miejsca wyznaczone na rozpalenie ogniska. Przepływający tamtędy potoczek z obniżonymi brzegami, umożliwi umycie rąk, napojenie zwierząt lub po prostu zagaszenie ogniska.

W odległości około kilometra, po lewej stronie od Leśnego Dworku, znajduje się platforma widokowa na urwistym zboczu Kocięgo Grzbiętu, która powstała w 2011 roku. Podziwiać z niej można piękną panoramę Kotliny Dzierżoniowskiej ze Ślężą w tle oraz z przeciwnej strony – Jar i Kalenicę. Spacer na platformę widokową może być ciekawym urozmaicheniem wycieczki.

Z Leśnego Dworku idziemy w dół ul. Nowobielauską, przy której znajduje się kilka pensjonatów oferujących pokoje gościnne oraz restauracja, która jest alternatywą dla osób nie lubiących noszenia plecaków z jedzeniem. Dochodzimy do wybrukowanego kostką placu, będącego przystankiem autobusowym linii nr 1, gdzie znajduje się sklepik ogólnospożywczy.

Na placyku skręcamy w lewo w utwardzoną drogę i po przejściu między domkami znajdujemy się przy ścianie lasu. Tą drogą wędrujemy aż do Leśnej Szkoły, którą mijaliśmy na początku wycieczki. Kierujemy się w dół i dochodzimy do Jeziora Bielawskiego. Tutaj możemy skręcić w prawo i przejść trasę drugą stroną korony jeziora. Znowu przechodzimy pod starym wiaduktem kolejowym i skręcamy w prawo w ulicę Asnyka, którą dojdziemy do stacji Bielawa Zachodnia.[•]

Material powstał we współpracy z Biurem Promocji, Kultury, Sportu i Turystyki Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie. Zdjęcia nieoznaczone z arch. Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie.







DOLNOŚLĄSKA BIBLIOTECZKA

Najlepszym towarzyszem aromatycznej kawy jest ciekawa książka. Nikt nie wyobraża sobie dłuższej podróży bez czegoś do czytania. Jeśli już przeczytaliście nasz magazyn i jesteście na bieżąco z naszymi blogami, to tu znajdziecie propozycje - od beletrystyki po prace naukowe - czegoś do poczytania. Wszystko związane z Dolnym Śląskiem.

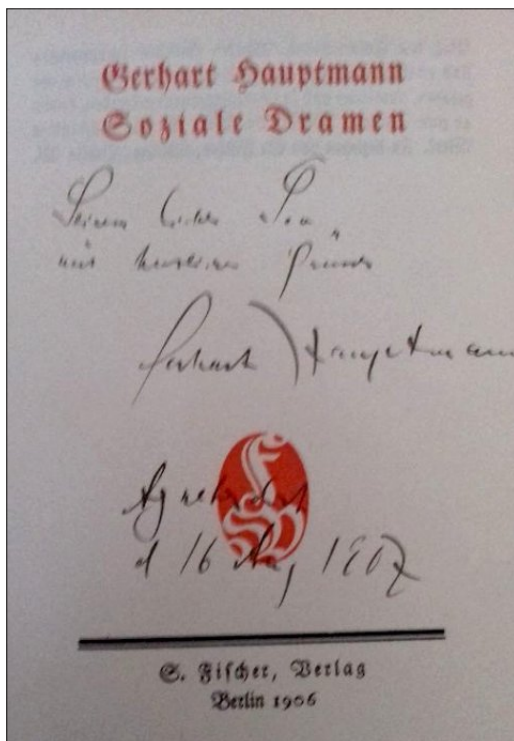


fot. autor nieznan / źródło: Fotopolska.eu/Polska-org.pl



Podczas wakacji 2020 roku w Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze Jagniątkowie doszło do sensacyjnego odkrycia w muzealnej bibliotece. Porządkująca i katalogująca od wielu miesięcy biblioteczny zasób Katarzyna Trembecka natrafiła na nieskatalogowane pudło z książkami. Wśród nich znajdował się pierwszy z sześciu tomów „Dzieł zebranych” Hauptmanna wydanych przez wydawnictwo Samuela Fischera w 1906 roku. 450-stronicowy tom zawiera dramaty społeczne (m.in. „Przed wschodem słońca”, „Tkacze” czy „Futro bobrowe”) a na jego stronie tytułowej figuruje odręczna dedykacja z autografem pisarza. Co ciekawe, Hauptmann sporządził ją w Jagniątkowie (Agnetendorf), 16 sierpnia 1907 roku. To ważna data, bo pisarz mieszkał wtedy w wybudowanym domu pod

Karkonoszami równo od sześciu lat (wprowadził się do niego na początku sierpnia 1901 roku), a dopiero pięć lat później (w 1912) stał się sławny i usłyszał o nim cały świat, po tym jak otrzymał literackiego Nobla. [kmg]



Muzeum Miejskie „Dom Gerharta Hauptmanna” otwarte w sezonie letnim (od 1 maja do 30 września) codziennie od 9 do 17, w sezonie zimowym (od 1 października do 30 kwietnia) - codziennie od 9 do 16. Bilet wstępu - 12 zł, bezpłatnie w poniedziałki na wystawy stałe i w pierwszą sobotę sierpnia (Dzień Otwarty). Na miejsce najwygodniej jest dojechać **autobusem miejskim linii nr 15** spod dworca głównego w Jeleniej Górze (można wsiąść też przy przystanku kolejowym w Cieplicach). Kursy średnio co godzinę, bilet 4 zł, automat biletowy w autobusie lub SkyCash/moBiLET.



Joanna Bator
GORZKO, GORZKO

Wydawnictwo Znak 2020
ISBN: 978-83-240-6103-7
656 stron, 140x205 mm
oprawa twarda

Joanna Bator napisała piękną powieść o kobietach. Są nimi Berta, Barbara, Violetta i Kalina – prababka, babka, matka i córka – narratorka, snująca opowieść o nich wszystkich, pozornie od reszty zdystansowana, jednak tak naprawdę bardzo mocno z nimi związana i przez nie również ukształtowana. Kobiety są cztery, wątków znacznie więcej, bo to nie jest prosta historia każdej z bohaterek. To cztery historie, które się łączą, wzajemnie uzupełniają, przeplatają, by nie rzec – warunkują. Historia każdej pojedynczej bohaterki nie mogłaby przy tym istnieć bez historii pozostałych, a przynajmniej - nie byłaby wówczas pełna.

Dla nas najważniejsze jest w tej opowieści jednak to, że Joanna Bator wraca do Wałbrzycha. Po wałbrzyskiej trylogii była pewna obawa, że z tym miastem już się pożegnała, na szczęście jednak stało się ono tłem nowej historii. Historii, jak to u Bator, trochę smutnej, niełatwej, na której piętno odcisnęły tak osobiste dramaty, jak i globalne wydarzenia całego wieku, bo mniej więcej taki jest czasookres, w którym rozgrywa się akcja „Gorzko, gorzko”.

Na przestrzeni mniej więcej stu lat śledzimy losy czterech pokoleń kobiet,



z których każda – choć z różnych przyczyn – wychowuje się bez ojca; tak ja-koś wychodzi w tej rodzinie, że w każ-dym pokoleniu kobieta zostaje sama. I mimo że każda z bohaterek wydaje się inna, każda wybiera inną drogę i chce żyć inaczej, ostatecznie losy wszystkich są do siebie podobne.

Jest Wałbrzych (a także Sokołow-sko i Unisław Śląski), jest poniemiec-kość, nie tylko w krajobrazie, ale także – a może przede wszystkim – w losach bohaterek. Poniemieckość zapomnia-na (bo taka być musiała), ale mimo te-

go obecna. Odkrywająca losy swojej ro-dziny, a właściwie – kobiet ze swojej rodziny – Kalina odkrywa również to (po)niemieckie dziedzictwo.

Jest też wyjątkowy styl Joanny Bator, piękny i staranny język oraz świat taki, jaki w wałbrzyskich realiach osadzić mogła tylko i wyłącznie ta Au-torka. Miłośnicy książek Joanny Bator nie będą zawiedzeni, ci zaś, co jeszcze nie mieli z nimi do czynienia, z pewno-ścią po przeczytaniu „Gorzko, gorzko” sięgną po inne.

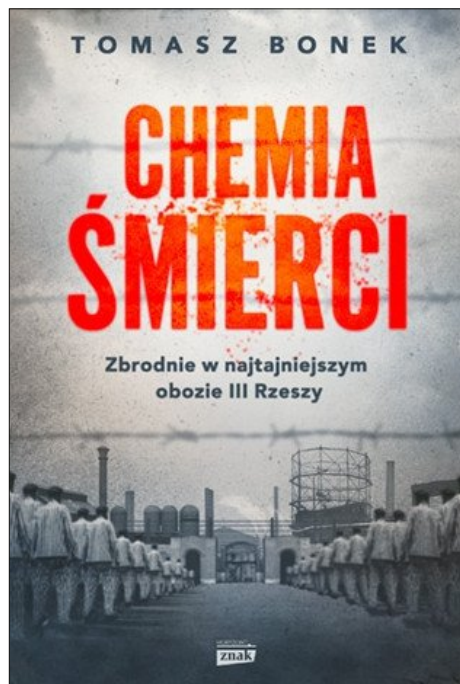
Gorąco polecamy! [jk]

Tomasz Bonek w swojej książce zabiera nas w rejony, o których niewie-lu dzisiaj wie i pamięta. Udajemy się do zapomnianego obozu III Rzeszy na Dolnym Śląsku. Znajdował się on w niewielkiej miejscowości Dyhern-furth (dzisiejszy Brzeg Dolny) - Niem-cy zbudowali w niej ogromny zakład przemysłowy, który rozpoczął produk-cję śmiertelnej broni, tajemniczej Wunderwaffe, która miała zagwaranto-wać Hitlerowi szybkie zwycięstwo. Nie były to jednak rakiety V1 i V2 czy bom-ba atomowa, jak można by się spodzie-wać, lecz broń chemiczna produkowa-

na przez więźniów obozu ukrytego w lesie na rubieżach Rzeszy.

W tym tajnym obozie naukowcy przeprowadzali eksperymenty z bronią chemiczną: syntetyzowali dla Wehr-machtu tabun i sarin, bojowe środki trujące. Testowali je najpierw na mał-pach w ściśle tajnym laboratorium, a następnie - na ludziach, na więźniach obozu, których nazywali elfami...

O tych przerażających i nawet dzi-siaj zdumiewających okrucieństwach praktykach opowiada Tomasz Bonek – dziennikarz i autor reportażu historycz-nych, podróżnik i tropiciel zagadko-



Tomasz Bonek

**CHEMIA ŚMIERCI. ZBRODNI
W NAJTAJNIEJSZYM OBOZIE
III RZESZY**

Wydawnictwo Znak Horyzont 2021

ISBN: 978-83-240-7945-2

320 stron, 140x205 mm

oprawa miękka

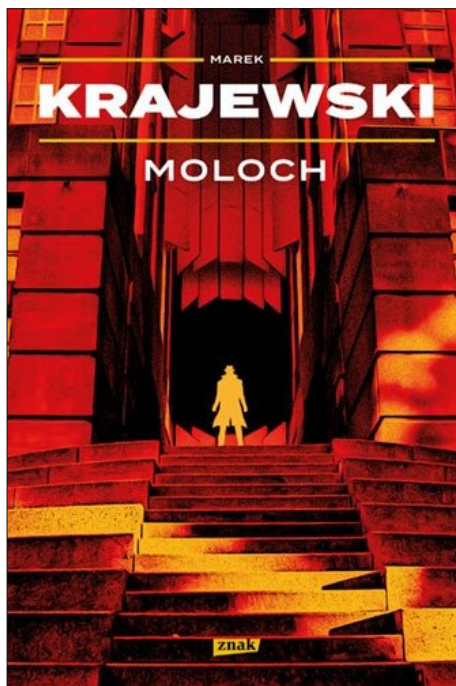
wych historii z przeszłości. Przypomina o rzadko wymienianym w literaturze przedmiotu obozie, ukazuje skutki oddziaływania produkowanej tam broni na organizmy żywe, przedstawia także skalę jej produkcji, która idzie w tysiące ton. Nie ma chyba nikogo, kto po przeczytaniu tej książki nie zadałby sobie pytania: ile brakowało, by II wojna światowa zakończyła się zupełnie inaczej?

Bazując na wspomnieniach byłych więźniów, Bonek opowiada o losach miejsca, które dzisiaj niechętnie jest wspominane. Śladów po obozie próżno szukać, nieopodal jego granic znajduje się osiedle, a w dawnych zakładach toczy się już nowa produkcja... Jak sam Autor napisał w „Prologu opowieści o zbrodni”: „Nikt nie napisał dotąd książki, która ujawniłaby wszystkie tragiczne sekrety tego miejsca. A powrót do przeszłości wydaje się tu nikomu niepotrzebny. No trudno! Mnie jest potrzebny!” My wierzymy, że jest potrzebny – nie tylko Autorowi, ale i nam, by świadectwa i pamięć tego okrucieństwa nie została nigdy zapomniana – z szacunku dla ofiar i ku przestrodze. Przeczytajcie. [jk]

Akcja powieści „Moloch” Marka Krajewskiego rozgrywa się w roku 1928 (choć nie tylko), na chwilę przed trudnym okresem wielkiego gospodarczego krachu, w latach międzywojnia, kiedy wszystko było zupełnie inne niż przedtem i – jak się miało niebawem okazać – odmienne całkiem od tego, co nadeszło później.

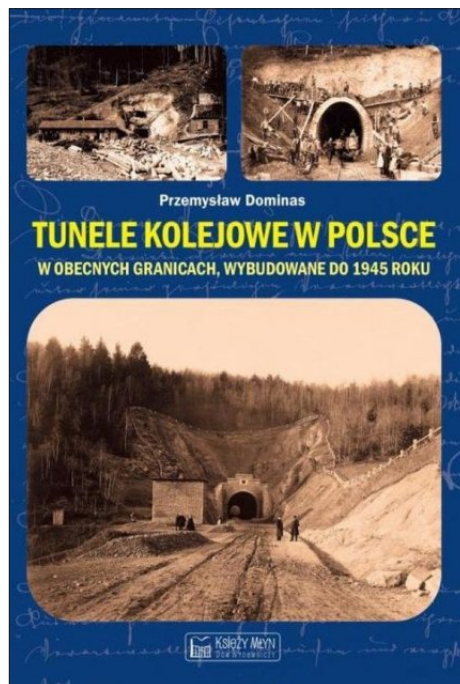
Na samym wstępie Krajewski zabiera nas do szpitala psychiatrycznego przy Kletschkau Strasse w Breslau, w którym znajduje się Hedwig, dawna kochanka Mocka, która oskarża swego męża o zabójstwo ich dzieci. Spotkanie to staje się początkiem śledztwa, które doprowadzi do ujawnienia tajemnego stowarzyszenia okultystycznego i jego nie mniej tajemnych praktyk. Nie o samo jednak stowarzyszenie chodzi, bo haterem jest tu Moloch - modernistyczne Breslau, które, niczym fenicki bóg Moloch, pożera obywateli składanych niejako w ofierze.

Osadzona w mrocznych historycznych realiach intrygująca powieść z Mockiem jest naszym zdaniem zdecydowanie jednym z lepszych tomów serii, po który warto sięgnąć nie tylko w długie zimowe wieczory. [jk]



Marek Krajewski **MOLOCH**

Wydawnictwo Znak 2020
ISBN: 978-83-240-6099-3
432 strony, 140x205 mm
oprawa miękka



Przemysław Dominas
TUNELE KOLEJOWE
W POLSCE W OBECNYCH
GRANICACH, WYBUDOWANE
DO 1945 ROKU

Wydawnictwo Księży Młyn 2020
ISBN: 978-83-7729-509-0
296 stron, 210x295 mm
oprawa twarda

Książka Przemysława Dominasa *Tunele kolejowe w Polsce w obecnych granicach, wybudowane do 1945 roku* prezentuje historię budowy i eksploatacji 25 obiektów - 17 w Prusach (z tego 15 na dzisiejszym Dolnym Śląsku), 6 w austrowęgierskiej Galicji, 1 w rosyjskim Królestwie Polski i 1 w odrodzonej II Rzeczypospolitej. Książka powstała głównie na podstawie materiałów źródłowych zdeponowanych między innymi w archiwach w Berlinie, Warszawie i Wiedniu.

Na Dolnym Śląsku, któremu poświęcona jest znaczna część książki, opisane zostały tunele: koło Trzcińska pod Tunelową Górą w Rudawach Janowickich, który ma wkrótce przejść gruntowny remont, aby mogły w nim mijać się pociągi; w Wałbrzychu pod górą Brzezinka; w Bardzie; w Długopolu-Zdroju; w Unisławiu Śląskim; między Wałbrzychem a Jedliną-Zdrój pod Małym Wolowcem, który jest najdłuższym tunelem kolejowym w Polsce; między Jedliną-Zdrój a Głuszcą pod Sajdakiem; w Świerkach Dolnych; w Szklarskiej Porębie Dolnej; pod Przełęczą Kowarską; w Kulinie Kłodzkiej; w Lewinie Kłodzkiej; we Wleniu; w Pilichowicach pod górą Czyżyk oraz pod górą Dwory.



Publikacja podzielona jest na cztery części. Pierwsza to wiadomości ogólne, szczególnie przydatne dla tych, którzy nie mają jeszcze wiedzy o budowie tuneli kolejowych. Możemy tu dowiedzieć się o geologicznych uwarunkowaniach ważnych dla tego typu projektów, różnych sposobach i metodach budowy tuneli w opisywanym okresie, a także o sposobie organizacji budowania tuneli kolejowych na kolejach poszczególnych zabórców. Rozdział zawiera także zarys dziejów budownictwa tuneli kolejowych z krótkimi opisami powstania tych najważniejszych, jak na przykład Brener czy Gotarda. Pozostałe trzy rozdziały to już opisy powstania każdego z 25 tuneli zebrane w trzech grupach - tunele kolei głównych budowane metodami górniczymi, tunele kolei lokalnych budowane metodami górniczymi oraz tunele kolejowe budowane metodami odkrywkowymi.

Każdy tunel został szczegółowo opisany, możemy poznać jego położenie geograficzne oraz historię budowy jego i linii kolejowej, na której się znajduje. Opisy wzbogacone są przede wszystkim bogatym zbiorem starych zdjęć, na których widać poszczególne etapy powstawania obiektów i ich budowniczych. W wielu miejscach możemy znaleźć także dodatkowe schematy obrazujące sposób budowania lub profil linii kolejowej, a także fragmenty starych map z zaznaczonymi opisywanymi obiektami.

Książka warta polecenia nie tylko miłośnikom kolei, ale wszystkim, którzy wybierają się w podróż koleją, szczególnie w górskie obszary Dolnego Śląska. Książka stanowi też idealne uzupełnienie dla opisywanych tu już wcześniej innych pozycji Autora, jak chociażby *Mosty kolejowe na Śląsku do 1945 roku*. [wg]

czytanki.przystanekd.pl

**SZUKASZ SMACZNEGO MIEJSCA?
ZNASZ DOBRĄ GASTRONOMIĘ?
PRODUKUJESZ PYSZNE JEDZENIE?**

Zapisz i koniecznie odwiedź:

SMAKI DOLNEGO ŚLĄSKA

smakidolnegoslaska.przystanekd.pl

[Instagram@smacznydolnyslask](https://www.instagram.com/smacznydolnyslask)

[Facebook@smakidolnegoslaska](https://www.facebook.com/smakidolnegoslaska)